



## Zmasowany rosyjski atak na ukraińską infrastrukturę krytyczną



W nocy 22 marca rosyjscy najeźdźcy zaatakowali Ukrainę 60 dronami typu Shahed i prawie 90 rakietami różnych typów. Według ukraińskich władz, celem była infrastruktura energetyczna. Pociski spadły m.in. na Charków, Zaporozże, Dniepr, Sumy i Krzywy Róg. Są zabici i ranni. Wróg atakował również obiekty energetyczne w obwodzie lwowskim.

Według Sił Zbrojnych Ukrainy, sytuacja w poszczególnych miastach kraju wygląda następująco:

Charków: Rosjanie przeprowadzili ponad 15 ataków raketowych na obiekty energetyczne. W wyniku ostrzałów miasto praktycznie jest całkowicie pozbawione dostaw energii elektrycznej oraz wody. Obwód winicki: trafiono w obiekt infrastruktury krytycznej. Zaporozże: odnotowano 12 uderzeń raketowych. Uszkodzone zostały obiekty infrastruktury krytycznej oraz zablokowano ruch samochodowy na tamie elektrowni wodnej. Dnieprzańska Elektrownia Wodna jest w stanie krytycznym – miały miejsce dwa bezpośrednie trafienia. Uszkodzonych zostało też dziesięć prywatnych domów i ponad 35 budynków wielorodzinnych. Krzywy Róg: są trafienia w obiekty infrastruktury.

W mieście wprowadzono harmonogramy awaryjnych wyłączeń prądu. Obwód chmielnicki: uszkodzone zostały obiekty infrastruktury krytycznej oraz budynki mieszkalne. – Obwód sumski: w wyniku uderzeń raketowych w obiekty energetyczne tymczasowo wprowadzono harmonogramy awaryjnych wyłączeń prądu w kilku rejonach obwodu. Obwód połtawski: są prewencyjne wyłączenia stacji i wprowadzono harmonogram awaryjnych wyłączeń prądu. Obwód iwanofrankiwski: są trafienia w obiekty infrastruktury krytycznej.

22 marca jest dniem jednego z największych ataków na ukraińską energetykę w ostatnim czasie.

W nocy 24 marca na niemal całym terytorium Ukrainy ogłoszono alarm przeciwrakietowy. Z rosyjskich bombowców strategicznych wyrzucano rakiety manewrujące. Celem ataku była też zachodnia Ukraina. W rejonie stryjskim obwodu lwowskiego obrona przeciwlotnicza odparowała ataki rosyjskich rakiet i dronów kamikadze. Kilka pocisków trafiło w obiekty infrastruktury krytycznej. Władze miasta i obwodu lwowskiego poinformowały, że wybuchł pożar, który po ponad 13 godzinach udało się ugasić.

ŹRÓDŁO: SIŁY ZBROJNE UKRAINY

### Pieśni Wołynia



> strona 14

### Kardynał Marian Franciszek Jaworski a władze państwowe (1991–2008) cz. 2



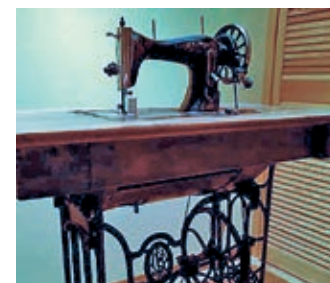
> strona 20

### Józef Nowakowski – organista katedry lwowskiej (1894–1990)



> strona 22

### Sny przy turkocie maszyny



> strona 24



*Święta Wielkanocne to czas radości płynącej z głębokiej wiary w moc zmartwychwstania, w Bożą sprawiedliwość, która pokona cierpienie i śmierć. Życzymy wszystkim, aby wśród bolesnych doświadczeń współczesności nie ustawali w wierze, znajdując radość w swoich sercach i siłę, by dzielić się nią z innymi. Alleluja!*

Zespół redakcyjny  
Nowego Kuriera Galicyjskiego

Kod prenumeraty  
УКРПОШТА  
98780  
46472



## Czy Polacy chcą wysłać wojska do Ukrainy?

Wśród Polaków rośnie poparcie dla przeprowadzenia militarnej interwencji w Ukrainie – takie wnioski płyną z najnowszego sondażu przeprowadzonego dla RMF FM i Dziennika Gazety Prawnej.

Z sondażu przeprowadzonego dla RMF FM oraz Dziennika Gazety Prawnej wynika, że zdecydowanie największy odsetek Polaków uważa, że powinniśmy wspierać Ukrainę poprzez przekazywanie pomocy humanitarnej. Takiego zdania jest 75 proc. respondentów. Spora część ankietowanych uważa również, że Ukraina powinna otrzymywać dostawy amunicji, broni osobistej oraz granatników (67,6 proc.), jak i sprzętu ciężkiego (czołgi,

samoloty). Takie rozwiązanie popiera 54,1 proc. badanych.

Wyniki sondażu wskazują, że 27,1 proc. respondentów popiera pomysł wydania zezwoleń dla Polaków na walkę w Ukrainie. Z kolei 9,4 proc. jest zdania, że nasz kraj powinien wysłać za granicę swoje wojska. Zdecydowanie bardziej skłonni do pomocy Ukrainie są wyborcy obecnej koalicji rządzącej. Różnice widać szczególnie w kwestii przyjmowania uchodźców wojennych, które popiera 59 proc. zwolenników obecnego rządu i 29 proc. sympatyków Prawa i Sprawiedliwości oraz Konfederacji.

Zdaniem części ekspertów takie stanowisko może być niejako wywołane tzw. efektem Macrona. W jednym z wywiadów prezydent Francji

stwierdził, że obecnie nie ma konsensusu w sprawie wysłania wojsk lądowych, ale niczego nie można wykluczyć. Te słowa oburzyły Kreml. Strona rosyjska wydała oświadczenie, w którym oceniono, że „de facto” Francja jest już zaangażowana w wojnę Kijowa z Moskwą, a słowa głowy państwa świadczą o tym, że Paryż jest gotowy, by „zaangażować się jeszcze mocniej”.

Władysław Kosiniak-Kamysz zapewnił, że Polska nie rozważa wysłania wojsk do Ukrainy i nie planuje tego. Z kolei we wtorek Donald Tusk przekonywał, że niezależnie od ryzyka wojny pomiędzy NATO, a Rosją, żadne z państw nie może sobie pozwolić na zlekceważenie tego zagrożenia.

WPROST.PL

## Radostaw Sikorski proponuje przekazać aktywa Rosji na uzbrojenie Ukrainy

Szef polskiego MSZ wystąpił na konferencji prasowej po posiedzeniu Rady UE w Brukseli.

– Podjęliśmy decyzję polityczną, choć jeszcze nie prawną, że odsetki od rosyjskiego kapitału, który został zamrożony przez kraje UE, powinien zostać wykorzystany na korzyść Ukrainy – powiedział Radostaw

Sikorski. Dodął, że w jego ocenie, środki te powinny zostać przeznaczone na zapobieganie skutkom agresji, a więc „na obronę, a nie tylko odbudowę Ukrainy”.

Szef polskiego MSZ pozytywnie ocenił także fakt podjęcia decyzji o przekazaniu dodatkowych 5 mld euro na wsparcie Ukrainy w ramach inicjatyw Europejskiego Funduszu Pokoju.

Według ocen mediów, Komisja Europejska ma zamiar przyspieszyć zatwierdzenie mechanizmu, jaki pozwoli wykorzystać wspomniane środki na pomoc dla Ukrainy. Pierwszą transzę o wartość 2-3 mld euro strona ukraińska mogłaby otrzymać już w lipcu tego roku.

POLUKR.NET

## Ukraiński atak na bazę lotnictwa strategicznego

– W mieście Engels w obwodzie saratowskim w Rosji doszło do ataku dronów, a władze ogłosiły, że obrona przeciwlotnicza zestrzeliła cztery maszyny – podała w środę ukraińska agencja UNIAN. W pobliżu miasta znajduje się baza wojskowa, w której

stacjonują rosyjskie bombowce strategiczne.

Jak relacjonuje UNIAN, w Engelsie słychać było najpierw kilka głośniejszych eksplozji. Potem rosyjski resort obrony ogłosił, że nad miastem strącono cztery drony ukraińskie. Władze regionalne podały liczbę dwóch zestrzelonych dronów.

Baza lotnicza Engels-2 w obwodzie saratowskim to jedyne miejsce w Rosji, gdzie stacjonują bombowce strategiczne Tu-160, wykorzystywane do przeprowadzania ostrzałów ukraińskich miast i obiektów infrastruktury krytycznej.

DEFENCE24

## Świadek ataku Rosjan na Kijów: „To była jedna z najstraszniejszych nocy...”

W czwartkową noc 22 marca siły obrony powietrznej Ukrainy zniszczyły na niebie nad Kijowem 31 rosyjskie rakiety. Wśród nich – 2 pociski balistyczne i 29 pociski manewrujące. Do ataku rakietowego doszło w przeddzień otwarcia forum bezpieczeństwa w stolicy Ukrainy, na który przybyli zagraniczni goście.

Mieszkańcy Kijowa, z którymi rozmawiałam, mówią, że była to dla nich jedna z najstraszniejszych nocy od 24 lutego 2022 roku – mówi portalowi Niezależna.pl pierwsza sekretarz Narodowego Związku Dziennikarzy Ukrainy Lina Kuś.

Specjalny korespondent Niezależna.pl w Ukrainie rozmawiał z mieszkańcami Kijowa, którzy przeżyli kolejny atak Rosji.

Odłamki jednej z rosyjskich rakiet spadły 300 metrów od domu dziennikarki, pierwszej sekretarz Narodowego Związku Dziennikarzy Ukrainy Liny Kuś. Z jej słów wynika, że podczas nalotu ukryła się ona w korytarzu własnego mieszkania, bo nie było czasu na ucieczkę do schronu.

– Na zewnątrz rozległ się głośny gwizd. Nagle fala uderzeniowa wybuchu otworzyła okno naszego mieszkania. Było bardzo głośno. Ale wiedzieliśmy, że ukraińska obrona powietrzna działa, a jej bardzo ufamy. Rano, po odwołaniu alarmu, wyszłam na zewnątrz, obeszłam dookoła osiedle, na którym mieszkam. Prawie wszystkie domy uległy jakimś

zniszczeniom – w wielu wybite zostały okna, miejscami poodpadały fragmenty fasad, gdzieś nie wytrzymały schody czy balkony. Szczerze mówiąc, przypomniały mi się miasta w pobliżu linii frontu, do których często przyjeżdżam w podróży służbowych: Chersoń, Mikołajów.

Kobieta dodaje, że ucierpiały również przedsiębiorstwa, zlokalizowane na parterze budynków mieszkalnych.

– Ale, co zaskakujące, te firmy nie przestały działać. Na przykład kawiarnia. Zakleiono górną, rozbita część okna i przyjmuje się gości. W kawiarni pełno ludzi czekających na pyszne napoje przygotowane przez baristę. W pobliżu otwarto oddział „Nova Post” [ukraiński operator pocztowy, działający również w Polsce]. Paczki są wydawane ludziom.

## Szef Komitetu Wojskowego NATO przybył z wizytą do Kijowa

To pierwsza wizyta najwyższego rangą wojskowego przedstawiciela NATO od początku aktualnej fazy wojny z Rosją.

– Moja wizyta to pierwsza wojskowa delegacja NATO, jaka odwiedza Ukrainę po rosyjskiej agresji i jest to świadectwo tego, że NATO i Ukraina są bliżej siebie niż kiedykolwiek wcześniej – powiedział admirał Rob Bayer podczas konferencji prasowej w Kijowie.

Szef Komitetu Wojskowego NATO ostrzegł przed nadmiernym pesymizmem co do szans Ukrainy na zwycięstwo w trwającym konflikcie i wezwał do dalszego wsparcia Ukrainy. – O ile świat był, być może, zbyt optymistycznym w 2023 roku, to nie powinniśmy

powtórzyć tego błędu i być zbyt wielkimi pesymistami w 2024 roku. Pesymiści nie wygrywają wojen – powiedział adm. Bayer. Dodął, że jedynym, co jest potrzebne, to pomoc krajów sojuszników dla Ukrainy.

W ocenie szefa KW NATO, trwająca wojna zmieniła wiele jeśli chodzi o obraz działań wojennych.

– Zetknęliśmy się z połączeniem okopów i działań artylerii z czasów I wojny światowej z bezzatogowcami i sztuczną inteligencją z XXI wieku. Wy (Ukraińcy – przyp.) szybko adaptowaliście się i daliście odpór. Jesteście pierwszymi jeśli chodzi o innowacje, wykorzystanie połączenia radzieckiej techniki ze współczesnymi typami uzbrojenia – dodał Rob Bayer.

POLUKR.NET

## Pierwsze środki z zamrożonych rosyjskich aktywów mogą wpłynąć do Kijowa niebawem

W wakacje na Ukrainę mogą trafić pierwsze pieniądze z zamrożonych rosyjskich aktywów. W ocenie szefowej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen, może to być miliard euro do pierwszego lipca.

Pieniądze te konkretnie mają pochodzić z zysków z zamrożonych rosyjskich aktywów – na wykorzystanie samych aktywów na razie nie ma zgody wszystkich państw członkowskich. Mimo tego będzie to spora kwota – według różnych szacunków do 3,5 miliarda, a nawet do 5 miliardów euro.

– Pierwsza transza zostanie uruchomiona w ciągu kilku miesięcy – zapowiedziała szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen. Jak dodała: „To zależy od nas, to w naszych rękach. Jeśli będziemy działali sprawnie, to pierwsze działania już w wakacje”.

A szef Rady Europejskiej Charles Michel podkreślił, że w tej sprawie jest „duża zgodność” państw europejskich: – To pokazuje, że 27 przywódców przy stole rozumie powagę sytuacji, to pokazuje, że jesteśmy zdeterminowani, by przekazać Ukrainie więcej – stwierdził.

Według Polski to dobry pierwszy krok, by wykorzystać całe zamrożone rosyjskie aktywa warte około 200 miliardów euro.

POLSKIERADIO24.PL

## Atak dronów na rosyjską elektrownię w Nowoczerkasku

Minionej nocy (24 marca) w obwodzie rostowskim w Rosji miał miejsce atak dronów, którego celem była Nowoczerkaska Elektrownia Okręgowa. Wskutek ataku wyłączono zostały dwa bloki energetyczne.

Jak informują ukraińskie media na podstawie doniesień gubernatora obwodu rostowskiego w Rosji, pożar wybuchł

w podstacji transformatorowej w elektrowni ciepłej Nowoczerkawska GRES.

Konieczne było wyłączenie z eksploatacji dwóch bloków. Mieszkańcy informowali z kolei o tym, że słyszeli co najmniej 10 dronów, które latały nad obwodem. Słychać było eksplozje, które znalazły się na nagraniach udostępnianych w sieci.

Wspomniany gubernator przekonuje, że pożar błyskawicznie ugaszono i nie było ofiar ataku.

KRESY24.PL



# Face pobił heela

**Wynik wyborczy Umiłowanego Przywódcy należałoby więc odbierać nie jako wyraz osobistej megalomanii i ekstremalnego narcyzmu, a konieczność okazania dominacji, podkreślenia, że naród stoi murem za władzą, a Putin nigdzie się nie wybiera. Ponadto, udowadnia się w ten sposób, iż Zachód i opozycja nawet nie mają co myśleć o możliwości zmiany władzy, ta jest zbyt silnie ugruntowana w społeczeństwie. Choć przede wszystkim, pokaz ten wydaje się być przeznaczony na użytek wewnętrzny, by jeszcze bardziej umocnić w obywatelach i emigracji przekonanie o obcowaniu z nieporuszanym monolitem i bezsensie jakiegokolwiek oporu.**

MACIEJ SERŻYSKO

Trudno powiedzieć, jak wyobrażał sobie przyszłość dwudziestoletni Chorwat Josip Peruzović, gdy w 1967 roku porzucił obiecującą karierę sztangiści w jugosłowiańskiej reprezentacji narodowej na rzecz poszukiwania lepszego życia w Kanadzie. Raczej nie stawał mu przed oczyma Nikolai Volkoff, potężny Rosjan w czerwonym stroju z napisem „U.S.S.R.” i papasze z godłem Sojuz, ściskający z dumą radziecką flagę. A już na pewno nie sytuacja, w której ta karykatura rozbiera się do bielizny i staje ramię w ramię z Żelaznym Szejkiem, śniadym wąsaczem w keffiji z agalem. Jak nietrudno się domyślić, liczni Amerykanie reagują na ten duet pełnym wzgardy buczeniem – nic dziwnego, są lata osiemdziesiąte, a stery państwa dzierży nastawiony na konfrontację z „Imperium zła” i jego pomagierami Ronald Reagan. Zresztą, zarówno Peruzović, jak i Hossein Vaziri, bo tak naprawdę nazywa się szejek, są tam tylko po to, by przystawiając łomot spuścić im ktoś taki, jak Hulk Hogan, wręcz do przesady amerykański face. Cóż, niełatwy jest los heela...



REUTERS/ALEXANDER ERMOCHEW

Brzmi jak wynik błędu sztucznej inteligencji? Nic bardziej mylnego! Mniej więcej tak wygląda wrestling, rozrywka sportowa, bo ze sportem ma to niewiele wspólnego, szczególnie popularna w Meksyku, Stanach Zjednoczonych i Rosji, gdzie cieszy się ponad stu czterdziestoma milionami widzów.

Ostatnia ogólnorosyjska gala nazwana została ze względów marketingowych wyborami prezydenckimi i tak jak pojedynek wrestlerów nie ma nic wspólnego z walką, tak i twór ten nie miał nic wspólnego z wyborami. W zbiorowej ceremonii hołdu lennego siedemdziesiąt sześć milionów Rosjan, prawie osiemdziesiąt osiem i pół procenta głosujących, legitymizowało władzę absolutną odgrywającego w tym spektaklu rolę face'a Władimira Putina. Face'a, czyli w widowisku „tego dobrego”, postać, której ma kibicować publiczność, gdy ta w spektakularny sposób pokonuje „tego złego”, heela. W rzeczywistości bowiem wrestling jest jedną wielką umową społeczną. Widzowie wiedzą, że oglądają wyreżyserowane, choć efektowne przedstawienie o z góry ustalonym wyniku i towarzyszącej mu otoczce fabularnej. Zawody to fikcja, tak jak wizerunki, które mają odgrywać uczestnicy. I tak jak Peruzović nie był Volkoffem, a Vaziri plującym na Amerykę bogaczem z Zatoki Perskiej, tak i aktorzy masowego fałszerstwa z piętnastego marca byli świadomi swojej roli.

Co mieli symbolizować Żelazny Szejek i Volkoff nie trzeba specjalnie tłumaczyć, trudno bowiem o wyraźniejsze symbole ojczyzny radzącej sobie z zagrożeniami. W rzeczy samej, nie było to nic ponad skrojony pod niewymagającego odbiorcę spektakularny teatrzyk, podszyty wymową patriotyczną.

Można wręcz pokusić się o stwierdzenie, że oto wersja rozwojowa pierwszowojennego plakatu propagandowego, z dumnym germańskim orłem ulatującym opłatającemu Francję swą siecią tłuściemu pająkowi z Union Jack na odwłoku. Choć przecież podobne karykatury były w użyciu już za czasów wojen napoleońskich. Swoją drogą, wizerunek cesarza Francuzów jako karła wywodzi się właśnie z ówczesnej angielskiej propagandy. W rzeczywistości był on wyższy od statystycznego francuskiego poborowego.

Organizatorzy kremlońskiego wrestlingu zadbali rzecz jasna o odpowiedni anturaz. Wykazali się zwłaszcza ci w mundurach, wysyłając fale świeżo zmobilizowanych żołnierzy pod Awdijiwkę, by w obliczu niemożności pochwalenia się zdobyciem Kijowa, Charkowa, lub chociażby Kramatorska, propaganda mogła odtrąbić spektakularne zwycięstwo Wielkiego obrońcy Świętej Rusi. Również wizerunek face'a był i jest od lat skrupulatnie budowany – jak inaczej można traktować zdjęcia rozneglowanego prezydenta na końskim grzbiecie, odbierającego coraz to większe defilady (aż przez sytuację za zachodnią granicą skończyły się wolne czołgi i prowadzić ją musiał samotny, aczkolwiek jakże symboliczny T-34), uczącego latać żurawie, strzelającego do tygrysów, czy wreszcie, bardziej przyziemnie (choć to już zależy od osobistego stopnia przyzierności), wymachującego groźnie głowicą jądrową.

Do rosyjskich jednostek ochotniczych ma dotrzeć przesłanie, że nie mają czego szukać w obwodzie biełgorodzkiem z hasłami o niesieniu wolności (abstrahując od faktu, iż ich rajdy traktować należy raczej jako działania operacyjne mające na celu odciążenie frontu w Donbasie, niż realne

wzbudzenie fermentu wewnątrz Rosji). Do Zjazdu Deputowanych Ludowych Ponomariowa, że jest śmieszny. Do twórców jak Komitet Baszkirskiego Oporu, że żyją marzeniami. Do szarych obywateli niezadowolonych z obecnej sytuacji, że są sami.

Osiemdziesiąt osiem i pół procenta. Niby bawi, a jednak dziwić nie powinno. Od ostatnich wyborów „poparcie” wzrosło o prawie jedenaście procent – w 2018 roku było bowiem siedemdziesiąt siedem i pół. Naturalnie, widzimy w tym odbicie ostatnich wydarzeń – konieczności pokazania konsolidacji ludu wokół przywódcy w obliczu wojny, zaznaczenia trwałości systemu po awanturze Prigożyna. Z drugiej strony pole do popisu rachmistrzom dał wyjazd z Rosji rzesz młodych, wykształconych, uciekających przed mobilizacją mężczyzn.

Warto się przyjrzeć również roli heela w tym „starciu”, a właściwie to jednego heela. Naturalnie, jak w każdych wyborach pojawić się muszą strażnik dobrej tradycji z Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej i stały element krajobrazu w osobie Żyrinowskiego, z wiadomych powodów obecnie niedysponowany, więc zastąpiony swym następcą, Słuckim. Tak jak gala sprzedawczona do walki wieczoru traci swój urok, tak i organizacja czegokolwiek z jednym kandydatem wyglądałaby bądź co bądź śmiesznie, a śmieszność to ostatnie, na co szanujący się Rosjanin-alfa może sobie pozwolić. Nawet w Korei Północnej, co niektórym może wydawać się dziwne, istnieją inne partie, niż rządząca Partia Pracy Korei i posiadają swoją reprezentację w parlamencie, tyle, że wszystkie i tak zrzeszone są w Demokratycznym Frontie na rzecz Zjednoczenia Ojczyzny. Prawdziwą kontrą wobec Putina, przeznaczoną na publiczne upokorzenie, był tu Boris Nadieżdin, który nawet w wyborach nie wystartował.

Zdawać by się mogło, że człowiek ten uosabiał to, czego liberalne demokracje Zachodu mogłyby oczekiwać po alternatywie dla Putina, przy wyłączeniu z gry Nawalnego i przymknięciu oka na imperialną przeszłość tak zwanego lidera rosyjskiej opozycji. Oto mamy człowieka „na miejscu”, wypowiadającego się (przynajmniej w pewnym stopniu) przeciw wojnie z Ukrainą, a przynajmniej uważającego ją za błąd, wiążanego z prawdopodobnie ostatnim liczącym się lokalnym demokratą z krwi i kości, Niemcowem, ponadto popieranego przez ważniejsze figury opozycji na wychodźstwie. Idealny może nie być – i tu należy wspomnieć niemile widzianą wśród zachodnich elit prawicową przeszłość, czy roztrząsanie błędów w walkach z Ukrainą z perspektywy popełniania błędów na

frontie – ale lepszego na podrodzium nie było. Nadieżdinem zainteresowały się media i analitycy, aczkolwiek nikt przy zdrowych zmysłach nie dawał mu najmniejszych szans w starciu z wiadomym, desygnowanym zwycięzcą.

Gdy zdecydowano się nie dopuścić jego nazwiska na karty wyborcze, pojawiały się głosy, że Putin bał się go. Wręcz przeciwnie – to był właśnie kremloński wrestling w najczystszej postaci. W próbach zrozumienia Rosji błędem jest kierować się schematami prawnymi, ustrojowymi. To kraj fikcyjny, w którym to, co prawdziwe dzieje się pod lub poza fasadą. Nie mylmy twarzy z maską, zwłaszcza, że tę nałożono na oblicze wciąż żywe, choć oszpecone trądem. Odrzucenie kandydatury Nadieżdina było najczystszy pokazem wszechmocy, ostatecznym aktem dominacji tych, którzy myśleliby o sprzeciwie wobec Putina. Fakt, że sprawę załatwiono drogą inną, niż oficjalne rozgromienie większością głosów, pokazał dobitnie Rosjanom, że jeżeli tylko przejdzie im przez myśl kwestionować stan rzeczy, zostaną złamani. Dowolną drogą, dowolnymi środkami. I co więcej, nie będzie ich przy tym nawet trzeba zabijać. Zmieniecie z planu takiego Nadieżdina nie było najmniejszym problemem, to co ty, zwykła jednostka możesz zrobić?

Rosyjska opinia publiczna przyzwyczajona jest do działania kanałami nieformalnymi. Gdy zastrzelono wspomnianego już Niemcowa nikt nie miał wątpliwości, kto stał za jego zabójstwem. Gdy umierał dezertor i zdrajca w rozumieniu kremlońskim, Litwinienko, również wszyscy wiedzieli, kto potrafił dbać o swoje sprawy. W końcu, przywołać można historię regularnie przytaczaną, gdy mowa o Putinie – gdy ten ogłaszał krucjatę przeciw terrorystom, nie zapowiadał przy tym pociągnięcia sprawców do odpowiedzialności. Zamiast tego sugerował w dosadny sposób, że każe ich wymordować. Podobnie jest z Nadieżdinem, ci do których miała dotrzeć wiadomość wysłana poprzez odrzucenie jego kandydatury, dotarła. „Nic nie zrobisz, siedź cicho. A najlepiej to zaciągnij się do wojska”.

Na otarcie łez autor pozwala sobie napomknąć Szanownym Czytelnikom, iż anglojęzyczna Wikipedia ma dość długi artykuł zatytułowany „List of premature professional wrestling deaths”. A żeby nie robić sobie złudnych nadziei, nieśmiało przypominam, iż problem z Rosją nie zniknie wraz z Putinem, gdyż specyfika największego państwa na świecie nie wynika z jego osoby, lecz jego osoba z jego specyfiki. Tak się składa, że permanentnej.

## Flota dronów Krzysztofa Tyfla – Polaka, który oddał życie za Ukrainę

**Wielu Polaków wciąż pozostają wiernymi solidarności z Ukrainą. W Równem jedna z fundacji pomagająca wojskowym otrzymała fundusze zebrane w Polsce przez Polaków na drony FVP. Dołączyli do akcji zorganizowanej przez Fundację Odpowiedzialni Ukraińcy, która obecnie pomaga ukraińskiemu wojsku.**

ANDRZEJ KOŃKO

Jednym z kierunków jej działalności jest zakup dronów FVP dla obrońców. Są przekazywane na front z podpisami ich fundatorów. Każdy z takich bezzałogowców kosztuje około 20 tysięcy hrywien. Nazywane są dronami zemsty. Już kilka zostało poświęconych pamięci Krzysztofa Tyfla – Polaka, który jest pochowany w Równem. Walczył i zginął za Ukrainę w 2022 roku. Teraz drony zemsty

Krzysztofa Tyfla będą kontynuować sprawę polskiego ochotnika, który oddał życie za wolność Ukrainy.

Inicjatywa upamiętnienia polskiego bohatera zrodziła się w polsko-ukraińskim Centrum kulturalno-edukacyjnym im. Tomasza Oskara Sosnowskiego.

Podczas obchodów 8. rocznicy działalności organizacji udało się zebrać prawie całą kwotę potrzebną na zakup drona. Będzie na nim imię naszego przyjaciela Krzysztofa Tyfla. W taki sposób zdecydowaliśmy się upamiętnić wielką ofiarę i wielkie bohaterstwo Polaka, który zginął w walce za Ukrainę. Był nam znany, był związany z Równem, część jego szczątków jest pochowana w Równem – opowiada Jarosław Kowalczyk, prezes CKE im. Tomasz Sosnowskiego.

Centrum Sosnowskiego planuje kontynuować zbieranie funduszy. Jest to nie tylko działanie pomocowe dla wojska ukraińskiego, ale także inicjatywa, aby akcentować pomoc Polski i Polaków dla walczącej Ukrainy. Obecnie jest to nadzwyczajnie ważne, aby pokazywać wspólny



FACEBOOK, JAROSŁAW KOWALCZYK

wysiłek Ukraińców i Polaków w obronie przed zbrodniczym najeźdźcą.

– Zdecydowaliśmy się szukać możliwości i partnerów dla tworzenia floty dronów imienia Krzysztofa Tyfla. W ten sposób robimy swój wniosek w nasze zwycięstwo, które można będzie nazwać też zwycięstwem polsko-ukraińskim – dodaje Kowalczyk.

W zbieraniu funduszy na bezzałogowce pomagają przyjazne organizacje z Polski. – Udało się nam przekazać zebrane fundusze od przyjaciół. Dwa drony ufundował Małopolski Klub Rekreacji i Turystyki Konej imienia 21 Pułku Ułanów Nadwiślańskich. Na jeden bezzałogowiec pieniądze przekazała Fundacja Grono Polskości. I bardzo

chcemy, aby ta sprawa trwała dalej – kontynuuje prezes Centrum Kulturalno-Edukacyjnego w Równem.

Przypomnijmy, że Krzysztof Tyfel przyjechał do Ukrainy po wybuchu pełnoskalowej wojny. Wiosną 2022 roku przez kilka miesięcy był instruktorem ukraińskich żołnierzy. Jako miłośnik historii pomagał przy pracach renowacyjnych dawnych polskich pochówków na cmentarzu w Szpanowie koło Równem. Tak zapoznał się z wolontariuszami Centrum Kulturalno-Edukacyjnego im. Tomasza Oskara Sosnowskiego, którzy tam pracowali. Potem zgłosił się jako ochotnik, aby bronić Ukrainę, wstępując do Międzynarodowego Legionu Sił Obrony.

Krzysztof Tyfel bohatercko oddał życie podczas walk na Donbasie na początku grudnia 2022 roku. Część jego szczątków została pochowana w Równem. Z inicjatywy CKE im. Tomasza Sosnowskiego imieniem Polaka nazwano ulicę w Szpanowie, przy której znajduje się cmentarz. W Muzeum Krajoznawczym Równem jest wystawa poświęcona Polakowi.



## Pomoc przedwielkanocna dla Polaków na Ukrainie



Do Polaków, którzy pomimo wojny pozostają w swoich domach rodzinnych, zaczęły tydzień przed Wielkanocą docierać świąteczne paczki od rodaków z Polski. Przywożą je i roznoszą wolontariusze organizacji polskich. Stowarzyszenie Odra-Niemen wysłało na Ukrainę trzy busy z darami na trasie Lwów – Gliniany – Czortków.

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

Krzysztof Cyzio ze Stowarzyszenia Odra-Niemen, oddział podkarpacki powiedział dziennikarzowi Kuriera:

– To jest czas trudny, czas ciężki, mimo bliskich już świąt, jednak niebezpieczny. Pomimo tego nasi wolontariusze dostarczają do Ukrainy dary, które zebraliśmy w Polsce. Dzisiaj reprezentujemy oddział podkarpacki, oddział mazowiecki i oddział dolnośląski. Przywieźliśmy około cztery i pół tony artykułów spożywczych, chemii, elementów medycznych, środków chemicznych, plecaki dla dzieci, artykuły szkolne, piórniki, zeszyty.

Paczki dla Polaków na Ukrainie zbierano w ramach Akcji „Rodacy Bohaterem”.

– Akcja „Rodacy Bohaterem” jest niesamowita, ponieważ angażują się w nią szkoły, placówki edukacyjne, podmioty prywatne jak również ministerstwa – wyjaśnił Krzysztof Krzemiński ze Stowarzyszenia Odra-Niemen, oddział mazowiecki. – Dzięki nim mamy obecnie ponad kilkaset podmiotów, które angażują się w zbiórki. Dzięki nim zebraliśmy kilkanaście

ton żywności, która trafi do Polaków na Łotwie, Litwie, Białorusi, Ukrainie, Mołdawii, Rumunii. To jest coś nieprawdopodobnego, że wspólnymi siłami możemy budować tak silne społeczeństwo i wspierać naszych rodaków żyjących na Kresach Wschodnich. Bardzo ważne jest to, że dzisiaj tu przyjeżdżamy, gdyż solidaryzujemy się z Polakami żyjącymi na Ukrainie. Chcemy przez to powiedzieć, że pamiętamy o was i wspieramy was w tych trudnych czasach, które są obecnie przed nami, ale też przed nami. Bo jesteśmy jednym narodem i musimy się wspierać. Bardzo dziękuję wam za to, że wy krzewicie patriotyzm tutaj, na Ukrainie, a my możemy was wspierać, ponieważ ukazuje to jedność naszego ducha.

We Lwowie członkowie Stowarzyszenia Odra-Niemen-Dniestr przekazali swoim podopiecznym paczki od rodaków z Polski.

– Na początku chciałbym serdecznie podziękować wszystkim darczyńcom, którzy przyczynili się do tego, że te paczki mogły tu do nas przyjechać – powiedziała Krystyna Frołowa-Fadejczuk, prezes Stowarzyszenia Odra-Niemen-Dniestr. – Polacy, którzy tu mieszkają cieszą się, że ktoś o nich pamięta. I my cieszymy się, że w czasie Świąt Wielkanocnych będziemy mogli ich odwiedzić, składając życzenia i przekazując dary z Polski. Jesteśmy ogromnie wdzięczni naszym przyjaciółom ze Stowarzyszenia Odra-Niemen, którzy pomimo trwających nocnych zmasowanych ostrzałów nie bali się, nie zrezygnowali z wyjazdu i przyjechali, przywożąc dary dla Polaków we Lwowie i zmierzając w dalszą drogę, do Czortkowa, gdzie też odwiedzą i obdarują mieszkających tam rodaków.

## Fundacja dra Mosinga zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla Antoniego Wiącka z Pnikuta

Antoni w maju ubiegłego roku trafił pod Bachmutem pod ostrzał artyleryjski, został ranny w obie nogi; przez 8 godzin z ogromnym bólem i strachem pokonywał dystans 1 km, by dotrzeć do miejsca ewakuacji. Okazało się, że 8 godzin to za długo i obie nogi trzeba było amputować. Marzeniem Antoniego jest powrót do życia, do samodzielności, do pracy. Jego kikuty są bardzo krótkie, co uniemożliwi skorzystanie z tradycyjnych protez, jednak istnieje nadzieja w operacji osseointegracji – wszczepienia implantów w kość, do których będzie można przymocować protezy. Koszt jednej protezy w Polsce – 177 tys. zł.

**Jeśli ktoś chciałby wesprzeć tegoż Polaka, prosimy o wpłaty na konto fundacji – BNP Paribas 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 – z dopiskiem „Antoni”.**

**Andrzej Michalak  
Fundacja dra Mosinga**

## Lwów: Niedziela Palmowa w kościele św. Antoniego

Niedziela Palmowa rozpoczyna najważniejszy okres w liturgii chrześcijańskiej – Wielki Tydzień. Upamiętnia wjazd Jezusa do Jerozolimy. We lwowskich kościołach wierni obrządku rzymskokatolickiego podczas każdej mszy świętej święcili palmy.

ANNA GORDIJEWSKA  
TEKST  
ALEKSANDER KUŚNIERZ  
ZDJĘCIA

Tradycyjnie przed kościołem św. Antoniego można było kupić palmy z gałązek wierzbowych przyozdobione wysuszonymi kwiatami, kłosami traw, bukszpanem i innymi motywami. Palmy były też rozprowadzane przez działającą przy parafii Młodzież Franciszkańską. Chętni mogli wrzucić pieniądze do skarbonki. Dochód z palm zostanie przekazany na potrzeby wojсковych na froncie.

Przed mszą świętą z udziałem dzieci przed wejściem do kościoła zgromadziło się dużo



dzieci i młodzieży wraz z rodzicami i innymi parafianami. Ojciec Sławomir Bystry poświęcił palmy oraz odczytał fragment z Ewangelii o przybyciu Jezusa do Świętego Miasta

– Ostatnie noce we Lwowie są niespokojne, ale nie zważając na nocne ataki przychodzimy tu do naszego kościoła tradycyjnie w Palmową Niedzielę, aby w procesji z poświęconymi palmami oddać cześć Jezusowi udającemu się na mękę. I jak nasze babcie żartowały, po wyjściu z kościoła dotknąć znajomych palmą, mówiąc: „Palma bije, bije nie zabije, za sześć noc Wielkanoc!” – mówi z uśmiechem parafianki kościoła Weronika Apritaszwili i Bożena Greszczuk.

Po zakończeniu uroczystej liturgii został ogłoszony konkurs na najpiękniejszą palmę zrobioną własnoręcznie przez

dziecko. Wygrał Jakub Nuckowski, któremu pomogli jego rodzice w zbieraniu roślin, a potem układaniu gałązek z wierzby i kłosów. Wszyscy uczestnicy konkursu zostali obdarowani czekoladkami.

Palmy zaczęto po raz pierwszy święcić na terenach obecnej Francji w VII wieku. Z kolei zwyczaj organizowania procesji pochodzi już z IV w., w którym Kościół w Jerozolimie wiernie odtwarzał wydarzenia biblijne. W Niedzielę Palmową patriarcha wjeżdżał na osiołku do miasta, otoczony tłumem wiwatujących ludzi, niczym Jezus w biblijnej opowieści.

W najbliższą niedzielę Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie będzie obchodził Wielkanoc. Natomiast Wielkanoc obrządku wschodniego przypada w tym roku 5 maja.



Niech Zmartwychwstanie Pańskie,  
które niesie odrodzenie duchowe,  
napelni wszystkich spokojem i wiarą,  
da siłę w pokonywaniu trudności  
i pozwoli z ufnością patrzeć w przyszłość.  
Zdrowych i pogodnych Świąt Wielkanocnych

życzy

Jan Sabadasz

Prezes Zarządu  
Fundacji Dziedzictwo Kresowe

FUNDACJA  
DZIEDZICTWO  
KRESOWE





Mieczysław Mokrzycki

ARCHIEPISCOPUS  
METROPOLITA LEOPOLIENSIS LATINORUM

WIELKANOC 2024

„Już Zbawiciel jest i żyje,  
On co za nas życie dał.  
Już Go grobu moc nie kryje,  
Jak powiedział – Zmartwychwstał”.

Pieśń wielkanocna

Szanowna Redakcjo!  
Drodzy Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego”

Patrzmy na odsunięty kamień, stańmy u wnętrza grobu, gdzie złożono ciało Jezusa, „dotykajmy Jego ran” i raz jeszcze głęboko uwierzmy, że Pan rzeczywiście Zmartwychwstał!

On, Zbawiciel, teraz staje pośród nas, aby naszą słabość przemienić w moc, naszą nędzę w bogactwo, wojnę w pokój, a wszelki smutek w radość.

Niech Bóg, który żyje i króluje na wieki, obdarza nas niewyczerpaną wiarą, przenikającą wszystko nadzieją i miłością bez granic.

+ Mieczysław Mokrzycki

+ Mieczysław Mokrzycki  
Arcybiskup Metropolita Lwowski



Jezus Chrystus zmartwychwstał!  
Miłość pokonała nienawiść, życie zwyciężyło śmierć,  
światło rozproszyło ciemności.

Niech przeżywanie tajemnicy Zmartwychwstania  
Pańskiego  
pozwoli nappełnić nasze serca nadzieją na lepsze jutro.

Dobrych Świąt Wielkanocnych  
życzą

Lilia Luboniewicz  
Prezes Zarządu Fundacji

Maciej Danciewicz  
Wiceprezes Zarządu Fundacji



Wesołego Alleluja!



Wielkanocny bije dzwon,  
Triumfalnie kroczy On  
Z chorągwią i pełen chwały,  
Idzie Chrystus Zmartwychwstały.

Chryste Panie Zmartwychwstały,  
Z chorągwią zwycięską w dłoni,  
Dziś w orszaku pełen chwały,  
Krocysz wśród radości dzwonu.

Wznieś zwycięską Swą chorągiew  
Nad naszą całą krainą,  
By Twój Zmartwychwstania powiew  
Bratniej zgody był przyczyną.

STANISŁAWA NOWOSAD

Z okazji świąt Wielkanocnych życzę nam wszystkim by Zmartwychwstanie Jezusa nadało sens naszemu życiu, byśmy odnaleźli w sobie nową, silniejszą wiarę w Zwycięstwo, wyzwolili się z lęków i niepokojów codzienności.

Niech w te Święta w naszych sercach rozkwitnie nadzieja na lepsze jutro, przyroda odrodzi się do życia, do naszych domów przeniknie jak najwięcej promieni słońca, uśmiechu i życzliwości.

Niech światło Zmartwychwstania pokona mroki ciemności,  
a nadzieja na nowe życie nas umocni i uczyni silniejszymi.

Eliza Dzwonkiewicz  
Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie





# Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

**DO RZECZY** Prezydent Ukrainy ujawnił szczegóły swoich rozmów z prezydentem Macronem. Przywódca Francji powiedział dlaczego tak bardzo zależy mu na pokonaniu Rosji. W rozmowie z francuskim „Le Monde” Wołodymyr Zełenski został zapytany, co miał na myśli prezydent Emmanuel Macron, mówiąc, że „nie można wykluczać” wysłania zachodnich wojsk lądowych na Ukrainę w przyszłości.

– Omówimy to szczegółowo, kiedy wkrótce prezydent Macron przyjedzie do Kijowa. Chciałbym podziękować pięciu krajom G7, w tym Francji, za podpisanie umów o bezpieczeństwie z Ukrainą. To, co jest namacalnym owocem niedawnych rozmów w Paryżu, już jest wdrażane w dziedzinie cyberbezpieczeństwa. I nie chodzi o obecność wojskową w Ukrainie, ale o wymianę danych i informacji wywiadowczych – wskazał ukraiński prezydent.

Jak mówił Zełenski, „prezydent Macron chce tylko, by Ukraina nie została sama z jednym lub dwoma partnerami. Chciałby mieć wokół Ukrainy coś w rodzaju koalicji”. – Nie jest przecież sekretem, że odbywały się już szkolenia ukraińskich wojsk, zarówno w zakresie artylerii, opancerzenia, systemów obronnych, jak i samolotów bojowych czy F-16. Prezydent Macron bardzo dobrze wie jednak, że kiedy wysyłamy naszych żołnierzy na szkolenie, po powrocie muszą oni dostosować się do realiów panujących w naszym kraju – mówi.

Pytany o wyraźne zastrzeżenie kursu Macrona wobec wojny, prezydent Ukrainy wskazuje, że francuski polityk „zdał sobie sprawę z oszustwa Putina”. – Rosyjski przywódca dał słowo niektórym europejskim przywódcom, że w przypadku Ukrainy nie dojdzie do pełnoskalowej inwazji. Dlatego Macron nie ufa już Putinowi. Zajęło to trochę czasu, ale rezultat widzimy wszyscy – przekonuje Wołodymyr Zełenski.

**ZEŁENSKI UJAWNIŁ, CO POWIEDZIAŁ MU MACRON. 15.03.2024**

**KRESZYŃSKI** Grecja rozważa przekazanie Ukrainie kompleksów rakietowych S-300 i Tor-M1. Poinformował o tym portal Army Recognition.

– Do takiej decyzji doszło po tym, jak 6 marca w Odessie w odległości zaledwie 500 metrów od konwoju przewożącego greckiego premiera Kyriakosa Mitsotakisa i prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego eksplodowała rosyjska rakietka – czytamy w doniesieniu. Zaznacza się jednak, że taki transfer stanie się możliwy, jeśli Grecja otrzyma nowoczesniejszy amerykański system MIM-104 Patriot.

Mitsotakis, który był świadkiem rosyjskiego ataku rakietowego, powiedział, że Kreml nie będzie w stanie zastraszyć partnerów Ukrainy.

– Musimy mieć tylko jedno przesłanie dla Kremla: nie będziecie nas

zastraszać, będziemy nadal wspierać Ukrainę i jej wielkich obywateli tak długo, jak będzie to konieczne. I oczywiście pozostaniemy całkowicie zjednoczeni w tej decyzji – zapewnił.

**GRECJA CHCE PRZEKAZAĆ UKRAINIE ROSYJSKIE WYRZUTNIE RAKIETOWE. 16.03.2024**

**RZECZYSPOLITA** „Papież Franciszek stwierdził, że Ukraina powinna wykazać się odwagą „białej flagi” i wynegocjować pokój z Rosją. Jak ocenia Pani/Pan słowa papieża?” – takie pytanie zadaliśmy uczestnikom sondażu SW Research.

Ukraina odrzuca możliwość negocjacji z Rosją na obecnym etapie, ponieważ warunkiem wstępnym negocjacji, jaki stawia Ukraina, jest wycofanie rosyjskich wojsk z terenów zajętych przez Rosję po 24 lutego 2022 roku. Tymczasem Rosja, w kontekście rozmów pokojowych podkreśla, że muszą one uwzględniać „nową sytuację” – czyli rosyjskie podboje i nielegalną aneksję części czterech obwodów Ukrainy (zaporożskiego, chersońskiego, ługańskiego i donieckiego).

W związku z wypowiedzią papieża ukraiński MSZ wezwał nuncjusza apostolskiego, którego poinformował o rozczarowaniu wypowiedzią Franciszka. 49,7 proc. respondentów oceniło słowa papieża negatywnie.

21,3 proc. badanych nie ma zdania w tej sprawie.

11,3 proc. respondentów zadeklarowało, że nie zna wypowiedzi papieża o „białej fladze”.

**JAK POLACY OCENIAJĄ SŁOWA PAPIEŻA FRANCISZKA O UKRAINIE I „BIAŁEJ FLADZE”? 17.03.2024**

**pap** Drony stały się jednym z głównych aktorów wojny. Mer Moskwy Siergiej Sobianin poinformował w niedzielę nad ranem na Telegramie o zestrzeleniu przez obronę powietrzną kilku dronów lecących w kierunku stolicy Rosji. Jednak jak widać na wideo, drony dotarły do międzynarodowego lotniska Domodedowo koło Moskwy.

Według Sobianina jeden dron zestrzelono w rejonie Ramińskim pod Moskwą, a drugi w rejonie Stupino. Dwa dalsze drony zostały zniszczone w rejonie Domodedowo. Mer napisał, że nie było ofiar ani zniszczeń.

Rosja oskarża Ukrainę o „ataki terrorystyczne” mające zakłócić odbywające się w Rosji trzydniowe wybory prezydenckie, które kończą się w niedzielę.

Jak zauważa Reuter, prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w sobotę, w swym codziennym nagraniu wideo, nie wspominał bezpośrednio o nasileniu ataków ukraińskich dronów na cele w Rosji, ale podziękował siłom zbrojnym i ukraińskiemu wywiadowi za „nowe możliwości rażenia na daleki dystans”.

**UKRAIŃSKIE DRONY DOTARŁY DO MOSKWY. 17.03.2024**

**pap** Szefowie dyplomacji Unii Europejskiej zatwierdzili 5 mld euro wsparcia na uzbrojenie dla Ukrainy. Z tego 500 mln euro przeznaczone jest na misję szkolenia żołnierzy z Ukrainy, która ma miejsce także w Polsce.

Szefowie dyplomacji Unii Europejskiej zatwierdzili 5 mld euro wsparcia na uzbrojenie dla Ukrainy. Z tego 500 mln euro przeznaczone jest na misję szkolenia żołnierzy z Ukrainy, która ma miejsce także w Polsce.

– Fundusz będzie wspierał Ukrainę w zdobywaniu sprzętu wojskowego potrzebnego do obrony swojego narodu przed rosyjską agresją i prawa do istnienia jako państwa. Zamieniamy nasze słowa w czyny – napisał na platformie X szef dyplomacji unijnej Josep Borrell.

Dzięki 5 mld euro na Ukrainę ma trafić m.in. amunicja artyleryjska, której brakuje ukraińskiej armii.

**POTĘŻNY PAKIET WSPARCIA DLA UKRAINY. 18.03.2024**

**DO RZECZY** – Ukraina przygotowuje się do wejścia do UE, ale Bruksela nie chce o tym rozmawiać. Powodem są protesty rolników i zbliżające się wybory europejskie – twierdzą unijni urzędnicy.

Źródła dyplomatyczne, na które powołuje się Politico, przekazały, że Bruksela nie chce mówić publicznie zbyt wiele na temat przyjęcia nowych członków do UE, a to za sprawą rolników, którzy protestują w całej Europie.

Rolnicy uważają, że nie są w stanie konkurować z tanim importem spoza Unii, w tym z Ukrainy. Niepokoją ich także wyższe koszty paliwa oraz unijne regulacje dotyczące ochrony środowiska, takie jak Zielony Ład.

Niektórzy urzędnicy UE powiedzieli Politico, że wolą utrzymać w tajemnicy prace nad przygotowaniem do ostatecznej integracji Ukrainy, Mołdawii i szeregu krajów Bałkanów Zachodnich, zwłaszcza ze względu na skutki, jakie będzie to miało dla rolników.

– Bądźmy szczerzy: nikt nie chce rozmawiać o tym rozszerzeniu przed wyborami europejskimi – stwierdził jeden z unijnych urzędników, który zastrzegł sobie anonimowość.

– Mówienie o mniejszych dotacjach dla europejskich rolników nie jest czymś, co chciałbyś umieścić w sloganach swojej kampanii lub dać skrajnej prawicy jako amunicję wyborczą – powiedział inny rozmówca publikacji, nawiązując do czerwcowych wyborów do PE.

**UE NIE ZDRADZA PRZYGOTOWAŃ DO PRZYJĘCIA UKRAINY. 19.03.2024**

**IPL** W Ramstein odbywa się 20. spotkanie grupy kontaktowej ds. obrony Ukrainy (tzw. grupy Ramstein), koordynującej pomoc zbrojeniową przekazywaną Ukrainie przez ok. 50 państw.

Minister obrony Niemiec Boris Pistorius poinformował, że Niemcy przekazują Ukrainie 10 tys. pocisków artyleryjskich z zapasów Bundeswehry.

Zapowiedź padła podczas spotkania tzw. grupy kontaktowej ds. Ukrainy w amerykańskiej bazie Ramstein.

– Niemcy przekazują Ukrainie 10 tys. pocisków artyleryjskich z zapasów Bundeswehry – poinformował minister obrony Boris Pistorius na spotkaniu tzw. grupy kontaktowej ds. Ukrainy w amerykańskiej bazie Ramstein. Będzie to część wartego 500 mln euro pakietu pomocy dla Kijowa.

Ponadto w ramach nowego pakietu pomocowego Ukraina otrzyma 100 bojowych wozów piechoty i 100 transporterów opancerzonych. Niemcy zamówią też 100 tys. sztuk amunicji u krajowych producentów.

We wtorek w amerykańskiej bazie Ramstein w Niemczech odbywa się spotkanie tzw. grupy kontaktowej ds. Ukrainy. W Ramstein zebrał się przedstawiciel państw sojuszników, aby koordynować pomoc zbrojeniową przekazywaną Ukrainie, odpierającej inwazję Rosji.

– Stany Zjednoczone nie pozwolą Ukrainie upaść – oświadczył Lloyd Austin, zwracając się do przedstawicieli państw sojuszników, które uczestniczą w spotkaniu. – Ta koalicja nie pozwoli Ukrainie upaść i nie pozwoli na to wolny świat – dodał.

**NIEMCY ZAPOWIEDZIAŁY DALSZE WSPARCIE UKRAINY. 19.03.2024**

**RZECZYSPOLITA** Sekretarz obrony USA w czasie spotkania tzw. grupy Ramstein, składającej się z ok. 50 państw, które wspierają militarnie Ukrainę zapewniał, że Stany Zjednoczone nadal angażują się w pomoc walczącemu z Rosją państwu, mimo blokowania przez Kongres dodatkowych środków na wsparcie militarne dla Kijowa.

Administracja USA nie dysponuje obecnie środkami na przekazywanie Ukrainie kolejnych pakietów pomocy wojskowej, ponieważ ustawa przyjęta przez Senat, która przyznaje administracji 60 mld dolarów na ten cel, utknęła w Izbie Reprezentantów, gdzie większość ma Partia Republikańska.

Sekretarz obrony Lloyd Austin zapewnia, że USA chcą nadal wspierać Ukrainę.

**SEKRETARZ OBRONY USA ALARMUJE. „PRZETRWANIE UKRAINY JEST ZAGROŻONE”. 20.03.2024**

**wprost** Niektórzy członkowie załóżonej przez Wołodymyra Zełenskiego partii Sługa Narodu nie widzą sensu swojej obecności w polityce. Wszystko przez to, że ich zdaniem prezydent w praktyce ma zbyt dużą władzę.

Tuż przed drugą rocznicą rosyjskiej inwazji na Ukrainę kierownictwo załóżonej przez Wołodymyra Zełenskiego partii Sługa Narodu po raz pierwszy od konfliktu przekonało prezydenta do rozmowy ze swoją frakcją w parlamencie – podaje Ukraińska Prawda. Wynik spotkania nie usatysfakcjonował jednak deputowanych. Dla wielu bowiem, jeszcze przed wojną, poczucie bycia częścią zespołu ukraińskiego przywódcy było jednym z argumentów wejścia do polityki.

Tymczasem na spotkaniu Zełenski dał do zrozumienia, że istnieją dwie ekipy. Jedną tworzą ludzie związani z Biurem Prezydenta Ukrainy, a drugą przewodniczący rządzącej frakcji Sługa Narodu Dawid Arachamia oraz pozostali parlamentarzyści. Panuje przekonanie, że to właśnie Biuro Prezydenta Ukrainy decyduje o priorytecie rozpatrywania ustaw przez parlament i czy w ogóle ten powinien pracować.

Politycy Sługi Narodu żartują, że Rada Najwyższa Ukrainy (ukraiński parlament) przestał być niezależnym organem i stał się departamentem zatwierdzającym decyzje, które potrzebuje Biuro Prezydenta Ukrainy. Pojawili się narzekania, że znaczenie deputowanych spadło niemal do zera.

Politycy partii Zełenskiego bez motywacji. Kilkudziesięciu zgłosiło kierownictwu chęć rezygnacji.

– Przeżyliśmy już dwa lata wojny na pełną skalę. Dlatego stary model interakcji już nie działa. Trzeba coś zmienić – powiedział jeden z członków Sługi Narodu. Władze partii Zełenskiego mają problem, bo nie mogą zachęcać posłów do pracy, oferując im jakiegokolwiek perspektywy polityczne.

**PARTIA ZEŁENSKIEGO ROZCZAROWANA BRAKIEM WSPÓŁPRACY Z PREZYDENTEM. 20.03.2024**

**DO RZECZY** Rosjanie zaatakowali Kijów rakietami balistycznymi. W stolicy Ukrainy zadziałała obrona przeciwlotnicza i schrony. Doszło jednak do kilku pożarów.

W czwartek rano alarmy przeciwlotnicze rozbrzmiały w kilku miejscach na Ukrainie. Jak podały miejscowe władze, przyczyną jest kolejny atak rakietowy przeprowadzony przez siły rosyjskie. Mieszkańcy ukryli się w licznych schronach.

W czwartek wczesnym rankiem zaatakowana została stolica Ukrainy, Kijów. Pociski zostały strącone przez obronę przeciwlotniczą, jednak część odłamków ze strąconych pocisków spadła na domy mieszkalne, wywołując pożary.

Mer miasta Witalij Kliczko poinformował, że osiem osób odniosło obrażenia. „Na razie nie ma hospitalizacji. Wszystkim udzielono pomocy medycznej na miejscu” – przekazał na kanałach społecznościowych.

Jak podaje agencja prasowa AFP, to największe uderzenie rakietowe na Kijów od końca stycznia. Rosjanie użyli rakiet balistycznych.

**POŻARY W KIJOWIE PO ATAKU ROSJI. 21.03.2024**

**IPL** Szef ukraińskiego rządu Denys Szmyhal ogłosił, że decyzja o przedłużeniu importu ukraińskich towarów bez ceł i kwot wzmocni dalszą integrację Ukrainy z rynkiem Unii Europejskiej. Parlament Europejski oraz Rada Europejska zgodziły się wstępnie na kontynuację importu ukraińskich towarów bez ceł i kontyngentów do czerwca 2025 r.

– Ten „gospodarczy reżim bezcełowy” pozwoli na utrzymanie wzrostu eksportu, wsparcie dla ukraińskich producentów oraz umocnienie fundamentów dalszej integracji z jednolitym rynkiem UE – napisał Szmyhal na kanale Telegram.

W Brukseli negocjatorzy Parlamentu Europejskiego, Komisji Europejskiej i Rady UE osiągnęli porozumienie w sprawie zmian w umowie o bezcełowym handlu z Ukrainą. Zgodnie z komunikatem prasowym Parlamentu Europejskiego wstępna umowa przedłuża o rok zwolnienie z ceł przyznane Ukrainie od 2022 r., jednak wprowadza „mechanizmy ochronne” dotyczące niektórych wrażliwych produktów. Do listy produktów objętych ograniczeniami w imporcie, takich jak jaja, drób i cukier, dodano również zboża i miód.

Nowa umowa o bezcełowym handlu UE z Ukrainą ma wejść w życie 6 czerwca i obowiązywać przez rok.

**RUCH BRUKSELI W SPRAWIE TOWARÓW Z UKRAINY. 21.03.2024**



# Immersyjna wystawa we Lwowie o zniszczeniach wojennych na Ukrainie

„Tu był mój dom” – pod takim tytułem w Baszcie Prochodwej we Lwowie zaprezentowano największy projekt na Ukrainie, który pokazuje skutki wojny rosyjsko-ukraińskiej za pomocą panoram, zdjęć w formacie 360 stopni i wirtualnej rzeczywistości. Autorem tych zdjęć jest Dmytro Małyszew z Kijowa, który wcześniej był fotografem Google. Od początku pełnoskalowej agresji rosyjskiej wykonał ponad 1700 zdjęć panoramicznych z prawie 250 lokalizacji w 39 miejscowościach obwodu kijowskiego, charkowskiego, mikołajowskiego, chersońskiego i innych obwodów.

KONSTANTY CZAWAGA  
TEKST  
IHOR REWAGA  
ZDJĘCIA

– Krótko mówiąc, chcę powiedzieć publiczności: Pamiętajcie! – zaznaczył w wywiadzie dla Kuriera Dmytro Małyszew. – Pamiętajcie, że na Ukrainie trwa wojna. Pamiętaj, że ludzie umierają. O tym, co robi Rosja. Pamiętaj, że jeśli Ty, widz, osobiście nie zrobisz czegoś dla zwycięstwa Ukrainy, to niestety zobaczymy, że ta wojna się nie skończy. I zapewne nie zakończy się to w ramach Ukrainy, bo widzimy, jakie są wypowiedzi Putina na temat światopoglądu i zwrotu tych terytoriów warunkowych, w tym w Europie, które były częścią Układu Warszawskiego. Dlatego chcę swoimi zdjęciami powiedzieć: Pamiętaj, widz. A żeby zapamiętać, trzeba to wszystko zobaczyć.

Dmytro Małyszew wspominał o pierwszych dniach po pełnoskalowej inwazji Rosjan.

– Z wojskiem ukraińskim pracowałem od 2014 roku i myślałem, że jestem gotowy do wykonania takich zdjęć, ale tak naprawdę przeżyłem wtedy szok – mówił dalej. – Przede wszystkim od ruiny w obwodzie kijowskim. Chociażby moja przygoda z samolotem „Mrija”. W 2016 roku jako jedyny fotograf na świecie dokonałem wirtualnego spaceru po całym samolocie, zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz. Wszystko to sfotografowałem w 2016 roku. Zawsze mówiłem: „Moja „Mrija”. A kiedy dostaliśmy zezwolenie, ażeby zrobić zdjęcia rozbitego, spalonego samolotu „Mrija”, pozostałem tam sam. Powiedziano mi, że jest tam mnóstwo amunicji,



dlatego trzeba zachować się bardzo ostrożnie. Sam tam pracowałem. Powiem szczerze, że kiedy zobaczyłem to wszystko, miałem łzy w oczach. „Mrija” wyglądała, jakby żywa, jednak leżała wysadzona w powietrze. Bardzo było mi przykro, bardzo przykro. Jak to mogło się stać? Jak to można było dopuścić? Uważam, że to był nie tylko ukraiński skarb, ale i całego świata. Przecież to był jedyny taki samolot na świecie. Był to największy samolot i niestety taki był jego los. Byłem pod wielkim wrażeniem. Nadal niestannie pracujemy. Nie planujemy kończyć tych zdjęć lub zatrzymać ten projekt. Następną podróż służbową mamy już zaplanowaną na koniec marca. Teraz przechodzimy przez proces uzyskiwania pozwoleń, bo

to jest strefa frontowa w obwodach dnipropropietrowskim, donieckim i zaporoskim.

Razem z Dmytrem Małyszewym na otwarcie wystawy przyjechali jego małżonka Inna i syn Jarosław.

– Oni przyjechali z Kijowa, żeby wesprzeć mnie w prezentacji tego projektu – powiedział Dmytro. – Żona całkowicie zarządza procesem tworzenia oprogramowania. Ponieważ robię zdjęcia, wciąż tworzymy tę wirtualną wycieczkę. Oczywiście żona się o mnie martwi. Czasami mówi: „Nie chciałabym, żebyś jeździł tam, gdzie można znaleźć się pod ostrzałem”. Ale to jest wielka sprawa dla Ukrainy i całego świata. Należy to pokazać. Jeśli ja tego nie zrobię, to kto to zrobi? Ktoś to musi zrobić i my to robimy.



zarówno uchodźcom z Kupiańska, jak i wojsku ukraińskiemu. Wciąż towarzyszą mi te uczucia, jak to jest straszne, ten nieludzki rodzaj strachu i przerażenia. Musimy o tym pamiętać.

– Te zdjęcia i w ogóle cała wystawa przywołują wiele wspomnień, ponieważ sam mam podwójną historię przesiedleń – z Doniecka do Bachmutu w 2014 roku, kiedy zaczęła się wojna, i z Bachmutu do Lwowa – wyjaśnił Mychajło Kotestik, który jest prawnikiem. – Na otwarciu wystawy jeden z mówców rzucił nam, abyśmy poczuli złość. Właśnie jest odczuwana. Gniew, który nosimy w sobie, powinien nas zachęcać, abyśmy nie zapominali o tych zniszczeniach.

Starsza lwowianka Maria Hirniak przyszła o kulach.

– Tę wystawę każdy musi zobaczyć i nie dopuścić do tego, ażeby tutaj mogło dojść do zniszczenia naszych domów – zaznaczyła. – Ludzie pomagają tu wojsku. I tacy, którzy mają sto lat i w moim wieku. Tę wystawę muszą zobaczyć ludzie na całym świecie, ponieważ bardzo mało wiedzą o Ukrainie.

Taras Wolaniuk, pomysłodawca i kierownik projektu powiedział w rozmowie z nami:

– Wydaje mi się, że wielu ludzi w naszym kraju nie robi tego, co chcieliby robić. Wielu żołnierzy nie chcieliby walczyć, ale mają dość odwagi, aby walczyć. Znalazłem swój sposób na pomoc w tym konkretnym projekcie. Być może nie miałem dość odwagi, aby zgłosić się na ochotnika w pierwszych dniach wojny. Poszukiwałem, jak mogę zastosować swoje doświadczenia jako menadżera, kierownika. I wydaje mi się, że nasz projekt też jest ważny i potrzebny. Ta wystawa jest dostosowana do widzów w Ukrainie. Mówimy tu o domu. Głównym celem jest zjednoczenie Ukraińców. Podobnie jest z wystawą zagraniczną. Musimy tam też sformułować ideę, którą chcemy przekazać poprzez nasz projekt, że jesteśmy pełnoprawnymi partnerami Europy, jesteśmy częścią europejskiego świata i zawsze byliśmy. Rosja zawsze próbowała ukraść naszą historię, zniszczyć kulturę i zniszczyć Ukraińców, ale jesteśmy Europejczykami i pomoc dla nas jest częścią europejskiego obowiązku i prawdziwej przyjaźni.

Iwan Sobko, zastępca szefa administracji wojskowej obwodu lwowskiego zapewnił, że zniszczone miasta i wioski ukraińskie zostaną odbudowane, będą jeszcze ładniejsze i nowocześniejsze. Ale zawsze musimy pamiętać i modlić się za naszych obrońców, za cywilów i wszystkich zabitych przez agresora rosyjskiego.

Wystawa „Tu był mój dom” potrwa we Lwowie do 17 kwietnia. Potem będzie eksponowana w innych miastach Ukrainy.



# „Ratują nas nie tylko od ognia, ale i od głodu”

Od pierwszej chwili agresji rosyjskiej zaporoskie służby ratownicze co tydzień rozwożą pomoc humanitarną do przyfrontowych miejscowości. „Bohaterowie bez broni” – tak nazywają ukraińskich ratowników. Podczas wojny nie tylko gaszą pożary, ratują ludzi spod ruin, rozminowują tereny, ale pomagają przeżyć. Jako pracownicy służb ratowniczych obw. zaporoskiego wspierają ludność terenów przyfrontowych tym, co przysyłają im koledzy zza granicy.

LUDMIŁA PRYJMACZUK

**P** przed wojną miejscowość Orichiw był nowoczesnym, ładnym miastem z rozwiniętą infrastrukturą, pełną zieleni. Dziś linia frontu przebiega o kilka kilometrów. Co dnia rosyjskie wojsko ostrzeliwuje miasto z różnych rodzajów broni: artylerii, rakiet, zrzucając bomby sterowane. Wskutek tego około 80% mieszkań zostało zniszczonych, nie uchował się w całości żaden blok, zniszczone są szkoły, cerkiew, centra handlowe i domy prywatne. Kwitnące jeszcze niedawno miasto zamieniło się w olbrzymią ruinę.

– Słyszysz pani jak huczy? – mówi 70-letnia Walentyna, którą spotykamy na ulicy



–Kanonada grzmi tu bez ustanku. Tej nocy było trzy ostrzały.

Zamiast 15 tys. mieszkańców, którzy mieszkali tu przed wojną, w mieście pozostało około tysiąc ludzi. Wszyscy są przeważnie w podeszłym wieku. Emeryturę wypłacają ludziom w terminie, ale kupić nawet chleba nie ma gdzie – wszystkie sklepy są zniszczone. Ludności pomagają ratownicy – dwa razy na tydzień 50 km z Zaporozia przywożą ludziom bezpłatnie żywność i wodę.

– Mój dom jest naprzeciwko straży pożarnej – mówi 17-letnia Maria. – Zniszczony został ostrzałami. Mieszkam w domu u cudzych ludzi, którzy mnie przygarnęli. Jestem szczerze wdzięczna naszym ratownikom. Bez nich nawet nie mielibyśmy nawet chleba. Ratują nas nie tylko od ognia, ale i od głodu.

Na podwórzu 75-letniego Jurija trafiła bomba i zniszczyła dom. Częściowo go naprawili

i pomagają nadal wolontariusze, ale nie ma ani prądu, ani gazu. Żona gotuje jedzenie na piecu, ogrzewanym drewnem. Gotuje nie tylko sobie, ale i swoim czworonogim podopiecznym.

*Nie możemy nigdzie wyjechać, chociaż mamy krewnych w Zaporoziu – przyznaje się mąż. – Co dnia karmimy 20 psów i prawie 40 kotów. Sąsiedzi powyjeżdżali i porzucili je. A my nie możemy je opuścić. Dzięki ratownikom my i nasi wychowankowie mamy co jeść. Jesteśmy z żoną optymistami, dlatego pozostaliśmy. W swoim domu doczekamy się zwycięstwa.*

Nigdzie nie wyjechała też emerytka Ludmiła z miejscowości Mała Tokmaczka, która leży jeszcze bliżej linii frontu. Ma pod opieką 13 zwierzątek.

– Moje pieski przeczuwają ostrzały – powiada. – Nawet



wiedzą, jak blisko spadnie pocisk. Jeśli ma spaść blisko – zaczynają skamleć, ciągną mnie za odzież i zmuszają zejść do piwnicy.

Jak twierdzi dowódca 20 państwowej straży pożarnej w mieście Orichiw Igor Gorenko, sytuacja w mieście jest napięta. Każdej zmiany strażacy jeżdżą na interwencje.

– Co dnia jeździmy na likwidację pożarów – mówi dowódca. – Czasem sami pracujemy pod ostrzałem. Gasimy pożary, ratujemy rannych i szukamy poległych. Jest ciężko fizycznie i moralnie, ale taka jest nasza praca. Co się tyczy misji humanitarnej – robimy wszystko możliwe, aby mieszkańcom żyło się lepiej. Wszystkich, którzy zgłaszają się do nas po żywność i karmę, znamy z widzenia. Gdy trzeba komuś naładować telefon – nie odmawiamy. Wspieramy ich też słowem, bo są wiekowi i ciężko im.

Pomoc humanitarną dla mieszkańców Orihova przekazują

organizacje dobroczynne. Część żywności i karmy strażacy kupują za własne pieniądze. Oprócz Orichowa co tygodnia wożą pomoc również do takich miejscowości jak Hulajpole czy Stepnogorsk.

Znaczną pomoc zaporoskim ratownikom nadają organizacje społeczne, instytucje państwowe i koledzy zza granicy. Przekazują wyposażenie i technikę, by ratownicy byli wyekwipowani zgodnie z europejskimi standardami. Jest to wsparciem ratowania życia ludzkiego. Zaporoskich ratowników wspierają również koledzy w Polsce.

– W marcu 2022 r. otrzymaliśmy 5 specjalistycznych i 2 samochody osobowe na wyposażenie naszych ratowników – mówi Ołeksy Puga, zastępca naczelnika służb ratowniczych obw. zaporoskiego. – Ta pomoc była nadzwyczaj potrzebna. Dziękujemy naszym zagranicznym partnerom za wsparcie podczas wojny.

## Zmasowany atak raketowy na Kijów

21 marca, w godzinach porannych Rosja przeprowadziła kolejny zmasowany atak na stolicę Ukrainy. Wybuchy było słychać w podolskiej, szewczenkowskiej i swiatoszyńskiej dzielnicach miasta. Rannych zostało 13 osób, w tym jedno dziecko.

Siłły Zbrojne Ukrainy poinformowały, że ukraińska obrona powietrzna zestrzeliła około 30 rakiet, w tym pociski balistyczne. W wyniku upadku odłamków zestrzelonych rakiet w mieście płonęły samochody oraz mieszkania prywatne.

– Uszkodzonych zostało ponad 40 prywatnych mieszkań, 2 budynki wielopiętrowe i 12 samochodów. Zniszczenia obejmują uszkodzenia różnego stopnia: od wybitych okien po całkowite zniszczenie budynków. W jednej z dzielnic uszkodzono także liceum, gdzie zostały wybite szyby. Dodatkowo, zostały uszkodzone linie energetyczne – poinformował Rusłan Krawczenko, przewodniczący Kijowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej. Na miejscu działają służby ratunkowe i medyczne. Prawie 80 osób zostało ewakuowanych.

– Tak wygląda mój Kijów dzisiaj. Kolejny rosyjski atak raketowy na stolicę Ukrainy. Rakiety i balistyka. Trzydzieści



rosyjskich rakiet! Ich celem jest zabicie mojej córki, matki i moich przyjaciół. Każdy obywatel Rosji jest przestępcą. To dzieło każdego bez wyjątku człowieka, który siedzi w Rosji i w milczeniu obserwuje ludobójstwo Ukraińców. Dłonie Rosjan są pokryte krwią. Nie ma usprawiedliwienia dla zbrodni Rosjan. Trzeba ich ukarać! – pisze na stronie Facebook mieszkanka Kijowa Jana Stadilna.

W wyniku ataku spłonął również magazyn sklepu internetowego Rozetka. Wówczas przebywało tam prawie 100 pracowników.

– Na zdjęciu nasz magazyn, a właściwie to, co z niego zostało. Uszkodzony został budynek magazynu, nasze samochody, które

fala uderzeniowa wyrzuciła do góry nogami, uszkodzeniu uległ również towar. W chwili ataku na zmianie pracowało 99 osób. Żadna osoba nie odniosła obrażenia, ponieważ wszyscy pracownicy znajdowali się w schronie przeciwbombowym – napisał na stronie Facebook Władysław Czeczotkin, współwłaściciel ukraińskiego sklepu internetowego.

Władze Kijowa po raz kolejny zwróciły się do mieszkańców z apelem, by nie ignorowali syren i w razie alarmów udali się do schronów.

ŹRÓDŁO: SIŁY ZBROJNE UKRAINY; KIJOWSKA OBWODOWA ADMINISTRACJA WOJSKOWA; FACEBOOK, JANA STADILNA; FACEBOOK, WŁADYSŁAW CZECZOTKIN

## Nowy pojazd zauważony w siłach Ukrainy

W sieci pojawiło się nagranie pokazujące, że ukraińska armia dysponuje już specjalistycznymi wozami bojowymi M1117, które trafiły na front w ramach pomocy USA. Nowe konstrukcje powinny szybko przypaść do gustu ukraińskim żołnierzom, zostały bowiem zbudowane z myślą o wysokiej odporności na miny i improwizowane ładunki wybuchowe.

Trzeba przyznać, że długo czekaliśmy na potwierdzenie obecności wozów M1117 w Ukrainie, bo przecież Pentagon ogłosił wysyłkę tych maszyn do walk pod koniec 2022 r. W sumie na front miało trafić aż 250 odnowionych konstrukcji tego typu, natomiast na razie nie wiemy, ile pojazdów otrzymał ostatecznie Kijów. Grunt jednak, że wozy trafiły w końcu do żołnierzy, co widzimy na nagraniu, które pojawiło się właśnie w mediach społecznościowych:

M1117 to opancerzony, kołowy wóz bojowy zbudowany na bazie serii wozów Commando V-150 i pierwszy amerykański pojazd tego typu zbudowany z myślą o ochronie przed

minami oraz improwizowanymi ładunkami wybuchowymi. Maszyna weszła do służby w 2001 r., waży ok. 15 t, rozpędza się do prędkości ok. 100 km na godz. i ma zasięg ponad 800 km przy prędkości ok. 90 km na godz. Pojazd posiada także uzbrojenie obsługiwane przez jednego z członków załogi zamontowane na obrotowej wieżyczce ogniowej z granatnikiem Mk 19 kal. 40 mm i ciężkim karabinem maszynowym Browning M2.

Jak wspominałem, M1117 został zaprojektowany z myślą o dużej wytrzymałości na wybuch min i improwizowanych ładunków wybuchowych (IED). Nieprzeciętne możliwości maszyny w tym zakresie zostały wielokrotnie udowodnione w Afganistanie i Iraku, gdzie armia USA często korzystała z tych pojazdów. Niektóre wozy potrafiły wytrzymać nawet kilka ataków z wykorzystaniem IED i biorąc pod uwagę fakt, że Rosja bardzo chętnie korzysta z pól minowych, to ukraińskich żołnierzy na pewno ucieszy tak wysoka wytrzymałość tych jednostek.



## Odnowiona figura św. Jana z Dukli powróciła na dziedziniec dawnego klasztoru Bernardynów we Lwowie

Osiemnastowieczna figura św. Jana z Dukli, wieńcząca kopułę studni na dziedzińcu dawnego klasztoru oo. Bernardynów we Lwowie, powróciła na swoje dawne miejsce. Prace konserwatorskie wspólnie realizują: Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą Polonika i władze miasta.

ANNA GORDIJEWSKA  
TEKST  
ALEKSANDER KUŚNIERZ  
ZDJĘCIA

Zabytkowa studnia z figurą św. Jana z Dukli znajduje się przy dawnym kościele oo. Bernardynów, który wzniesiono w latach 1600–1630 jako kościół rzymskokatolicki na ówczesnym pl. Bernardyńskim. Pełnił tę funkcję do 1945 roku. Łączy w swej architekturze najlepsze wzory włoskiego manieryzmu i jest jedną z najpiękniejszych świątyń Lwowa. Obecnie jest to grekokatolicka cerkiew św. Andrzeja. Prace restauratorskie są prowadzone przez polską firmę ZKR – Zabytki Konserwacje i Remonty z polsko-ukraińskim zespołem konserwatorów. Odnowiona figura patrona miasta znów cieszy oczy mieszkańców.

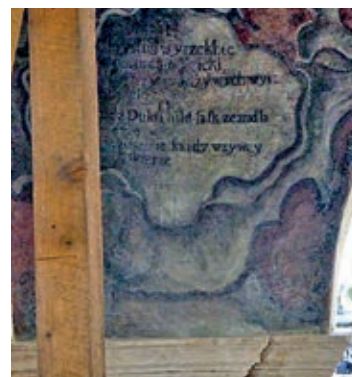
Po rosyjskiej napaści na Ukrainę figura została zdjęta i przewieziona do pracowni konserwatorskiej, gdzie została poddana badaniom. Podczas prac



restauratorskich specjaliści ocenili stan zachowania rzeźby. Metalowa konstrukcja nośna była w dobrym stanie, więc ją tylko oczyszczono. Powstała w latach 1748–1755 figura świętego zachowała się nie najlepiej, ponieważ przez dłuższy okres czasu stała na zewnątrz. Zabytkową figurę rozmontowano

i poddano oczyszczaniu z warstw brudu oraz zanieczyszczeń atmosferycznych, a następnie pozłożono. Po restauracji rzeźba uzyskała swój pierwotny wygląd.

Renowacji została poddana nie tylko rzeźba świętego, ale także rotunda, zdobiona wewnątrz malowidłami, na



których przedstawiono sceny z życia św. Jana z Dukli. Przez nieodpowiednie zabezpieczenie wilgoć zniszczyła malowidła. Dzięki żmudnej pracy konserwatorów udało się w ok. osiemdziesięciu procentach uzyskać dawny wygląd malowideł. Figura św. Jana z Dukli jest jednym z przykładów upamiętnienia pierwszego lwowskiego błogosławionego. Na czerwiec tego roku zaplanowano uroczystość odsłonięcia odnowionej zabytku.



Święty Jan urodził się w Dukli koło Krosna około 1414 roku. Pochodził z mieszczańskiej, pobożnej rodziny. Do Zakonu Braci Mniejszych wstąpił w dojrzałym wieku. Po przyjęciu święceń kapłańskich zakonnik był przełożonym klasztorów w Krośnie i we Lwowie. W 1463 r. podjął decyzję przejścia do Zakonu Braci Mniejszych obserwantów. U bernardynów we Lwowie ojciec Jan spędził około dwudziestu lat. Pełnił funkcje kaznodziei i spowiednika. Do końca życia gorliwie pracował, mimo, że był bardzo chory, a pod koniec życia stracił wzrok. Pochowany został w ziemnym grobie na dziedzińcu klasztoru Bernardynów. Po śmierci został otoczony czcią i cieszył się wielkim kultem przez mieszkańców Lwowa i okolic. Ze świętym Janem z Dukli wiąże się też kilka lwowskich legend. Według jednej z opowieści w 1648 roku bernardyn uratował Lwów przed najazdem tatarskim oraz wojskami Bohdana Chmielnickiego. Gdy hetman kozacki szedł na Lwów, zobaczył w obłoku błyszczącą postać kłęzącego mnicha w niebie i to miało go zatrzymać. Od tej pory w ikonografii św. Jan jest przedstawiony często w pozycji kłęzącej w rękoma uniesionymi do góry.

Do grona błogosławionych Jana z Dukli włączył papież Klemens XII w 1733 roku. Ale dopiero po upływie ponad 260 lat od jego beatyfikacji 10 czerwca 1997 roku papież Jan Paweł II dokonał w Krośnie jego kanonizacji. Obecnie główne relikwie świętego znajdują się w rodzinnej Dukli.

## Wolontariat „Sokołów” z parafii św. Jana Pawła II

Młodzież ze Lwowa wzięła udział w III Forum Młodzieży w Jabłonicy (województwo iwanofrankowskie) zorganizowanego przez polskie organizacje. Głównym celem wydarzenia był rozwój kompetencji w zakresie działalności wolontariackiej młodych ludzi z różnych ukraińskich organizacji społecznych. Wśród zaproszonych w Forum wzięło udział sześć młodych mieszkańców Lwowa.

ANDRZEJ KOŃKO

Uczestnicy wydarzenia z Ukrainy i Polski dzielili się swoim doświadczeniem, uczyli się pracy zespołowej oraz zdobywali nową wiedzę. Wolontariat jest wyjątkowo potrzebny zwłaszcza z powodu toczącej się wojny. Projekt udało się realizować dzięki partnerom ze Stowarzyszenia Solidarności Globalnej (prezes Ewa Pankiewicz) oraz Centrum Wolontariatu (przewodniczący ks. Mieczysław Puzewicz), którzy wnoszą ogromny wkład w rozwój młodzieżowego ruchu wolontariackiego oraz w budowę stosunków polsko-ukraińskich w przyszłości.

Nasza grupa, młodzieżowa grupa wolontariuszy, zebrała się, szczerze mówiąc, spontanicznie. W zeszłym roku za pośrednictwem ówczesnego proboszcza parafii św. Jana Pawła II ks. Grzegorza Drausa otrzymaliśmy zaproszenie. Nazwaliśmy się „Sokoły”, bo należymy do parafii rzymskokatolickiej we Lwowie-Sokolnikach. Obecny proboszcz, ks. Łukasz Leśniak, poparł tę inicjatywę, dzięki czemu kontynuujemy nasz rozwój i działamy jako ośrodek wolontariatu przy licznych projektach społecznych realizowanych przez naszą parafię – opowiedziała w komentarzu dla Kuriera Galicyjskiego liderka „Sokołów” Oksana Kuntiy-Gnidec.

Na zaproszenie ze strony polskiej Centrum Wolontariatu i Stowarzyszenie Solidarności Globalnej początkowo zgłosiło się dziesięcioro młodych ludzi z parafii św. Jana Pawła II. Obecnie grupa zmniejszyła się do sześciu osób.

– Pierwsze Forum odbyło się w Lublinie w sierpniu 2023 roku. Wtedy zapoznaliśmy się z innymi uczestnikami z Ukrainy. Bo przyjechały też grupy z Zariczan (koło

Żytomierza), Iwano-Frankiwka i Drohobycza. W Jabłonicy do tych grup dołączył 10-osobowy zespół młodych ludzi z Czernihowa. Podczas szkoleń poznaliśmy podstawy wolontariatu, jak się zaangażować, gdzie się udać i jak skutecznie pisać projekty z wykorzystaniem techniki SMART. Nasza grupa zrealizowała swój pierwszy projekt w ośrodku rehabilitacyjnym Dżereło, gdzie pomagaliśmy dzieciom niepełnosprawnym. Obecnie skupiamy się na pracy społecznej przy parafii. Pomagamy w projektach skierowanych do dzieci i osób starszych. Nasza parafia także aktywnie angażuje się w różne inicjatywy społeczne związane z pomocą dla żołnierzy i ich rodzin, osobami

wewnątrz przesiedlonymi – mówi Oksana Kuntiy-Gnidec.

„Sokoły” pomagają w prowadzeniu warsztatów plastycznych dla dzieci czy spotkań artystycznych dla osób starszych. A nawet zorganizowały wieczór poetycki. Odbywały się kiermasze charytatywne, zbiórki pieniędzy na pomoc dla wojska, a także wiele innych drobnych prac związanych z działalnością parafii św. Jana Pawła II. Pomoc wolontariacka jest niezawodnym wsparciem dla Kościoła, który wykonuje swoją rolę społeczną i misję w kraju cierpiącym z powodu wojny.

– Z jednej strony, zawsze dobrym jest, gdy czujesz wsparcie w realizacji pomysłu.



Z drugiej – nasza młodzież jest proaktywna. Dzieci chcą coś zrobić i są tym zainteresowane. Doświadczenie zdobyte w Polsce, dzięki polskim wolontariuszom, jest trudne do przecenienia. Teraz w Jabłonicy, to nie był tylko wypoczynek rekreacyjny, ale także zapoznanie się z konkretnymi narzędziami, które pomagają realizować chęć angażowania się w dobre uczynki. Po każdym zrealizowanym nawet najmniejszym projekcie, dzieci po prostu skaczą z radości. Robią coś pożytecznego, coś, co mogą robić i to ich uskrzydla – podsumowuje liderka Sokołów.

Podczas III Forum Wolontariatu w Jabłonicy każda z grup miała za zadanie zorganizować dla pozostałych krótkie warsztaty. „Sokoły” nauczyły, jak się robi świece okopowe.

– Organizatorzy z Polski początkowo byli sceptyczni wobec takiego pomysłu, ale później okazało się, że jest on bardzo ciekawy. Warsztaty ze świeczkami przygotowane przez Stanisława Hnidca zgromadziły największą liczbę uczestników zarówno z Polski, jak i Ukrainy – mówi Oksana Kuntiy-Gnidec.

Lubelskie Stowarzyszenie Solidarności Globalnej i Centrum Wolontariatu obiecuje w dalszym ciągu wspierać młodzieżowy ruch wolontariacki w Ukrainie. Już w maju planowane jest zorganizowanie kursu dla młodych liderów. Tym razem wydarzenie odbędzie się we Lwowie.



# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

## Polska będzie uczestniczyła w przebudowie przejścia granicznego w Szeginiach – Medyce

We Lwowie gościł polski minister rozwoju i technologii Krzysztof Hetman. 10 marca wicepremier ukraińskiego rządu Iryna Vereshchuk podpisała umowę pomiędzy Państwową Służbą Celną Ukrainy a polską firmą Unibep S.A. na przebudowę przejścia drogowego „Szegini” na polsko-ukraińskiej granicy.

Także we Lwowie w czasie pobytu ministra Hetmana odbyło się 9. posiedzenie Polsko-Ukraińskiej Komisji Międzyrządowej ds. Współpracy Gospodarczej. Polskę reprezentowali przedstawiciele wszystkich resortów zaangażowanych we współpracę gospodarczą, w tym ministrowie Krzysztof Hetman i Czesław Siekierski. Delegacji ukraińskiej przewodniczyła wicepremier, minister Reintegracji Ziem Czasowo Okupowanych Ukrainy Iryna Vereshchuk.

Minister Krzysztof Hetman podkreślił, że Polska cały czas solidaryzuje się z Ukrainą i narodem ukraińskim oraz wspiera Ukrainę na wielu płaszczyznach.

W czasie spotkania dyskutowano o wzmocnieniu współpracy m.in. w energetyce, projektach kosmicznych, metrologii i o odbudowie Ukrainy. Polska jest też gotowa do wymiany doświadczeń w zakresie prawa zamówień publicznych i chce wspierać Ukrainę w procesie dostosowania do akcesji do UE.

Polsko-Ukraińska Komisja Międzyrządowa ds. Współpracy Gospodarczej została powołana na mocy polsko-ukraińskiej umowy o współpracy gospodarczej z 2005 r.

Polska delegacja wspólnie z wicepremierem Vereshchuk i ambasadorem Ukrainy w Polsce Vasylem Zwaryczem, złożyła kwiaty na Cmentarzu Łyczakowskim.

SŁOWO POLSKIE

## W Łucku w ramach konkursu recytatorskiego uczczono patrona roku Czesława Miłosza

15 marca, odbył się I etap XIX edycji konkursu recytatorskiego im. Juliusza Stowackiego, organizowanego przez Wołyńskie Zjednoczenie Nauczycieli Polskich na Ukrainie im. Gabrieli Zapolskiej.

Honorowym patronem wydarzenia jest konsul generalny RP w Łucku. W tym etapie udział wzięło ok. 30 uczestników ze szkół podstawowych, średnich oraz studentów Uniwersytetu im. Ł. Ukrainki w Łucku.

Aby uczcić patrona roku, Czesława Miłosza, wiersz jego autorstwa był jednym z utworów zaproponowanych uczestnikom. Na 9 kwietnia zaplanowano etap obwodowy konkursu.

SERGIJ POROWCZUK  
SŁOWO POLSKIE

## Ukraińskie akcenty na konkursie w Dębicy

Na terenie Zespołu Szkół Ekonomicznych w Dębicy przy ulicy Ogrodowej odbył się XVIII Konkurs Modelarski „Ogniwo 2024”.

Łącznie uczestnicy konkursu przywieźli kilkadziesiąt różnych projektów. Są to samoloty, łodzie podwodne, kolejki. Różny poziom zaawansowania i różne epoki. Klub Modelarski z Bliżny (Gmina Ostrów) przygotował prace nawołujące do walki ukraińskich Sił Zbrojnych z rosyjskimi okupantami. Są to kopia 1:48 samolotu Su-25 „Grach” oraz podobizna haubicy D-20 152 mm, która choć pochodzi z lat 40., ale po modernizacji jest w użytku do dziś na froncie wschodnim.

Konkurs „Ogniwo” skierowany był do juniorów i młodzieży uczącej się w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych. W części prezentacyjnej biorą udział także modelarze seniorzy, którzy chętnie dzielą się swoją pasją z młodszymi adeptami oraz odwiedzającymi wystawę.

Więcej o konkursie „Ogniwo” można przeczytać na stronie Szkolnego Koła Historyczno-Modelarskiego w Dębicy.

SŁOWO POLSKIE

## Parcewscy strażacy przekazali kolegom z Sarn samochód ratowniczo-gaśniczy

15 marca w Parcewcu w województwie lubelskim odbyło się przekazanie samochodu ratowniczo-gaśniczego na rzecz 5. Państwowej Jednostki Gaśniczo-Ratowniczej w Sarnach w obwodzie rówieńskim – podaje Komenda Wojewódzka Państwowej Straży Pożarnej w Lublinie.

– Samochód użytkowany był w Komendzie Powiatowej w Parcewcu od 20 marca 1985 r. Przez ten okres utrzymywany był w ciągłej dyspozycji i gotowości bojowej. Zestaw wykorzystywany był w trakcie działań ratowniczych, w których niezbędny był znaczny zapas wody jako środka gaśniczego. Ponadto niejednokrotnie kierowano go do działań związanych z dostarczeniem wody do celów sanitarnych na terenach, gdzie wystąpiła awaria sieci wodociągowej czy też jej zanieczyszczenie – czytamy na profilu facebookowym Komendy Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Lublinie.

Jak podał Zarząd Główny PSSN w obwodzie rówieńskim, pojazd będzie użytkowany przez 5. Państwową Jednostkę Gaśniczo-Ratowniczą w Sarnach. Samochód może przewozić 18 ton wody, więc będzie służył do gaszenia większych pożarów, m.in. leśnych. Ponadto będzie wykorzystywany do dostarczania mieszkańcom wody pitnej lub technicznej do celów sanitarnych na obszarach, na których sieć wodociągowa uległa awarii lub jest zanieczyszczona.

Po przekazaniu przeprowadzono szkolenie z obsługi i eksploatacji

pojazdu dla kierowców z sarnieńskiej jednostki gaśniczo-ratowniczej.

MONITOR WOŁYŃSKI

## W Zbarażu zaprezentowano brosturę o obrazie Matki Bożej Zbaraskiej

Polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe „Zbaraż” zorganizowało prezentację broszury „Cudowny Obraz Matki Bożej Zbaraskiej”. Wydarzenie odbyło się w Zbaraskim Centralnym Szpitalu. Członkowie Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego „Zbaraż” odwiedzili pacjentów oddziału urazowego w Zbaraskim Centralnym Szpitalu. Przybyli do nich z prezentacją broszury o cudownej ikonie związanej ze Zbarażem.

– Przyszliśmy do szpitala z prezentacjami, w tym owocami i domowymi słodyczkami, a także z obrazkami Świętego Antoniego i Matki Bożej Zbaraskiej, które wręczyliśmy pacjentom i personelowi – powiedział Piotr Bajdecki, prezes Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego „Zbaraż”.

Podczas wydarzenia zgromadzeni rozmawiali również o historii Zbaraża i kościoła w tym mieście, współpracy polsko-ukraińskiej, w szczególności o współdziałaniu między Zbarażem a Bolesławcem, a także o pomocy udzielonej przez Polaków uchodźcom z Ukrainy.

– Jesteśmy wdzięczni za gościnność personelowi medycznemu oraz naczelnemu lekarzowi Hryhoriyowi Chepilowi – dodał prezes polskiego towarzystwa.

Broszura o ikonie Matki Bożej Zbaraskiej została wydana w ubiegłym roku z inicjatywy PTKO „Zbaraż” na koszt członka organizacji, mecenasa Andrija Sawczuka. Opracowana została przez Natalię Hanusewicz z Narodowego Rezerwatu „Zamki na Tarnopolszczyźnie”. Od razu po wydaniu publikacji zaprezentowano ją w Rezerwacie oraz w Polskim Towarzystwie Kulturalno-Oświatowym „Zbaraż”.

Ikona Matki Bożej Zbaraskiej, która znajdowała się kiedyś w kościele Świętego Antoniego w Zbarażu, obecnie przebywa w kościele w Pralkowcach koło Przemyśla. Po wojnie została przewieziona przez bernardynów do Leżajska, a w 1972 r., dzięki bp Ignacemu Tokarczukowi, ówczesnemu ordynariuszowi przemyskiemu, późniejszemu arcybiskupowi, który urodził się we wsi Lubianki Wyższe koło Zbaraża, trafiła do kościoła w Pralkowcach.

W latach 90. XX wieku, dzięki arcybiskupowi Ignacemu Tokarczukowi, kopia cudownego obrazu Matki Bożej Zbaraskiej poświęcona przez papieża Jana Pawła II została przekazana do kościoła Świętego Antoniego w Zbarażu. Ponadto kopia tego obrazu, namalowana przez miejscowego artystę na zlecenie mecenasa Andrija Sawczuka, znajduje się obecnie w kościele Świętego Antoniego w Husiatynie.

NATALIA DENYSIUK  
MONITOR WOŁYŃSKI

## Msza w Zbarażu w intencji pokoju

Do kościoła Świętego Antoniego w Zbarażu przybyła figura Archanioła Michała z góry Gargano. Wieczorem w kościele została odprawiona msza święta w intencji pokoju na Ukrainie.

– Dzisiaj zanosimy nasze modlitwy za wstawiennictwem świętego Michała Archanioła. W tej modlitwie będziemy prosić o pokój dla naszego państwa, a także o to, aby chronił naszych żołnierzy, aby pomógł im jak najszybciej pokonać zło – powiedział wikary parafii ojciec Dawid Mokry OFM.

Nabożeństwo poprowadził ojciec Radosław Chodanicki OFM, który przywiózł do Zbaraża figurę świętego Michała Archanioła. Tego dnia katolicką świątynię odwiedzili także mieszkańcy miasta należący do innych wyznań.

– Święty Michał Archanioł jest także patronem naszej prowincji Zakonu Braci Mniejszych na Ukrainie. Dlatego z tej okazji organizujemy małą peregrynację figury świętego Archanioła Michała z góry Gargano we włoskim regionie Apulia – powiedział ojciec Radosław (od łacińskiego „peregrinatio”, w Kościele rzymskokatolickim oznacza uroczyste przeniesienie obrazu lub relikwii w ramach kultu religijnego – red.).

Sanktuarium na górze Gargano we Włoszech to jedno z najświętszych miejsc na świecie, w którym czczony jest święty Michał. Jego objawienia miały tam miejsce w V wieku. Archanioł uważany jest za patrona Ukrainy, a w tradycji chrześcijańskiej jest także patronem żołnierzy i rycerzy. W Kościele rzymskokatolickim na Ukrainie rok liturgiczny 2024 został ogłoszony Rokiem Świętego Michała Archanioła.

Wierni zbaraskiej parafii, w tym członkowie Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego „Zbaraż”, modlili się także za pośrednictwem Archaniołów Gabriela i Rafała. Liturgia zakończyła się tradycyjnym wykonaniem hymnu duchowego Ukrainy „Boże Wielki Jedyny” oraz suplikacją „Święty Boże, Święty Mocny”.

PIOTR BAJDECKI  
MONITOR WOŁYŃSKI

## „Samorząd na obcasach”

Taki tytuł nosi książka Magdaleny Szefermaker, zawierająca wywiady z dziewięcioma kobietami, które znakomicie radzą sobie na najwyższych stanowiskach w samorządzie.

– Kobiety zarządzające miastami czy gminami w Polsce patrzą na samorząd jak na większą rodzinę, w której każdy członek tej rodziny, każdy mieszkaniec, ma swoje potrzeby. Kobiety w naturalny sposób bardzo dobrze odczytują te potrzeby i potrafią skutecznie im zaradzić – powiedziała autorka w rozmowie z Family News Service.

Obecnie w Polsce jedynie 12 proc. najwyższych stanowisk w miastach i gminach zajmują kobiety. Ogółem na prawie 2500 gmin w ok. 300 rządzą przedstawicielki płci żeńskiej. Udział kobiet w zarządzaniu jest większy na niższych szczeblach władzy samorządowej.

Zdaniem Magdaleny Szefermaker, „kobiety coraz częściej dochodzą do głosu, coraz więcej mają do powiedzenia, są coraz lepiej wykształcone, mają doświadczenie i predyspozycje do robienia kariery”, choć „jest jeszcze sporo do zrobienia”, aby zdobyły lepszą pozycję zawodową.

Kobiety ciągle jednak muszą walczyć ze stereotypami, ale robią to skutecznie. W przełamaniu stereotypów ważna jest odwaga przedstawicieli płci żeńskiej. – Ważne, żeby kobiety nie bały się podejmować nowych wyzwań, aby odważyły się wychodzić ze swojej strefy komfortu. Niestety widoczne jest to, że panie wolą czasami być na drugim planie i nie do końca wierzą w swoje możliwości. Choć fakty przemawiają na naszą korzyść. – Polki są bardzo dobrze wykształcone, często mają odpowiednie kompetencje i doświadczenie, również do objęcia najwyższych stanowisk. Dlatego, drogie Panie, nie bójmy się sięgać gwiazd! – apeluje Szefermaker.

Niektóre z kobiet, z którymi rozmawiała Magdalena Szefermaker, są nie tylko żonami i matkami, ale już nawet babkami. Po latach zadają sobie pytania, czy udało im się zachować właściwe proporcje między pracą i obowiązkami zawodowymi. – Mówią, że czasami mają wyrzuty sumienia, że za mało czasu poświęciły dzieciom. Jest to duże wyzwanie. Gdy jest się odpowiedzialnym za miasto czy gminę nie można pozwolić sobie, żeby w każdym istotnym momencie być w domu z dzieckiem czy dla rodziny. Praca w samorządzie to często praca 24 godziny na dobę, także w weekendy czy w święta – podkreśla.

DZIENNIK KIJOWSKI

## Święto Kobiet i Wiosny w Nieżynie

Tulipany – wiosenne kwiaty – oznaka wiosny i symbol Dnia Kobiet, rozkwitające wierzyby, zieleniące się trawniki, a w dali spadające bomby i krzyk przerażonych ludzi to krajobraz Ukrainy w pierwszeń dekadzie marca 2024 roku. „Od ponad dwóch lat żyjemy na krawędzi” – mówią mieszkańcy Nieżyny. Ale tak jest w całej współczesnej Ukrainie. Wszyscy jednak starają się żyć w taki sposób, by zapomnieć na chwilę o dramacie i czerpać siłę z tego, co dobre, piękne i twórcze.

W sobotę 9 marca wspólnota polska spotkała się Centrum Kultury Polskiej w Nieżynie, by podkreślić ważne role kobiety na wielu płaszczyznach: zawodowej, rodzinnej i artystycznej, a także dzięki poezji i muzyce przenieść się do lepszego wymiaru współczesnej rzeczywistości.

Nie zabrakło też muzyki, która, jak mówią – łagodzi obyczaje, ale także uprzyjemnia spotkania. Pieśń „Kochana” po ukraińsku zaśpiewała Katarzyna Rowenczyn, a państwo Jotkowie wykonali kilka polskich piosenek, m. in. „Orkiestry dęte” Haliny Kunickiej. Zebrani wtórowali im, radość wypełniała salę.

Przy kawie i ciastku członkowie Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia Polaków „Aster” rozmawiali o sprawach bliskich ich sercom: o przyszłości i nadziei na lepsze jutro.

To było poetycko-muzyczno-przyjacielskie spotkanie polskiej organizacji z udziałem wyjątkowego gościa – Janiny Kotlar z Wydziału Kultury Urzędu Miasta Nieżyna.

Uroczystość zorganizowała prezes stowarzyszenia Weronika Mandryko, troszcząc się o każdy szczegół spotkania. Tradycyjnie do pomocy włączyła się Wiesława Świerszcz, nauczycielka skierowana przez ORPEG do pracy w Nieżynie.

Było naprawdę pięknie!

DZIENNIK KIJOWSKI



## „Tłum i kram” – lwowski jarmark dobroczynny

Od rzeczy zbędnych już w domu do modnych ciuchów, oryginalnej biżuterii, antyków i dzieł sztuki można było nabyć na jarmarku dobroczynnym pt. „Tłum i kram”, który od pięciu lat odbywa się w starej zajezdni tramwajowej we Lwowie. Ostatnio przeprowadzono go w dawnym Kasynie Szlacheckim, obecnie Domu Naukowców, gdzie zbierano środki dla wsparcia żołnierzy ukraińskich.

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

**K**atarzyna Kowaluk, organizatorka jarmarków, powiedziała dziennikarce Kuriera:

– W 2019 roku zorganizowaliśmy nasze pierwsze wydarzenie – wyprzedaż garażową. Zaprosiliśmy 23 lwowianki i każda przyniosła swoje rzeczy do starej zajezdni tramwajowej. Okazało się, że w kiermaszu wzięło udział tysiąc osób. Nazwę „Tłum i kram” wymyśliłam razem z moją siostrą Darką. Jesteśmy bliźniaczkami. Ten nasz pierwszy kiermasz był charytatywny. Zebraliśmy 35 tysięcy hrywien na leczenie dziecka naszej koleżanki z klasy. Zorganizowałyśmy kolejne takie targi, a na trzecim pojawili się sprzedawcy, którzy zawodowo zajmują się sprzedażą vintage. W ten sposób wypromowaliśmy się. Dziś mamy jeden z najlepszych targów vintage



w Ukrainie. Uczestniczą w nich 44 osoby nie tylko ze Lwowa, ale także z innych miast. Na przykład z Mikołajowa, Czerniowiec, Odessy i Kijowa. Nam jest miło, że ludzie przychodzą do nas, aby się zaprezentować. Jest to też dla nich pewna terapia. Mogą spotkać ciekawych ludzi, porozmawiać z nimi. W tym wojennym czasie potrzebujemy tego wszyscy. Tradycyjnie już zbieramy również fundusze dla naszych wolontariuszy z „Lwowskiego Rycerza”, który zapewnia naszym chłopakom i dziewczętom, wojsku, kopuły antydrone. Jesteśmy pod wrażeniem,

gdyż nie możemy sobie pozwolić na zakup wielu rodzajów broni, ale możemy kupić te kopuły. Ostatnim razem zebraliśmy 250 000 hrywien podczas jarmarku bożonarodzeniowego. Sami byliśmy trochę zaskoczeni. Jesteśmy bardzo dumni i szczęśliwi, że możemy współpracować z „Lwowskim Rycerzem”. Bo kiedy mówimy, że zbieramy pieniądze dla „Lwowskiego Rycerza”, ludzie traktują nas tak, jak byśmy mówili o jakimś apostołe.

Obecny Andrij Saluk, prezes Towarzystwa Ochrony Zabytków również koordynator



ANDRIJ SALUK

inicjatywy wolontariatu „Lwowski Rycerz” prezentował zakupiony za wcześniej zebrane fundusze sprzęt dla ochrony życia ukraińskich żołnierzy.

– Nasi żołnierze walczą na froncie również o sztukę i kulturę – powiedział Andrij Saluk. – I jest bardzo dobrze, gdy sztuka i kultura pomagają naszym żołnierzom. Życie toczy się dalej, ludzie interesują się również antykami, zabytkami i dzieje się to w ten czy inny sposób. Czy nie lepiej, że dzieje się to w tak zorganizowany sposób? Organizatorzy rozumieją, że trwa wojna i niech takie wydarzenia pomagają naszym żołnierzom. Ostatnio, jak już mówiła Kasia, zebrano 250 000 hrywien. Środki te zostały nam przekazane, więc kupiliśmy dwa potężne samochodowe sprzęty do walki elektronicznej (WRE) i udało nam się zmodernizować trzy zestawy WRE poprzedniej generacji. Oznacza to, że co najmniej pięć pojazdów będzie pod taką ochroną. Jest

to niezwykle ważne, ponieważ każdy pojazd jest albo jakimś rodzajem sprzętu wojskowego, czołgiem, transporterem opancerzonym lub bojowym wozem piechoty, albo pojazdem transportującym naszych żołnierzy na pozycje bojowe. Albo, nie daj Boże, jeśli są ranni i trzeba ich ewakuować. Te pojazdy również muszą być chronione. Bardzo dobrze, że dbamy o naszych żołnierzy podczas wydarzeń kulturalnych. Zbieramy i wysyłamy sprzęt oraz optykę na front. Kiedy wybuchła wojna, moja koleżanka ze studiów w Krakowie, zadzwoniła do mnie z Polski i zapytała: „Andrij, czego potrzebujesz?”. Potrzebowaliśmy kamer termowizyjnych, których wtedy brakowało. Polacy szybko zebrali fundusze i te kamery przysłali. To była szybka pomoc od naszych polskich przyjaciół, którzy troszczyć się o Ukrainę, a najważniejsze, że rozumieją, że jesteśmy na wspólnej linii frontu. Oczywiście Moskwa zawsze będzie szukać luki, aby wbić klin. Będzie szukać sposobów, by nas skłócić. I wiemy z niefortunnnych kart historii, że kiedy udało im się nas skłócić, wygrali. Dlatego musimy trzymać się wspólnej linii i wspólnej linii frontu. Jeśli ulegniemy prowokacjom i prowokatorom, wszyscy przegramy. W takim przypadku wygrywa tylko wróg, a my mamy wspólnego wroga – Rosję – zaznaczył Andrij Saluk.

## Wsparcie Noworodków poprzez Banki Mleka Kobiecego we Lwowie



ALEKSANDER KUŚNIERZ

Już niedługo w Obwodowym Klinicznym Centrum Perinatologii we Lwowie będą dostępne dzienniczki laktacyjne oraz ulotki informacyjne w języku ukraińskim dla mam na temat działalności banków mleka i dawstwa mleka. Projekt jest realizowany przez Fundację Bank Mleka Kobiecego i ma na celu umożliwienie dostępu do naturalnego bezpiecznego pokarmu wszystkim potrzebującym go dzieciom oraz edukację kobiet i personelu medycznego w tym zakresie.

Obie publikacje są już dostępne na stronie [www.bankmleka.pl](http://www.bankmleka.pl) (<https://bankmleka.pl/uk/projekty/>). W wersji drukowanej ulotki dotrą również do Lwowskiego Obwodowego Szpitala Klinicznego, szpitala św. Mikołaja we Lwowie oraz Stowarzyszenia Rodziców Dzieci przedwcześnie

urodzonych „Ranni Ptashky”. Publikacje powstały w ramach realizowanego przez Fundację projektu „Banki Mleka w Ukrainie – Wspólnota i Wsparcie” współfinansowanego ze środków Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, w ramach programu Wspieramy Ukrainę, realizowanego przez Fundację Edukacja dla Demokracji.

W zeszłym roku Fundacja Banku Mleka Kobiecego przyczyniła się również do otwarcia w Obwodowym Klinicznym Centrum Perinatologii we Lwowie Banku Mleka Kobiecego. Dzięki dzieleniu się polskimi doświadczeniami z medykami z Ukrainy, lwowski bank mleka już ponad rok pomaga w ratowaniu życia noworodków i wcześniaków.

ŹRÓDŁO: FUNDACJA BANK MLEKA KOBIECEGO

## Wielu zabitych i rannych w rosyjskim ataku raketowym na Odessę

Liczba ofiar rosyjskiego ataku raketowego w Odessie wzrosła do 21 osób – poinformował Ołeh Kiper, przewodniczący Odeskiej Obwodowej Administracji Państwowej. 15 marca Rosja przeprowadziła największy pod względem liczby ofiar atak raketowy na Odessę. W wyniku ataku ucierpiało ponad 70 osób.

**Dziś w szpitalu zmarł odeski ratownik – 39-letni kierownik straży pożarnej Witalij Alimow, który wczoraj odniósł poważne obrażenia w wyniku wykonywania obowiązków służbowych, wskutek ponownego uderzenia raketowego. Medycy zrobili wszystko, co w ich mocy, ale nie udało się uratować naszego kolegi – poinformowano w DSNS Ukrainy.**

Siły Obronne Południa poinformowały, że Rosjanie ostrzelali



miasto pociskami balistycznymi Iskander-M z półwyspu krymskiego. Gdy na miejsce, gdzie eksplodowała pierwsza raketa, przybyli ratownicy i karetki pogotowia, spadł tam kolejny pocisk.

– Wśród ofiar są cywile, lekarze oraz pracownicy Państwowego Pogotowia Ratunkowego. Drugi ostrzał miał

miejsce, gdy służby ratunkowe udzielały pomocy poszkodowanym w wyniku pierwszego ataku – zaznaczył Andrij Kostin, prokurator generalny Ukrainy.

Ponadto w wyniku ostrzału uszkodzona została infrastruktura gazowa i energetyczna. Obecnie w szpitalach przebywa ponad 40 rannych, spośród nich 9 jest w ciężkim stanie. 21 osób zmarło. Dziś w Odessie i regionie ogłoszono żałobę po ofiarach ataku.

ŹRÓDŁO: TELEGRAM, OLEH KIPER; DSNS UKRAINY; FACEBOOK ANDRIJ KOSTIN



# Polacy powinni pomagać Ukraińcom, żeby Ukraina była silnym partnerem Polski

DR MARCIN STRZELEC, generał służby więziennej oraz współtwórca Szkoły Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości był gościem Radia CKPiDE. W rozmowie z DANUTĄ STEFANKO analizował między innymi obecny kryzys w relacjach polsko-ukraińskich, zmiany w świadomości narodowej Ukraińców, do których doszło po Rewolucji Godności oraz znaczenie mocnego sojuszu polsko-ukraińskiego. Całość rozmowy można wysłuchać na stronie Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

**Spotykamy się w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie. Jak to się stało?**

Rozpoczynamy z Przykarpacim Uniwersytetem Narodowym im. Wasyla Stefanyka współpracę naukowo-dydaktyczną, którą wcześniej prowadziliśmy w ramach bezpośrednich działań uczelni wyższych, natomiast teraz będzie to współpraca bezpośrednia.

Jestem zwolennikiem kontaktowania się studentów, kadry dydaktycznej i społeczeństw Polski oraz Ukrainy, działań bezpośrednich, po to, żebyśmy się wzajemnie rozumieli, poznawali. Żebyśmy nie tylko z mediów, ale z tych wielu kontaktów bezpośrednich, towarzyskich, naukowych i różnorodnych, czerpali wiedzę o sobie z rozumieniem tego, co się wokół nas dzieje.

**To bardzo ważne szczególnie teraz, kiedy w relacjach polsko-ukraińskich, między innymi przez to, że jest tak sterowane w mediach, mamy kryzys. Oczywiście, korzysta na tym strona trzecia.**

Trzeba się dobrze zastanowić, kto jest tą stroną trzecią. Czy tą stroną są wyłącznie Rosjanie z Putinem,



DANUTA STEFANKO, MARCIN STRZELEC

ten reżim, ci bandyci? Czy są też inni beneficjenci tego sporu polsko-ukraińskiego? Czy to, że Polacy, Ukraińcy i parę narodów wokół nas mieszkających, mogłoby stworzyć pewien sojusz i być silnym w Unii Europejskiej, w tej części Europy i świata, nie jest niebezpieczne dla wielu innych, nie tylko dla Rosjan?

Warto rozmawiać o tym i po polskiej, i po ukraińskiej stronie, że ten konflikt, blokowanie granicy, jest wbrew interesowi obydwu narodów. My też tracimy na tym, że część produktów nie dociera do Polski. Musimy po polskiej stronie uczciwie zrobić sobie rachunek sumienia, nasi rolnicy też, w zakresie uzmysłowienia sobie, że część produktów rolnych, trafiających do Polski, to tańsze pasze, tańsze

produkty zbożowe, to wiele korzyści, które mamy.

Nie wiem, na ile nasi rolnicy są inspirowani i nie wiem, na ile w tych obecnych protestach nie są wykorzystywane działania, które podejmuje Bruksela. Oceniam je negatywnie, mianowicie te projekty Fit for 55 i inne, które mają doprowadzić Unię Europejską w zamysłach liderów do bardzo wysokiego poziomu, mówię w cudzysłowie, ekologicznego. Boję się, że ta energia rolników jest skierowana w stronę Ukrainy, a de facto te problemy tworzą się zupełnie gdzie indziej.

**Obecnie głównym problemem konfliktu polsko-ukraińskiego jest to, że jest ciągle podsycany**

**w mediach i na poziomie przeciętnych obywateli, którzy może nie mają styczności, czy z wielką gospodarką, czy z biznesem, jest bardzo osobiście odbierany. Jest taka gra emocjonalna, żeby skłócić oba narody. Jakie skutki to może mieć w dalszej perspektywie, poza gospodarczymi?**

Mam nadzieję, że nie będzie miało długofalowych skutków. Musimy rozmawiać, musimy mieć świadomość, że rolnicy zostali wysłani teraz na granicę, żeby protestować przeciwko ukraińskiemu zbożu, co jest całkowicie poza problemem. Źródło tych problemów leży w Brukseli i tam należy szukać, w mojej opinii, źródła tego wzajemnego rozbijania naszej jedności.

Polska i Ukraina, razem z innymi narodami czy państwami wokół nas, mogą stanowić silną część Unii Europejskiej. Możemy przewrócić pewien monopol Paryża i Berlina, to jest bardzo niebezpieczne dla nich. Teraz w UE wprowadzane są różnorodne zmiany, na przykład, wyrzucenie weta a wprowadzenie pakietu większościowego w wielu głosowaniach, dyskusje o jednolitych systemach i o tym, że centralnie będzie się decydowało o kwestiach obronnych i innych, tutaj bez wchodzenia w szczegóły.

Jest pewna zasłona różnorodnych problemów, a zupełnie przypadkiem

w tym samym czasie wprowadzane są fundamentalne dla Unii Europejskiej zmiany.

**Ta sytuacja, w której teraz jesteśmy, zaczęła się aktywnie rozwijać z początkiem Rewolucji Godności. Jak Pan w perspektywie 10 lat ocenia obecną świadomość obywatelską na Ukrainie?**

Zdecydowanie te wydarzenia zbudowały czy wzmocniły fundament państwowości i narodowości ukraińskiej. To są rzeczy, o których będzie się czytało w podręcznikach historii. Teraz, czasem w bólu i krwi, rodzą się bohaterowie, którzy będą założycielami, fundamentem nowej Ukrainy.

Po wielu dziesięcioleciach przebywania pod butem sowieckim, w szczególności Ukrainie czy innym państwom dawnego ZSRR, trudniej było wyjść na swoją niezależność. Ten ruch ukraiński należy porównać do tego, co zrobiono w Polsce w latach 80., do ruchu Solidarności, który doprowadził do rozpadu bloku Układu Warszawskiego. Podobnie tutaj, te wydarzenia sprzed 10 lat, bardzo ważne, pokazały, że Ukraińcy są istotną częścią Europy, że chcą do niej należeć.

Wspólnie od wielu lat powodujemy, że problem mają politycy zachodniego świata. Ten ich plan runął kilkakrotnie, gdyż wiele razy słyszałem, że rosyjska strefa wpływów kończy się na Odrze i niewiele osób interesuje to, co się za Odrą będzie działo, tutaj powinna Moskwa decydować. Wielokrotnie pokazaliśmy, że tak nie jest, że chcemy sami o sobie stanowić, czujemy się Europejczykami.

Mimo wielkiego poświęcenia i trudu, jaki naród ukraiński, konkretne rodziny i osoby poniosły, trzeba tę walkę kontynuować. Uważam, że powinniśmy maksymalnie – Polska i Polacy – pomagać w tych wysiłkach, po to, żeby Ukraina była silnym państwem europejskim, silnym partnerem Polski w różnorodnych sojuszach, jakie będziemy mieli. Musimy dbać o to, żeby na różnych poziomach mieć wypracowane to samo wspólne zdanie.

## Muzyka pogranicza polsko-ukraińskiego

13 tradycyjnych polskich i ukraińskich piosenek z pogranicza polsko-ukraińskiego w wykonaniu orkiestry św. Mikołaja z Lublina i Zespołu Joryj Kłoc ze Lwowa znalazło się na płycie CD, która jest rozprowadzana bezpłatnie po obu stronach granicy. Przeprowadzono też szereg wspólnych koncertów. Jest to zwieńczenie projektu w ramach Programu Współpracy Transgranicznej PL – BY – UA.

KONSTANTY CZAWAGA

Jednym z pomysłodawców przedsięwzięcia jest Aleksander Dombrowski, prezes Stowarzyszenia Twórczego „Niwroku” z Tarnopola. W wywiadzie dla Kuriera powiedział:

– Pięć lat temu do Użhorodu na obchody Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina zostały zaproszone też dwa zespoły – Joryj Kłoc i orkiestra św. Mikołaja. Wtedy podczas rozmowy za kulisami zrodził się pomysł tego projektu. Potem było spotkanie w Polsce i plany, jak to konkretnie zrobić. Ideą projektu było stworzenie albumu muzycznego składającego się z trzynastu piosenek, które pochodzą z obszarów przygranicznych, mają charakter folklorystyczny i są wspólne obu narodom, po sześć utworów z każdej strony. Polacy dali materiał nam, a my im. W związku z tym zespół Joryj Kłoc zaaranżował i wykonał te piosenki w języku polskim, a orkiestra św. Mikołaja – po ukraińsku. Jedną zaś piosenkę zespoły wykonały razem.

Partnerami projektu są Stowarzyszenie Animatorów Ruchu Folkowego (SARF) w Lublinie oraz Stowarzyszenie Twórcze „Niwroku” z Tarnopola. W słowie do



słuchaczy beneficjenci zaznaczyli: „Pogranicze polsko-ukraińskie to miejsce współistnienia dwóch narodów, dzielących obyczaje kulturowe i kultywujących własne sposoby życia. Różne zwyczaje mieszały się i uzupełniały, m.in. te same piosenki śpiewano

w dwóch językach, a Boże Narodzenie przedłużało się niemal miesiąc. Nie było idealnie, ale mieszkańcy pogranicza żyli w pokoju. Sytuacja zmieniła się po II wojnie światowej. Różne animozje i żale, przesiedlenia, milczenie i trudności w przekraczaniu granicy doprowadziły do powstania negatywnych stereotypów Polaków i Ukraińców. Celem projektu jest ich zmiana, pozytywne spojrzenie na naszych sąsiadów, Polaków i Ukraińców, co jest szczególnie ważne w obecnej sytuacji w Ukrainie. Jego mottem są słowa „ufać i widzieć partnera do współpracy, ale przede wszystkim widzieć ludzką stronę obu narodów żyjących na wspólnej ziemi, którą oba nazywają swoją, dzieląc podobną historię”.

Orkiestra św. Mikołaja to czołowa polska formacja inspirowana się rodzimą tradycją, łącząca instrumenty ludowe oraz biały śpiew z brzmieniem perkusji i gitary basowej. Jej nazwa nawiązuje do ikony św. Mikołaja wiszącej w opuszczonej przez Łemków cerkwi w Beskidzie Niskim. Do skarbnicy

ukraińskiego folkloru orkiestra sięga od początku swego istnienia. M.in. nagrywano melodie huculskie razem z kapelą Romana Kumfyka z Werchowiny. Orkiestra św. Mikołaja jest znana też na Ukrainie, gdzie nie raz występowała z koncertami.

Joryj Kłoc to ukraińska obrzędowa hip-hop-dajboże-etno-czort wataha ze Lwowa. Właśnie tak nazywają siebie muzycy, którzy grają na starodawnych instrumentach ukraińskich w sposób nowoczesny. Nazwa zespołu pochodzi od tajnej gwary (argot) zamkniętych wspólnot niewidomych muzyków, grających na lirach korbowych i na kobzie. Joryj – oznacza szacowny, honorowy, Kłoc – kawałek, przystojniak, fragment albo stary, starszy.

– We współczesnym języku połączenie słów „Joryj Kłoc” można tłumaczyć jako poważny, honorowy człowiek, solidny pan, świetna, znakomita osoba, albo po prostu V.I.P. – wyjaśnił Aleksander Dombrowski. – Jednakże wszystkie te tłumaczenia pasują uczestnikom tego zespołu ze Lwowa.



# Gdzieś, kiedyś...

Były sobie dwa państwa – nazwijmy je Pierwszym i Drugim. Pierwsze powstało w wyniku rozpadu wielkiego imperium. Pomimo olbrzymich zasobów naturalnych i znacznej populacji pozostawało przez długi czas poza głównym nurtem światowej polityki, sprowadzając je raczej do roli rynku zbytu i bazy surowcowej. Sytuacja w kraju tym przez długie lata była niełatwa, zarówno politycznie, jak i ekonomicznie. Ostatecznie, drogą rewolucyjną obalono stare rządy. Koniec końców udało się zorganizować wybory, w których zwyciężyli przeciwnicy dawnych elit przypieczętowano. Rozpoczęła się nowa epoka w dziejach państwa Pierwszego.

MACIEJ SERZYSKO

Nieco wcześniej z napiętą sytuacją poradziło sobie państwo Drugie. Po latach braku stabilizacji i zapaści względem Zachodu weszło na drogę modernizacji i rozbudowy armii do znacznych rozmiarów. Wszelkie wystąpienia przeciw reformom stanowczo stłumiono, podporządkowano sobie dawne klasy uprzywilejowane. Władcy państwa Drugiego rozpoczęli wysiłki na arenie międzynarodowej, których celem było uzyskanie statusu mocarstwa i rewizja niekorzystnego położenia na szachownicy stosunków międzynarodowych. Równocześnie podejmowano działania dążące do likwidacji demokracji i nominalnego przekazania całości władzy w ręce jednowładcy o niezbywalnych i niekwestionowalnych prawach do władania krajem. Nacjonaliści zdobywali poparcie głosząc hasła walki z zapaścią gospodarczą, wpływami kulturowymi Zachodu i zatraceniem rodzimej tożsamości. Twierdzili też, że ich ojczyzna ma dziejową misję osiągnięcia dominacji, a przez to zaprowadzenia pokoju na kontynencie.

Tymczasem sytuacja w państwie Pierwszym pozostawała nie do pozazdroszczenia. Różne grupy dbały bardziej o swoje partykularne interesy, niż o dobro narodowe, ostabiając kraj od wewnątrz. Wreszcie doszło do sytuacji, w której władzę w jednym z ważniejszych regionów przejął agent służb specjalnych państwa Drugiego. Pierwsze pozostawało zbyt słabe, by zareagować zbrojnie i tak oto połacie terenu wpadły w orbitę sąsiadującego mocarstwa. Na terenach tych powołano powszechnie nieuznaną marionetkę z własną (choć wysoce nieprofesjonalną i zależną od wojsk protektora) armią. Dążący do jakiegokolwiek niezależności zarządcy de facto

nowej guberni zostali wyeliminowani, a realna kontrola przeszła w ręce armii Drugiego kraju. Akcję legitymizowano podważaniem narodowych związków prowincji z Pierwszym. Bezpośrednią przyczyną pozostawało jednak oskarżenie przez najeźdźców prawowitych właścicieli regionu o sabotaż i agresję.

Po kilku latach względnego spokoju, szykowania sił i umacniania władzy w nowym protektoracie, państwo Drugie było gotowe na realizację swojego głównego celu, podporządkowania sobie Pierwszego w całości. Tam jednak władzę zdążył już objąć człowiek zdecydowany na nieustępowanie przeciwnikowi. Urzędujący wcześniej przywódca zgodził się na ograniczone ustępstwa wobec silnego sąsiada, świadom, że kraj jego nie oprze się presji militarnej. Być może myślał, że w ten sposób zapewni swoim ludziom względne bezpieczeństwo? A może też nie miał wyboru? Pewne jest, że apelował o jakąkolwiek reakcję Zachodu względem tej niesprawiedliwości – nie doczekał się jej. Zdołał jedynie kupić oczywiście kilka lat zawieszenia broni.

Zresztą, Drugi z krajów był już przecież ograniczony międzynarodowym traktatem



CESARSTWO WIELKIEJ JAPONII

o wyrzeczeniu się wojny, w który zaangażował się aktywnie Zachód.

Mimo wszystko wojna wybuchła. Uderzenie było efektywne dzięki zaanektowaniu wcześniej przez wroga terytorium otoczonego morzem, idealnego na zaplecze logistyczne, lotnisko i bazę wypadową. Pomimo zmobilizowania znacznych sił, armia Pierwsza nie

mogła równać się z Drugą. Bardzo prędko zniszczono jej nieliczne okręty i przelamano front. Agresor dysponował absolutną dominacją w lotnictwie oraz korpusie pancernym. Padły duże miasta, obrońcy ponosili znaczne straty, w końcu udało się w znacznym stopniu odciąć wybrzeże kraju. Jednakże najeźdźcy również ponosili zaskakująco wysokie straty, co



MAPA REPUBLIKI CHIŃSKIEJ

nie przeszkadzało im poruszać się dalej.

Jak wyglądała reakcja świata, w tym Zachodu? Powszechne było oburzenie, państwo Drugie potępiano i właściwie tyle. Organizacje międzynarodowe były bezsilne. Ostrzej zareagowały natomiast Stany Zjednoczone, decydując się na nałożenie sankcji gospodarczych – wzrost potęgi konkurencyjnego mocarstwa był im bardzo nie na rękę. Nikt nie zdecydował się jednak na jakąkolwiek reakcję siłową, zdolną powstrzymać ferwor atakujących.

Państwo Pierwsze wiedziało, że od zwycięstwa w tej wojnie zależeć będzie jego istnienie. Śmiertelnie skłócone obozy, ostabiające kraj, zjednoczyły się w walce ze wspólnym przeciwnikiem, a przywódca skonsolidował większą władzę. Mobilizowano żołnierzy, starano się wykorzystać tych nielicznych wyszkolonych według wzorca Zachodniego (rząd utrzymywał bowiem współpracę wojskową między innymi z Niemcami). Pojawił się też opór partyzancki. Wraz z rozciągnięciem się linii frontu na gargantuicznym obszarze natarcie wytraciło swój impet, aczkolwiek przede wszystkim odpowiedzialni byli za to ofiarni obrońcy.

Równocześnie żołnierze państwa Drugiego, przekonani o własnej bezkarności i wszechmocy nieśli przemoc, zamiast obiecanego pokoju i stabilizacji. Dokonywano masakr cywilów, gwałty nie omijały nawet dzieci, a jeńcy, jeżeli już w akcie łaski ich nie stracono, przetrzymywani byli w warunkach urągających ludzkiej godności. Równocześnie na podbitych terenach wprowadzono terror mający zapewnić spokój na tyłach frontu. O zniszczeniach materialnych wspominać nie trzeba.

Dopiero z czasem Zachód zaczął dostrzegać problem, jaki stanowi olbrzymia wojna na peryferiach świata. Przez długi czas wstrzymywał pomoc, nie chcąc angażować się w nie swoją walkę, ale dzięki ekspansjonizm i zdjęcia dokumentujące masakry zaczynały docierać do opinii publicznej, stopniowo topiąc sympatię dla państwa Drugiego. Po długim wahaniu państwu Pierwszemu udzielono ograniczonego wsparcia. Dopiero z czasem zdecydowano się na operacje szkolenia obrońców według zachodnich standardów, pomoc doradców, a nawet lotnictwa, którego tak brakowało wobec przewagi wroga.

Realne wsparcie popłynęło, gdy napastnik zaatakował Zachód.

Bzdura? Katastroficzna wizja? Nic z tych rzeczy. Państwo Pierwsze to Republika Chińska, Drugie to Cesarstwo Wielkiej Japonii.

Wojna pochłonęła, według różnych szacunków, od piętnastu do dwudziestu dwóch milionów istnień ludzkich. Ciekawe ilu z tych ludzi uratowano by, gdyby nie znieczulica tych, do których się nie strzela. Łatwo jest przeczekać przyzwoitość.

LEARNINGLABSIEDU

PL.WIKIPEDIA.ORG/WIKI



# Pieśni Wołynia

Wydana pod auspicjami Muzeum Niepodległości w Warszawie w 2023 książka pt. Grupa Poetycka „Wołyń” – geneza, przedstawiciele, wiersze autorstwa Lecha Wojciecha Szajdaka przywołuje pamięć poetów mających należne miejsce w literaturze polskiej, ale niestety – jak to często w naszym kraju bywa – zapomnianych. Tym większa zasługa jej Autora.

PAWEŁ KUSZCZYŃSKI

Inicjatorem powstania Grupy był w lutym 1936 roku Czesław Janczarski, który – działając skutecznie – zapewnił Wacławowi Iwaniukowi, Stefanowi Szajdakowi (ojcu Lecha Wojciecha) oraz Zygmuntowi Janowi Rumlowi szerszą i ciągłą możliwość publikowania swoich utworów, co potwierdziło ich czynną obecność pisarską.

W późniejszych okresach utrzymywali kontakty z Grupą następujący poeci: Zuzanna Ginczanka, Józef Łobodowski, Jan Śpiewak, Władysław Milczarek, Stefan Bardczak, Bazyli Podmajstrowicz, Zofia Wierzbicka. Właśnie tych jedenastu poetów tworzy Grupę.

Znakomicie otwiera tom wiersz Stefana Szajdaka „Do Wołynia”:

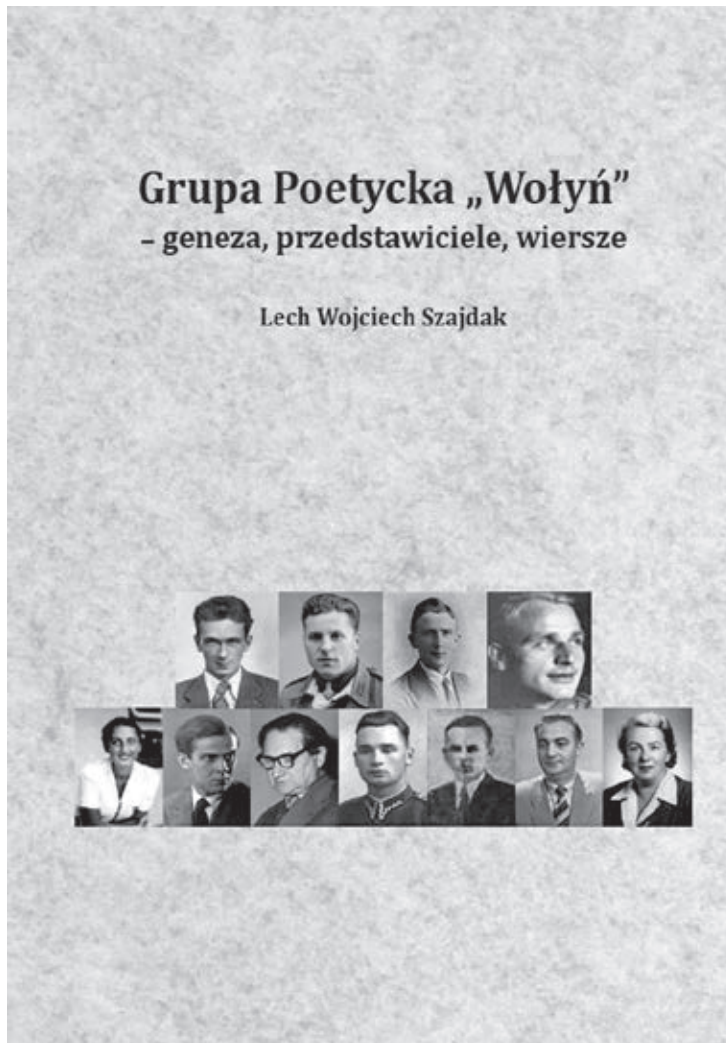
*Polsko, rosnąca tutaj na piaskach  
i w niezapominajkowych chatach.  
Jak kwiat zdeptana niewola  
dźwigasz się pachnąc mową polską i rolą.  
Przełgądaj się w rzekach i stawach:  
czy radość na twarzy się zjawia...  
Wzlatują w sadach orły kwitnące drzew,  
w polach białe chust flagi – najpiękniejszy śpiew.*

*W boru gałęzie, nadzieje chorągwie sosen.  
O, śpiewaj hymnem wiosennym, Ojczyzno,  
zwycięskim głosem!*

*Wiosno Wołynia, serca nam posil, szczęśliwie  
rośnij  
I do strof młodych przeszum swą wiosną.*

Dla zrozumienia twórczych dokonań wołyńskich poetów warto przytoczyć niektóre słowa na wskroś oryginalnego manifestu Grupy Poetyckiej „Wołyń”: „Nie stawiamy szumnych programów, by nie tworzyć barier między słowem a wyrazem, nie rzucamy hasel błyskotliwych i niesprawdzalnych. Stanęliśmy na szerokiej drodze wołyńskiej. Powołała nas uroda zmierzchów liliowych pod Dubnem, zieloność łąk nadstyrzańskich, zaduma rżysk i chmielna radość Równiejszczyzny i trzcin smukłość i topielisk chybottliwe migoty. Powołała nas poezja dnia wołyńskiego, poezja rąk spracowanych i chust ofiarnych na rozstajach, krzyżów żołnierskich... szeptów modlitewnych w cerkwiach, oczu bratnich, wierzących. Rzeczywistości wołyńskiej idziemy naprzeciw... Wołyń również musi się dorobić pełnego oblicza duchowego, również musi zmanifestować swą żywotność literacką i artystyczną”.

Najbardziej bliskim pismem dla członków Grupy było „Życie Katolickie”, które w dziewięciu kolumnach drukowało po kilku poetów. Przychylnym pismem okazał się również, wydawany w Ostrzeszowie przez Stanisława Czernika, miesięcznik „Okolica Poetów”, a także tygodnik „Wołyń”, miesięcznik literacki „Kamena” oraz czasopismo „Kurier Literacko-Naukowy”. Poza wymienionymi



tytułami poeci publikowali w kilkudziesięciu innych periodykach, z których wymienić należy – ze względu na ich znaczenie dla literatury polskiej: „Skamander”, „Ateneum”, „Pion”, „Życie Literackie”, „Szpilki”, „Odrodzenie”.

O młodych poetach wołyńskich wypowiedział się życzliwie Józef Czechowicz, który w „Kurjerze Literacko-Naukowym” humorystycznie napisał: Wołyńscy piszą wiersze, a nawet poezje!

W okresie międzywojennym opublikowane zostały w Bibliotece Grupy Literackiej „Wołyń” dwa tomy poezji: Wacława Iwaniuka „Pełnia czerwca” (Chełm 1936), Czesława Janczarskiego „Błękitna chustka” (Równe 1936).

Województwo wołyńskie (łuckie) graniczyło z wrogo usposobionym Związkiem Radzieckim, a konkretnie Ukrainą Socjalistyczną Republiką Radziecką. Sytuacja ta niepokoiła mieszkańców przygranicznych miejscowości. Stąd dla obrony wschodniej granicy Rzeczypospolitej w 1924 roku powołano formację wojskową w postaci Korpusu Ochrony Pogranicza.

W wierszu Stefana Bardczaka „Do Wołynia” znajdujemy poetyczną nazwę tej granicy: Ciebie sławię basztami zamków obronna, piersi Rzeczypospolitej, wieczna arterio Jej życia, wieżycami kościołów, kopułami cerkwi, przedziwna, stworzona z krwi i miłości naszej – oblubienica.

Międzywojenny Wołyń jawi się jako peryferyjny region kraju o niskim stopniu urbanizacji ze zdecydowaną dominacją wsi. Takie miasta jak Równe, Kiwerce, Krzemieniec, Włodzimierz Wołyński, Sarny, Kowel, Sokal, Kostopol, Stryj, Ostróg, a także Łuck miały zdecydowanie prowincjonalny, kresowy charakter, znajdowały się daleko od centrów naukowych i kulturalnych, a także i przemysłowych oraz gospodarczych. W tych miastach, miasteczkach oraz wsiach o charakterystycznym nazewnictwie polsko-ruskiej proveniencji żyli i mieszkali wołyńscy poeci.

W wyjątkowo trudnym okresie powstania Rzeczypospolita musiała nieustająco znajdować sposoby i środki hamowania, tonowania często odśrodkowych, nieprzewidywalnych działań wymienionych żywiołów (wystarczy przywołać sceny rozgrywane się w czasie obrad Sejmu Ustawodawczego, ukazane w filmie Jerzego Kawalerowicza „Śmierć prezydenta”). Popełniono jednak wiele błędów polegających na niekonsekwencji, fluktuacji stosowanych metod i środków. Szczególnie skomplikowana sytuacja dotyczyła znacznej liczby Ukraińców, którzy jak wiadomo od wieków (pod wodzą Chmielnickiego, Mazeppy, Petlury i Bandery) próbowali wybić się na niepodległość swojego narodu, państwa. Przegrana przez Ukraińców wojna z Polską, trwająca od 1 listopada 1918 r. do maja 1919 r., począwszy od zajęcia Lwowa oraz ogłoszenia przez Ukrainę Halicką Armię powstania Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej miała istotny wpływ.

Wołyń charakteryzował się znaczną różnorodnością etniczną, którą reprezentowali Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Rusini, Ormianie, Czesi oraz inni, a którzy nie zawsze zgodnie ze sobą współistnieli. Uwydatniały się także różnice religijne i wyznaniowe. Zgodnie z programem przedstawionym 27 września 1936 roku na łamach Życia Katolickiego przez Czesława Janczarskiego, Grupa Poetycka „Wołyń” nie ma zamiaru reprezentować żadnego kierunku politycznego. Jesteśmy grupą literacką. Obok zainteresowań literackich, łączą nas teren, z którego pochodzimy, bądź też który zamieszkujemy.

Zygmunt Jan Rumel stanowisko to wyraził w wierszu „Dwie matki”  
Dwie mi Matki-Ojczyzny hołubity głowę...  
Dwie mi Matki Ojczyzny wyuczyły mowy –  
Bym się sercem przetępał bólem w dwie połowy,  
By serce rozdwojone ptało jak głos...

Józef Łobodowski, a także Wacław Iwaniuk w paryskiej „Kulturze” za pojednaniem opowiadali się w duchu chrześcijańskiego przebaczenia win i braterstwa „przeciw upiorom przeszłości”.

Recenzowana książka nie jest pierwszą pozycją potwierdzającą wyjątkowo szerokie i wieloletnie zainteresowanie Lecha Wojciecha Szajdaka genezą powstania oraz twórczością Grupy Poetyckiej „Wołyń”. Poprzedziły ją wydania dwóch antologii w języku polskim (2018) i polsko-ukraińskim (2019). Okładki tych antologii oraz katalogi wystaw prezentowane były w Stawisku (Podkova Leśna), Wrocławiu, Lublinie, Krzemieńcu, Poznaniu, Opinogórze, Kijowie, Środzie Wielkopolskiej (gdzie Stefan Szajdak zamieszkał po powrocie do Polski, pracował jako nauczyciel, bibliotekarz, dyrektor biblioteki pedagogicznej) oraz w Cluj-Napoca, Lubaczowie, Hłowej i Przemysłu.

Dobór wierszy potwierdza bogactwo treści oraz wysoki poziom twórczości poetyckiej członków Grupy, która jakkolwiek nie jest jednorodna, ale za to wskazuje na jej charakterystyczną tematykę (autentyczną), a więc realia wiejskie, przywiązanie do ziemi ojczystej (jak w wierszu Józefa Łobodowskiego „Na własną śmierć”:  
*Na obcej ziemi boję się umierać...  
żebym na chwilę na jedną nie więcej  
znów usłyszał polskiej mowy rytm;*

zauważenie i pochwałę chłopkiego trudu (np. w wierszu „Siejba” Bazylego Podmajstrowicza:  
*Stwardniałą chłopską ręką rzucam złote ziarno  
Ugorem w pas się kłaniam. Czarnoziemom  
czarnym.  
I do ziemi się modlę powietrza i nieba.  
By tan mój złotem kiedyś rozśpiewał się  
chlebem;*

powroty do młodości, czego potwierdzeniem jest zbiór poezji Zofii Wierzbickiej o wyjątkowym tytule „Kocham te miejsca, gdzie młodość minęła, gdzie przeszły najpiękniejsze lata...”.

Często przywoływane są pieśni, nawet jako tytuły, a w nich patriotyczne nuty: O twej krasie słyshałem dumy i smutne jak dumy pieśni,  
Słyshałem – że chlebem pachnąca i miodna okwieciem gryki,  
a tęskna, jak tęskne melodie śpiewają w sadach chutory,...  
Słyshałem – że dziadów pamięcią sięgasz w czas starych pacierzy,  
Słyshałem – że czajki twe bystre odwetem na wschód nosił Horyń,  
Tylko w poranki mgliste imię szepotały –  
Wołyń –  
burzany gęsto rozsiane na ukraińskich drogach  
„Pieśń” Zygmunta Jana Rumla.

Niekonwencjonalne są wskazania warsztatowe, wyjątkowo utalentowanej Zuzanny Ginczanki (właściwie Zuzanny Poliny Gincburg):  
*a wrosnąć w słowa tak radośnie,  
a pokochać słowa tak łatwo –  
trzeba tylko wziąć je do ręki i obejrzeć jak  
burgund pod światło.  
Przymiotniki przeciągają się jak koty  
i jak koty są stworzone do pieśczęt.  
Oto jest bryła i kształt, oto jest treść  
nieodzwana,  
konkretność istoty rzeczy, materia wkuta  
w rzeczownik  
zaś przystówek to nagły cud  
było coś nie wiadomo jak –  
a zaimki to malutkie pokaiczki  
(wiersz „Gramatyka”).*

Wagę słowa znajdujemy także u innych pozostałych wołyńskich poetów. Dla przykładu Stefan Szajdak napisał w „Dzieciństwie wiersza”:  
*Stare słowa  
przetapiają na nowe słowa  
zbudują strąfy,  
i jak skibkę chleba*

Wam podam  
wiersze.

Zuzanna Ginczanka krytycznie, wręcz prekursorsko, spogląda na Europę w wierszu „Agonia”:  
*nic cię nie może uszczęśliwić;  
zdychasz, stara Europa,  
patosem brzękniesz jak trup,  
zanosisz się suchotniczo  
kaszlem żołnierskich rymów  
gnijesz gangreną – policją  
ociekasz kodeksów rapą.*

Krajobraz Wołynia, jego rzeźba terenu nie są urozmaicone. O istocie natury, przyrody stanowią znaczące poacie lasów, łąki, kurhany, jary, parowy, burzany, stępy.

W poezji wołyńskiej wszechobecny jest las, często w jego przymiotnikowej wersji, także w postaci neologizmów. Najczęściej w nim można spotkać sosny, brzozy, leszczyny.

Liście pokazywane są w różnorodnych obrazach, postaciach, przykładem mogą być wiersze: „Gnijące liście” Stefana Bardczaka:  
*dziś pod butem przemian ciągłych pięknem  
człarny las młody;*

„Wieżor” Bazylego Podmajstrowicza:  
*wiatr na liściach wieczornych wygrywa  
kanony;*

„Szumem liści opadły” Zofii Wierzbickiej:  
*Szumem liście opadły, wrzesień nadszedł  
znów.*

*Taki sam jak był wtedy, jednak jakiś nowy;*

wiersz bez tytułu Jana Śpiewaka:  
*Liście przebierały się w coraz to inne stroje  
Grymasiły obrzucały się barwami.*

Zastanawiałem się, dlaczego – zdawałoby się niepozorne liście – są tak honorowane. Wydaje mi się, że znalazłem odpowiedź: Liście najostatniej kończą swój żywot – pierwszym i ostatnim latem.

Ponadczasową wagę ma „List do Zbigniewa Herberta”, napisany przez Wacława Iwaniuka:  
*Chciałem ci jeszcze przypomnieć  
byś pamiętał o sobie;  
zapisuj każde słowo...  
Staraj się mimo agonii  
dać życiu pełny kształt.*

W wierszu bez tytułu zaczynającym się od słów „O nie pytajcie się dlaczego” jeden z poetów prorokuje powstanie wielkiego narodu ukraińskiego:  
*Naród co dziś tli w pokładach  
Stanie jak się wielki Waligóra  
I miecz i wagę swą podniesie  
I prawa swe jak słupy uważy  
Wypogodzony jak jesień  
A silny jako wola na twarzy*

– tekst bez tytułu zaczynający się od słów „Łąka zielono, ziemio ojczysta” Zofii Wierzbickiej. U tej samej autorki w wierszu „Serce” czytamy:  
*Bądź moim nauczycielem  
Naucz kochać bliźniego,  
Abym nie szukał go daleko  
On jest tuż obok, a ja tak często tego nie  
dostrzegam.*

„Wiersz dla samego siebie” Wacława Iwaniuka.

*Szukałem szczęścia po świecie, które było  
we mnie.  
Podróżowałem z kraju do kraju zamiast  
mieszkać w domu.  
Z łatką przypomina się nam baśń  
o zagubionym Michałku.*

Lektura wierszy opublikowanych w książce jest formą pięknej i zarazem mądrej promocji patriotycznych postaw.



Józef Łobodowski w „Balladzie lubelskiej” zapisuje:

*Tak nam było, tak nam się przysniło:  
– sen o polskim, powszednim chlebie,  
– gdy ojczyzna znaczyłoby miłość,  
– a żyć w kraju piękniej niż w niebie.*

Stefan Bardczak urzekająco przywoła królową polskich rzek w tekście „Do Horynia”:

*Wisto Wołynia, bądź pozdrowiona  
dumą kresową mi się rozśpiewaj.*

Władysław Milczarek pisze w „Liryzmie Wołynia”:

*Można o wszystkim zapomnieć, można  
wszystkiego się wyrzec,  
Lecz miłość rodzimej ziemi nie szczególnie  
w największej rozterce,  
Nie trzeba być poetą, by miłość taką rozumieć.*

Czytając wiersze członków Grupy można bez trudu spostrzec wyjątkową, a nawet unikatową ich bliskość z regionem (województwem łuckim), w którym żyją, a więc społecznością polsko-ukraińską, środowiskiem naturalnym, ciężką, wyczerpującą pracą mieszkańców wsi, kulturą ludową (śpiewnością, dumkami, kolorowymi haftami, samodzielnymi, które przedzą dziewczęta na chłopską odzież), zwyczajami, nawet zabobonami, baśniami, legendami. W tej poezji księżyc (nieraz nazywany miesiącem) częściej pojawia się niż słońce.

Wszystkie wydrukowane w tomie wiersze posiadają odrębną sygnaturę określającą rok ich wydania/napisania oraz miejsca pierwszych, ważniejszych publikacji. Wymagało to ogromnej, wiele lat trwającej pracy, sięgania do archiwów,

źmudnych poszukiwań, wyjazdów (także na teren Ukrainy). Niektóre z nich pierwszy raz wzbogaciły literaturę polską: dwa wiersze Zygmunta Jana Rumla („Noc”, „Odwiedziny Piasta”) oraz dorobek poetki Zofii Wierzbickiej (nieznanej dotąd członkini Grupy).

Także dane biograficzne i bibliograficzne Bazylego Podmajstrowicza (uzyskane od rodziny mieszkającej w Ukrainie), Zofii Wierzbickiej (w wyniku kontaktu z rodziną) są pierwszą publikacją.

By doprowadzić do wydania tej pozycji badawczej Autor stworzył własne domowe archiwum, dokonał wnikliwej kwerendy źródeł znajdujących się w bibliotekach i archiwach polskich oraz ukraińskich, zebrał teksty, artykuły prasowe, fotografie oraz zabiegał o uzyskanie zgody na

opublikowanie rodzinnych wierszy i fotografii. W rezultacie powstała książka znacząco wzbogacająca wiedzę o powstaniu oraz twórczości przedstawicieli Grupy Poetyckiej „Wołyn”. Ma to tym bardziej ważne znaczenie, ponieważ pisarzy pochodzących z Kresów, często przebywających na emigracji, skutecznie eliminowano w okresie PRL z życia literackiego. Przerwana została ciągłość recepcji dokonanej twórczych.

Pamiętam z jakim entuzjazmem powitany został numer „Poezji” prezentujący poetów emigracyjnych, w tym członków Grupy.

Należy podkreślić zasługi L. W. Szajdaka, który przybliżył oczekującym czytelnikom w zwartej, dostępnej formie utwory poetyckie wysokiej rangi artystycznej.

Obcowanie z utworami wołyńskich poetów było dla mnie radością, jaką przynosi ukazane dobro, piękno i mądrość – niekwestionowane wartości humanistyczne, które niestety są gubione, porzucane we współczesnych czasach.

Lektura książki L. W. Szajdaka była autentyczną przygodą artystyczną.

Kończąc, wyrażam nadzieję, że dalsze badania dokonane Grupy Poetyckiej „Wołyn” będą prowadzone przez historyków literatury oraz polonistykę uniwersytecką.

Lech Wojciech Szajdak: Grupa Poetycka „Wołyn” – geneza, przedstawiciele, wiersze. Wydawnictwo Muzeum Niepodległości, Warszawa 2023, ss. 544. ISBN: 989-83-67398-07-7

## O wyrażeniach na Ukrainie / w Ukrainie w twórczości Juliusza Słowackiego

Dyskusja o użyciu wyrażenia *na Ukrainie* i *w Ukrainie* w funkcji okoliczników miejsca (być, znajdować się *gdzie?*) – jak wiele tego typu medialnych batalii – jakby nieco przycichła. Wydaje się, że w obiegu publicznym w Polsce normą staje się wyrażenie *w Ukrainie*. Ten sposób mówienia i pisania został usankcjonowany decyzją Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk z lipca 2022 r. Z dokumentem można zapoznać się na stronie internetowej RJP (<https://rjp.pan.pl>). Językoznawcy o tradycyjnym nastawieniu do języka nie tyle zaakceptowali tę normę, co – rozumiejąc, że w języku najważniejszy jest powszechnie przyjęty zwyczaj, uzus – nie tyle pochwalają nową normę, co deklarują, że nie będą się jej przeciwstawiać. To stanowisko dobrze ilustruje np. wypowiedź prof. Jana Miodka w programie „Słownik polsko@polski” (marzec 2022 r.):

**HENRYK DUDA**  
KATEDRA JĘZYKA POLSKIEGO KUL

To psychologiczny odruch podciągnięcia ich do typowego modelu połączeń z nazwami państw: *do Szwecji, w Szwecji, do Argentyny, w Argentynie, do Kanady, w Kanadzie, do Hiszpanii, w Hiszpanii* itd., itd. I ja ten odruch podkreślający przyimkami do, w, w samostanowienie państwa Ukrainy w tej dramatycznej sytuacji rozumiem i nie będę przeciwko niemu wytyczał poprawnościowych dział.

W odmianie potocznej, zwłaszcza w polszczyźnie starszego pokolenia, nadal dominuje tradycyjne *na Ukrainie*. Taki stan rzeczy pozwala przypuszczać, że o użyciu przyimków *na / w* w połączeniu z nazwami krajów będą dyskutować jeszcze następne pokolenia mówiących po polsku. Nieczęsto się bowiem zdarza, że uzus zmienia się raptownie, z dnia na dzień. To samo można powiedzieć o wyrażeniach *na Ukrainę* i *do Ukrainy*, których używamy jako okoliczników kierunku (*jechać dokąd?*). Tu zajmujemy się tylko parą *na Ukrainie / w Ukrainie*.

Dokładniej, spojrzmy na tę kwestię w kontekście twórczości Juliusza Słowackiego oraz interpretacji jego twórczości przez Dmytra Pawłyckę. Są ku temu dwie okazje. Pierwszą jest międzynarodowa konferencja „Juliusz Słowacki: dialog słowiańskich kultur językowych”, która odbędzie się w Uniwersytecie w Tarnopolu w końcu marca br. Drugą zaś rocznica śmierci Dmytra Pawłyckiej (zm. 29

stycznia 2023 r.), poety i pisarza, tłumacza, działacza społecznego i politycznego, pierwszego Ambasadora Ukrainy w Polsce.

Dmytro Pawłycko w licznych wystąpieniach publicznych – osobiście miałem okazję słuchać go kilkakrotnie m.in. podczas cyklicznej konferencji „Dialog Dwóch Kultur”, która corocznie odbywa się w pierwszych dniach września w Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu – zwracał uwagę, że Słowacki jako pierwszy „uznał” Ukrainę, gdyż w swoich utworach używał wyrażenia *w Ukrainie*, a nie tak jak współcześnie mówią Polacy *na Ukrainie*. Takie stanowisko Dmytro Pawłycko przedstawił po raz pierwszy wiele lat przed napaścią Rosji na Ukrainę, nawet przed rosyjską aneksją Krymu. Najdawniejszy ślad w piśmie znalazłem w jego rzadko cytowanym artykule pt. „Juliusz Słowacki i Ukraina”, który Pawłycko opublikował w 1999 r. Czwierć wieku temu Pawłycko zwrócił uwagę na – jak sam pisze – „proroczą genialność” poematu „Wacław” Juliusza Słowackiego (pierwsze wyd. 1839) w odniesieniu do Ukrainy. Nie wchodząc w analizę przesłania utworu ani nie oceniając trafności literackiej interpretacji poematu przez Dmytra Pawłyckę, zajmiemy się jego uwagą o interesującym nas wyrażeniu w języku Słowackiego i jego funkcjonowaniu w języku polskim i ukraińskim:

Ciekawe właściwie, że w tym polskim tekście aż dwukrotnie spotykamy wyraz [sic!] „w Ukrainie”, a nie „na Ukrainie”, jak zwykliśmy mówić tak my, jak i Polacy, nie nadając temu żadnego znaczenia. Tymczasem „na Ukrainie” oznacza niby gdzieś, na jakiejś części czegoś większego, dlatego teraz my przyjęliśmy jako regułę pisać i mówić tak, jak pisał Słowacki: „w Ukrainie”, podkreślając tym, że Ukraina to odrębne państwo.

W dalszej części swojego wywodu Dmytro Pawłycko idzie jeszcze dalej.

Należy więc uważać prorocze słowa Słowackiego o zmartwychwstaniu Ukrainy za wizję jego własnego ukraińskiego patriotyzmu, przejętego od ludu ukraińskiego. Trzeba tu mieć na uwadze, że Ukraina nie stanowi tutaj [w poemacie „Wacław” – H. D.] geograficznego pojęcia, nie jest częścią Polski, lecz jest to państwo historyczne, które ma zmartwychwstać.

Z wypowiedziami publicznymi Dmytra Pawłyckiej, zwłaszcza tymi z okresu po aneksji Krymu, trudno polemizować. Miały one charakter manifestu politycznego ich autora, deklaracją przywiązania autora do Ukrainy i – pośrednio – wezwaniem, apelem do Ukraińców do obrony Ojczyzny. Takich apeli nie analizują uczeni, lecz politycy. I jeśli trzeba ich autorzy otrzymują polityczną ripostę. Wcześniejsze, drukowane w Polsce wypowiedzi Pawłyckiej



SUSKIDILAWAS.INFO/EDUKACJA

mają jednak charakter inny, naukowy i trzeba je uważnie czytać i analizować, gdyż – parafrazując słowa znanego XIX wiecznego historyka Józefa Szujskiego – „fałszywa filologia może być mistrzynią fałszywej polityki” (Szujski pisał o historii).

Poszukiwania w wybranych zbiorach utworów Juliusza Słowackiego pozwalają stwierdzić, że obserwacja Dmytro Pawłyckiej jest trafna, zgodna ze stanem faktycznym. Wyrażenie *w Ukrainie* znajdujemy nie tylko w poemacie „Wacław”, lecz także w innych tekstach poety, np. *Kozak, zrodzon w Ukrainie, / Wesołością, męstwem słynie...* („Dumka ukraińska”); *I wyście żyli – tu w Ukrainie* („Zmija”); *Cztery świeciły słońca w Ukrainie / Po-zadnieprzańskiej* („Beniowski”, *Pieśń II*); *póki w Ukrainie / Dziad chodzi z pieśnią* (tamże); *A nigdzie o Wernyhorze w Ukrainie ani słychu* („Sen srebrny Salomei”). Nie są to wszystkie znane mi przykłady z pism Słowackiego. Można mi zarzucić, że przykłady te nie są reprezentatywne, tzn. nie przebadam wszystkich tekstów pisarza, nie zastanawiam się nad chronologią tych przykładów o etc. Musimy także wziąć pod uwagę fakt, że w utworach Słowackiego można znaleźć również połączenie *na Ukrainie* (np. w liście do matki z 24 stycznia 1832 r.; w cytowanej już pieśni II „Beniowskiego”: *Czy nie wiesz ty, że na Ukrainie / zaczęła się rzeź i szlachty wyrznięcie?*).

Nasza wiedza o ewolucji polszczyzny w ostatnich dwu stuleciach, a także świadomość, że w języku nie istnieje ścisły ścisła odpowiedniość – uczenie nazywana izomorfizmem – między wyrażeniami językowymi a pojęciami i strukturami poznawczymi, pozwala mi wątpić, czy tylko na podstawie języka – jak to zrobił Dmytro Pawłycko – można wnioskować, że Słowacki „uznał” Ukrainę.

Wiemy z historii języka polskiego, że w odległej przeszłości dominowały połączenia *w Litwie, w Ukrainie*. Paradoksalnie połączenia *na Litwie, na Ukrainie* zaczęły się szerzyć w XIX stuleciu, gdy zarówno Litwa, jak i Białoruś były już częścią Rosji. Z historycznego punktu

widzenia sprawa jest bardziej skomplikowana, co zresztą zauważył także Dmytro Pawłycko, gdy o połączeniu *na Ukrainie* pisał w 1999 roku: „jak zwykliśmy mówić tak my, jak i Polacy”. Okazuje się bowiem, że w języku ukraińskim wyrażenie *на Україні* (dokładny, strukturalny odpowiednik polskiego *na Ukrainie*) przez długi czas było normą. Można je znaleźć nawet w najważniejszych dla tożsamości ukraińskiej tekstach. Dość wspomnieć o wierszu Tarasa Szewczenki „Testament mój”:

*Як умру, то поховайте  
Мене на могили,  
Серед степу широкого,  
На Україні милій*

(W dostępnym mi przekładzie tego wiersza na język polski Leona Pasternaka, tłumacz zastosował inny schemat składniowy – tam gdzie u Szewczenki jest *на Україні*, czytamy: *Pośród stepu szerokiego / Ukrainy miliej* – czyżby była to świadoma ucieczka od wyrażenia *na Ukrainie*?). W tekstach ukraińskich wyrażenie *на Україні / на Україні* znajdziemy też w utworach m.in. Pantelejmona Kulisa, Łesi Ukrainki, Iwana Franki. Aż do końca XX wieku pisali tak również Ukraińcy w diasporze. Gdyby więc zastosować przyjętą przez Dmytra Pawłyckę metodę do analizy zacytowanych powyżej wypowiedzi, musielibyśmy przyjąć, że najwybitniejsi twórcy ukraińscy kontestowali ukraińskie dążenia do niepodległości albo przynajmniej były im one obojętne!

Wróćmy jeszcze raz do słów Pawłyckiej: „jak zwykliśmy mówić tak my, jak i Polacy, nie nadając temu żadnego znaczenia”. Kluczowa w naszych rozważaniach jest fraza „nie nadając temu żadnego znaczenia”. Jedną z pierwszych naukowych analiz interesującego nas zjawiska przeprowadził w latach trzydziestych XX wieku Stanisław Westfal, który przebadał dzieje wyrażenia *на Україні / на Україні*. Z analizy tego lingwisty wynika jednoznacznie, że konstrukcje *na Litwie* i *do Litwy* zaczęły się gwałtownie szerzyć od początku XIX wieku. W twórczości pisarzy XIX stulecia panuje w tym względzie chaos. Niemniej jednak już w „Panu Tadeuszu” Adama Mickiewicza widać przewagę form zgodnych z normą dominującą w pierwszych latach XXI wieku. Najważniejsze, że proces upowszechniania się – pisał Westfal – zwrotów z *na* był procesem pozaświadomym, i że nie mogło być mowy o jakiegokolwiek intencji obrażającej.

Można założyć, że ekspansja *na* w połączeniu z nazwą Ukraina miała podobny charakter. Dmytro Pawłycko mógł napisać „nie nadając temu żadnego znaczenia”, gdyż rozpowszechnienie się wyrażenia *na Ukrainie* w polszczyźnie i w języku ukraińskim odbyło się pozaświadomie. Tak jak w przypadku Litwy nie można dopatrywać się tu celowej deprecjacji Ukrainy. Formy, które Dmytro Pawłycko uznaje za przejaw ukraińskiej świadomości Słowackiego,

nie zostały przez urodzonego w Krzemieńcu poetę użyte intencjonalnie – to po prostu typowy stan polszczyzny początku XIX stulecia, kiedy to konkurowały ze sobą *na Ukrainie* i *w Ukrainie*. A nowa norma – *na Ukrainie* – miała dopiero się utrwalić jako jedyna i obowiązująca. Nie można więc twierdzić, że skoro Słowacki pisał *w Ukrainie*, to podkreślał, że „Ukraina to odrębne państwo”.

Przejdźmy teraz do normy współczesnej. Komunikacja językowa nie jest możliwa bez odbiorcy i nadawcy. W wolnym społeczeństwie nadawca może mówić co chce i swój przekaz budować za pomocą środków, które uważa za najodpowiedniejsze do osiągnięcia zamierzonego celu komunikacyjnego. Aby ten cel osiągnąć musi pamiętać o odbiorcy przekazu, tzn. musi wybierać odpowiednie środki językowe. Nawiązując do słów wspomnianego już Stanisława Westfala, możemy powiedzieć, że jeśli dziś niejaki wracam do stanu sprzed ponad 200 lat, to nie ze względu na poprawność historyczną, podług której to co dawne jest lepsze, lecz czynimy pewien gest kurtuazji wobec naszych sąsiadów. Pamiętajmy jednak, że język rozwija się spontanicznie, „pozaświadomie”, zaś gesty kurtuazji językowej, choć są naturalnymi „odruchami psychicznymi” (Miodek) to są intencjonalne. Jeśli powtarzamy się dostatecznie często, to mogą się utrwalić, wejść do społecznego obiegu. W Polsce to się właśnie dzieje.

\*\*\*

Spojrzenie na tę kwestię z perspektywy ukraińskiej pokazuje, że Ukraińcy rozpoczęli walkę o wyrażenie *в Україні* w języku ukraińskim już w ostatnim dziesięcioleciu XX wieku. Wzięła w niej udział także ukraińska dyplomacja i prokraińskie lobbys poza Ukrainą. Jest ta batalia częścią ukraińskiej polityki państwowotwórczej. Taką politykę prowadzi i ma prawo prowadzić każde suwerenne państwo i każda świadoma swojej tożsamości społeczność. Myślę, że wypowiedzi Dmytra Pawłyckiej były częścią tej polityki. Jak widzimy, przynajmniej jeśli chodzi o Polskę, polityka ta odniosła sukces. Nawiązując do znanych słów Juliusza Słowackiego można powiedzieć, że jest to Dmytra Pawłyckiej „za grobem zwycięstwo”.

**Dr hab. Henryk Duda, prof. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, kierownik Katedry Języka Polskiego tej uczelni. Kontakt: henryk\_duda@kul.pl Artykuł jest skróconym zapisem wystąpienia przygotowanego na konferencję „Juliusz Słowacki: dialog dwóch słowiańskich kultur językowych” (Tarnopolski Narodowy Uniwersytet Pedagogiczny Imienia Wołodomyra Hnatiuka, kwiecień 2024 r.).**



# Twórcze spotkania we lwowskiej bibliotece naukowo-pedagogicznej

Lwowska obwodowa biblioteka naukowo-pedagogiczna wprowadza współczesne metody pracy. Jedną z nich jest projekt „Biblioteka innowacyjna”, zaś jedną z inicjatyw tego projektu jest powołanie klubu dyskusyjnego „Wybitne postacie Ukrainy”, który skupił już wokół biblioteki znaczną grupę miłośników historii, literatury i kultury Lwowa. Inicjatorem powołania klubu i jego kierowniczką (kuratorem) jest Natalia Zwolska, która od lat pracuje w tejże bibliotece, zapalona miłośniczka lwowskiej historii i literatury.

TEKST I ZDJĘCIA  
JURIJ SMIRNOW

Warto zaznaczyć, że biblioteka naukowo-pedagogiczna jest usytuowana w dawnym pałacu Dzieduszyckich-Wolańskich przy ulicy Zielonej 24. W 1869 roku pałac kupił Maurycy Ignacy Aleksander hr. Dzieduszycki (1813–1877), znany literat, wicekurator Ossolineum, ceniony historyk, społecznik, radca dworu, członek czynny Akademii Umiejętności w Krakowie, poseł na Sejm Galicyjski. Po jego śmierci pałac odziedziczyła córka Anna Natalia Dzieduszycka (1860–1944), zamężna za Władysławem hr. Wolańskim. Stary pałac Zamojskich został przebudowany w latach 1848–1854. Hrabina Rozalia Zamojska sprzedała pałac Maurycemu Dzieduszyckiemu za 26 000 złr. razem z działką i przy-pałacową zabudową. Kolejną przebudową pałacu w 1910 roku kierował lwowski architekt Edmund Żychowicz.

Wybitny lwowski krajoznawca Mieczysław Orłowicz w 1925 roku pisał o tym pałacu: „W połowie XIX wieku było przy tej ulicy (Zielonej) pałaców więcej – do dziś zachował się tylko stojący w ogrodzie naprzeciw ul. Wagilewicza dawny pałacyk Wolańskich. Jest to ładny piętrowy budynek empirowy, z bramą i facjatą ozdobioną urnami, oraz z płaskorzeźbami (Schimser) pod oknami”. W 1923 roku pałac kupił Leon hr. Szeptycki, młodszy brat metropolity Andrzeja Szeptyckiego i generała Stanisława Szeptyckiego. W posiadłości rodziny Szeptyckich pałac znajdował się do września 1939 roku. Pałac również przeżył skomplikowane losy w okresie II wojny światowej. Między innymi stacjonował tu sztab wojsk włoskich we Lwowie. W 1943 roku



NATALIA ZWOLSKA (OD LEWEJ), MARKO SIMKIN, OKSANA KUMEČKA

włoscy żołnierze, a nawet generałowie, zostali przez hitlerowców internowani i rozstrzelani. Rodzinne tragedie były też związane z byłymi właścicielami tego pałacu. 22 stycznia 1891 roku w pałacu podczas balu, „który miał być punktem kulminacyjnym karnawału we Lwowie”, w obecności rodziny i licznych gości (zjechało się ponad 150 osób), zmarł nagle na zawał serca (anewryzm serca) właściciel pałacu Władysław Krzysztof Feliks hr. Wolański (1837–1891), kawaler maltański i szambelan papieski, poseł na Sejm Galicyjski. Portret Władysława hr. Wolańskiego już po jego śmierci na prośbę rodziny namalował znany malarz polski Teodor Axentowicz. Twarz jego wdowy Anny Wolańskiej z Dzieduszyckich, jako Matki Boskiej, w 1929 roku uwiecznił Jan Henryk Rosen w słynnym fresku „Ukrzyżowanie” w Katedrze Ormiańskiej. Ostatni właściciel pałacu Leon Józef Maria hr. Szeptycki (1877–1939) też skończył życie tragicznie. 27 września 1939 roku, na drugi dzień wkroczenia wojsk sowieckich do rodzinnego majątku Szeptyckich w Przyblicach w powiecie jaworowskim, Leon Szeptycki został aresztowany

i następnie bez śledztwa i sądu zamordowany przez NKWD razem z małżonką Jadwigą z hr. Szembeków i księdzem Skibniewskim. Jeden z synów Leona Szeptyckiego, Andrzej Szeptycki, porucznik Wojska Polskiego, został zamordowany w Katyniu przez oprawców z NKWD. Teraz już nic w pałacu nie przypomina o dawnych czasach. We wnętrzach pałacu nie zachowały się stare meble, obrazy czy inne pamiątki po byłych właścicielach. Tylko przy wejściu wita gości powiększone stare zdjęcie Leona i Jadwigi Szeptyckich. Pracownicy biblioteki, przede wszystkim Natalia Zwolska, starają się jednak odrodzić historię pałacu i związanych z nim rodzin, szukając na ten temat materiałów historycznych i genealogicznych.

Otóż 13 marca 2024 roku w cyklu lekcji „Wybitne postaci Ukrainy” do biblioteki zawiązał Marko Simkin, znany lwowski dziennikarz, specjalista od spraw międzynarodowych, kulturolog, działacz społeczny, badacz historii i dziedzictwa kulturowego wielonarodowościowej Galicji i Lwowa. Postać prelegenta i jego twórczość literacką przybliżyła zebrany



SZOLEM ALEJCHEM

też moskiewską prawosławną cerkiew.

Szolem Alejchem – to pseudonim literacki wybitnego pisarza żydowskiego i w przekładzie oznacza „pokój wam”, co przy powitaniu można określić jako „dzień dobry”. Prawdziwe nazwisko pisarza było Salomon (Szolem) Rabinowicz. Urodził się 2 marca 1859 roku na Ukrainie, w mieście Perejasław, Połtawskiej gubernii. Mieszkał i pracował w Białej Cerkwi, następnie w Kijowie. Burzliwe lata rewolucji rosyjskiej, pogromy żydowskie, prześladowania inteligencji żydowskiej zmusiły go uciekać razem z rodziną z Kijowa, który bardzo kochał i opisał w swoich utworach literackich. Granice przekroczyli nielegalnie. Już pierwsze galicyjskie miasto Brody zrobiło na pisarzu wielkie wrażenie. Tak bardzo różniło się od miasteczek carskiej Rosji układem życia i mentalnością obywateli, również żydowskich. Szolem Alejchem nawet zatrzymał się w Brodach na pewien czas i wygłosił w miejscowym żydowskim towarzystwie muzycznym kilka referatów. Tu też powstał zamysł znanej jego powieści „Motel, syn kantora”. A dalej był Lwów – stolica autonomicznego kraju Królestwa Galicji i Lodomerii, prawdziwe europejskie miasto.

Szolem Alejchem przyjechał do Lwowa nie z jakiejś głuchej prowincji, lecz z Kijowa i miał z czym porównać to miasto. Tym niemniej był on Lwowem zachwycony i oczarowany. Już niedługo po przybyciu do Lwowa pisał: „Lwów, widzicie, to już coś całkiem innego, niż Brody. Po pierwsze miasto – czystość, szerokie ulice, piękno! Nie-możliwie oderwać oko... Wolny kraj. W soboty Żydzi spacerują wszystkimi ulicami i nikt im tego nie zabrania. A jacy ludzie! Czyste złoto...”.

Szolem Alejchem był we Lwowie zaczarowany całkiem inną niż w Kijowie organizacją życia i mentalnością mieszkańców. Tutaj Żydzi, bogaci i biedni, czuli się pełnoprawnymi obywatelami, których broniły przepisy prawne. Uderzyły go też możliwości duchowego i kulturowego rozwoju Żydów galicyjskich, liczne żydowskie organizacje

dyrektor biblioteki Oksana Kumečka. Spotkanie prowadziła Natalia Zwolska.

Referat Marka Simkina został poświęcony pobytowi w latach 1905–1907 we Lwowie Szolem Alejchema, wybitnego żydowskiego pisarza, jednego z klasyków literatury pięknej w języku jidysz. Marko Simkin prezentował też liczny zebrany materiał swoją nową książkę pt. „Twórcze spotkania Szolem Alejchema we Lwowie”. We wstępie autor szeroko omówił historię żydowskiej wspólnoty lwowskiej, która mieszkała w naszym mieście od czasów jego założenia w dalekim XIII wieku, zaś na terenach Galicji jeszcze wcześniej. Lwowscy Żydzi odgrywali bardzo istotną rolę w rozwoju wielonarodowościowego Lwowa, w średniowieczu, również w XIX – XX wiekach. W tych czasach prężnie rozwijała się żydowska kultura, sztuka, działały liczne żydowskie organizacje polityczne i społeczne. Wydawano żydowskie czasopisma, wokół których skupiali się znani dziennikarze, literaci i historycy, działał teatr żydowski. Marko Simkin zwrócił uwagę na zasadnicze różnice w politycznym ustroju monarchii Rosyjskiej i Austro-Węgier, również odmienne drogi rozwoju kultury i cywilizacji (również żydowskiej) i całkiem inną mentalność obywateli tych sąsiedzkich krajów. Odczuł tę zasadniczą różnicę również Szolem Alejchem tuż po przekroczeniu państwowej granicy w Brodach. Właśnie przez ten punkt graniczny w 1905 roku przybył on (nielegalnie przekroczywszy granicę) do Galicji. Do wyjazdu czy nawet ucieczki z Rosji miał swoje powody, mianowicie prześladowanie Żydów w carskiej Rosji, pogromy żydowskie organizowane nie tylko przez oficjalną władzę, ale



społeczne, kulturalne i polityczne. Nic podobnego nie było w Imperium Rosyjskim. Szolem Alejchem zamieszkał z rodziną przy ulicy Kotlarskiej 1, w dzielnicy obok targu krakowskiego, w której mieszkało sporo lwowskich Żydów. Teraz na tej kamienicy wmurowano artystyczną tablicę pamiątkową. Pisarz był szczerze zdziwiony wszystkim, co widział dookoła. We Lwowie były czynne 27 synagog – ortodoksyjnych, postępowych, cechowych, brackich. Podziwiał też liczne wspaniałe budowle wzniesione przez organizacje żydowskie i bogatych lwowskich Żydów, między nimi – żydowski szpital i żydowski teatr. Do żydowskiego teatru przy ulicy Jagiellońskiej 11 przyszedł już na drugi dzień swego pobytu we Lwowie. W teatrze poznał reżysera Jakuba Ber-Gimpla i malarza Efraima Mosesa Lilię, wybitnego żydowskiego artystę. Szolem Alejchem odwiedził również Żydowski Dom Akademicki przy ulicy św. Teresy, który słynął jako jeden z centrów kultury żydowskiej we Lwowie. Tutaj działały

między innymi żydowskie towarzystwa „Sztuka” i „Spółka”, chór „Kinor”. Przy ulicy Berszteina (obecnie Szolem Alejchem) pisarz odwiedził siedzibę Towarzystwa Rękodzielników Żydowskich „Jad-Charuzim”, jeden z głównych ośrodków żydowskiego życia społecznego we Lwowie, w którym urzędowała też słynna żydowska Korporacja Teatralna i funkcjonowała sala teatralno-koncertowa. Przy ulicy Sykstuskiej 21 działał klub inteligencji żydowskiej i Szolem Alejchem wpisał się doń jako jego stary członek. W tym klubie znalazł we Lwowie nowych przyjaciół, wielbicieli jego twórczości. Właśnie we Lwowie Szolem Alejchem odkrył dla siebie całkiem inny świat, który tak różnił się od świata Imperium Rosyjskiego, świata szowinizmu, moralnego przygnębienia, rosyjskiego państwowego antysemityzmu. Podczas swego pobytu we Lwowie Szolem Alejchem nawiązał twórcze i przyjacielskie kontakty z wieloma przedstawicielami polskiej i ukraińskiej kultury i literatury. Marko Simkin opisuje np. jego



TABLICA PAMIĄTKOWA SZOLEMA ALEJCHEMA

spotkanie i dyskusje z Iwanem Franką, wybitnym pisarzem ukraińskim. Spotkanie odbyło się w kawiarni „Monopol” przy placu Mariackim 8. Iwan Franko był stałym gościem tej kawiarni, lubił posiedzieć w spokoju, poczytać nową prasę lwowską. Szolem Alejchem trafił do tej kawiarni z artystami teatru żydowskiego po kolejnej wystawie. Podczas pierwszego spotkania (było ich w czasie pobytu Szolem Alejchem we Lwowie znacznie więcej)

obydwa pisarze podziwiali się wzajemnie. Iwan Franko był zdziwiony, że Szolem Alejchem mówi pięknym literackim językiem ukraińskim, zaś Szolem Alejchem był zdziwiony jeszcze bardziej, że Iwan Franko nie gorzej niż on mówi w języku jidysz. Iwana Frankę bardzo zainteresowała twórczość Szolema Alejchem, przetłumaczył on i opublikował w gazecie „Zoria Halicka” kilka powieści żydowskiego pisarza. Szolem Alejchem pod wrażeniem

wystaw lwowskiego teatru żydowskiego rozpoczął we Lwowie prace nad swoją słynną powieścią „Błądzące gwiazdy”.

Z początkiem 1907 roku Szolem Alejchem wyjechał na zaproszenie organizacji żydowskich do Stanów Zjednoczonych, gdzie podczas występów autorskich w licznych miastach i miasteczkach amerykańskich z wielkim sukcesem prezentował swoją twórczość. Następnie były wykłady w krajach europejskich, między innymi we Włoszech, Austrii, Szwajcarii, Niemczech... W 1914 roku znów wyjechał do USA. Zmarł 13 maja 1916 roku w Nowym Jorku w wieku 65 lat. Na pogrzeb Szolema Alejchem przyszło 150 tysięcy ludzi.

Marko Simkin podkreślił, że twórczość Szolema Alejchem jest encyklopedią żydowskiego życia drugiej połowy XIX – początku XX wieku, jego obyczajów, typów, zawodów, że jest leksykonem żywego żydowskiego słowa, zaś Szolem Alejchem jest zaliczany do klasyków nowoczesnej literatury jidysz.



## Witryna literacka

# Mariusz Olbromski



MARIA BASZA

III

Miłość do Ciebie, serca nie okrada,  
lecz je poszerza, kieruje ku ziemskiemu.  
Chroni je często, czyni wrażliwszym,  
by świat ten bardziej był słonecznym.

W Twojej pokorze – bezmiar odwagi,  
W czystości – bogactwo niezemskie.  
A w macierzyństwie wybawienie świata.  
Głębia mądrości w Bogu posłuszeństwie.

Miłość Twa – światło, które w serce pada,  
nagle przemienia ciemne światła strony.  
Wciąż każe godnie żyć zjadaczom chleba  
i dobro co dzień wokół siebie tworzyć.

### Do Matki Boskiej Łaskawej

Przez wiele lat królujesz nam,  
przenikasz w każdy dzień.  
Matczynym sercem obejmujesz  
ochraniasz nocą nawet sen.

Jakże przedziwne trwanie Twe,  
które pamięta betlejemski czas.  
Ty, która stałaś na Golgocie,  
też radość zmartwychwstania  
Syna swego przecież znasz.

O, jak przedziwne trwanie Twe,  
jesteś królową naszych serc.  
Błogosławione chwile dajesz nam,  
królestwo Twoje szczęściem jest.

II

Pani Łaskawa, znasz gdzie serca  
zbląkane, gdzie serca strapione.  
Prowadzisz do miłości największej  
Syna swego w cierniowej koronie.

Pani Łaskawa, Ty słyszysz każde  
wołanie człowieka zblątego.  
I znasz niepokój matek o swe dzieci,  
otaczasz każde swym spojrzeniem.  
Osłaniaj płaszczem swej opieki  
tak pełną bólu często codzienność.

### W ciszy

Przemawiasz głośniejszy w ciszy,  
Matko dobrej rady.  
Prowadzisz myśli jakże często  
po ziemskich ścieżkach Syna.

Tulisz – Zbawienie tego świata.  
Tak często koisz wielki ból  
choć nie ma tutaj widnej rany.  
Otwierasz nagle nowe bramy  
wtedy, gdy nie ma już wyjścia.

Nakładasz w ciszy wciąż bandaże  
na ropiejące rany serca.  
Bo Ty pod krzyżem na Golgocie  
stałaś na którym Jezus cierpiał.



PL.WIKIPEDIA.ORG/WIKI

### Boży szaniec

Pięknie że zostały stare kobiety,  
które z Umiłowanym często  
szepcąc i głośno rozmawiają.  
Pannie Maryi noszą godzinki.

W ciszy wiejskich kościołów  
odnajdują znaki dróg dobrych  
na codzienności rozstajach.

Serca ich kruche – płatki róży,  
są po tej i po tamtej stronie  
Tajemnic Krzyża, jakże wiele  
poznały w swoim życiu,  
ale mądrością Jego pogłębione  
trwają tu tworząc szaniec boży.

Z każdą modlitwą ich kościół  
wciąż ożywa, zmartwychwstaje.  
I idzie dalej, ciągle młody,  
tam, gdzie „oko nie widziało”.

### Epitafium

Zginął Maksym Krywcow,  
poeta, który patrzył na świat  
tylko trzydzieści trzy lata,  
przez dziesięć jako żołnierz.

Uprzedzał fakty, wieścił sobie:  
„moje ręce oderwane  
wyrosną fiolkami na wiosnę  
moje nogi rozwłóczą psy albo koty  
moja krew pofarbuje świat...”

Jego ręce które wrastają w ziemię  
będą wieczną barykadą.  
Jego nogi będą niosły dalej  
ku przyszłości.

Jego słów nie zmiażdży żaden  
czołg najeźdźców.  
Jego krew spoiwem pokoleń.  
Z niej też rośnie róża wolności.

### Krajobraz z Ananke

Ananke z opaską na oczach  
krąży po Ukrainie.  
Czarna jest jej opaska  
a kogo dotknie – ginie.

Nikt nie wie gdzie i kiedy,  
jaki ma los przeznaczony.  
Czy żołnierz, czy starzec,  
matka, czy dziecko – daleko  
czy blisko linii obrony.

Ananke przestawia wciąż  
wskazówki zegara, obraca  
je w obie strony. I pisze listy,  
ale litery nie łączą się z sobą.

Ciała śpią, duchy czuwają,  
tych którzy polegali w obronie.  
O krzyże ich wróg się przewróci.  
Bo będą wciąż wołać i wzywać.  
Ciągle zapalać święty płomień.



MON.GOV.UA/UA

### Rok szkolny

Cóż słowa? Przepaść.  
Gdy tam ciągle trwają  
lekcje przerażenia.

Tysiące dzieci  
do piwnic  
do schronów  
co dzień w trwodze  
nagle zbiega  
gdy wycie  
syren groźbę głosi...

Tak w zdania pół...  
zaczęta litera...  
otwarty zeszyt zostaje.  
Ogromne oczy posiwiałe  
i tętent serc tak oszalały.

9.1.24

Dzieciństwo z dzieciństwa  
wojną odzieraną.  
I nocą krzyk gdy w snach  
przychodzą wciąż upiory.  
I tylko mamy przytulenie

bezpieczną przystań  
jednak zawsze tworzy.

Ale znów słońce i trzeba  
iść do szkoły, by uczyć się  
i śpiewać, może się bawić.

Śpieszą rano do swoich  
klas małe Hioby  
z wielkimi tornistrami.

### Wśród obrazów Jacka Malczewskiego

Tyle było w tobie mądrości  
i zapamiętania w czas kaleki.  
Anhelli i Eloie – tyle wizji z wizji.  
Grozy skazańców syberyjskich  
osłепłych pośród zórz w zamieci.

Twa dusza tam się zbląkała,  
zeszła do kopalni w czas niedzieli.  
To wiodła pędzel w tajgi młakach,  
w katordze pracy ponad siły  
i pośród męki białej śmierci.

To co zostało zatrzymane jest  
naszych losów wciąż ikoną.  
W muzeach serca wskrzeszającą.  
W ciemnościach zapomnienia  
płonącą raną jak pochodnia.

Tuż za granicą naszą krew, wybuchy.  
Dzień po dniu nowe trumny.  
Artysto ukraiński – dzieje maluj  
bólem – zatrzymaj dla potomnych.



ANNA GORDJIEWSKA



## Prof. Wincenty Skowroński – zarysy do portretu (z okazji 125-lecia)

Przedstawimy dziś naszym Czytelnikom postać wybitnego uczonego, Wincentego Skowrońskiego, profesora weterynarii, Polaka, który po wojnie pozostał w swoim mieście i na swojej uczelni.

DOC. AŁŁA WINIARSKA  
PROF. DMYTRO GUFRIJ  
PROF. WASYL GUNCZAK

**W**incenty Skowroński urodził się 15 lutego 1899 r. w miejscowości Bohorodczany w woj. stanisławowskim w rodzinie rzemieślniczej. Jego ojciec Antoni był szewcem. W Bohorodczanach ukończył trzy klasy Szkoły Ludowej i kontynuował naukę w Gimnazjum nr 2 w Stanisławowie, które ukończył z odznaką i prawem studiowania na uniwersytecie. Naukę rozpoczyna na Wydziale medycznym Uniwersytetu Lwowskiego. Studia połączył z pracą asystenta Katedry biochemii i fizjologii patologicznej Lwowskiej Akademii Weterynarii, dokąd został zaproszony przez znanego uczonego, członka Francuskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności prof. Wacława Moraczewskiego. Studia medyczne ukończył w 1924 r. i podjął pracę na Katedrze terapii chorób wewnętrznych i farmakologii Akademii Weterynarii.

Będąc asystentem na wspomnianej katedrze w latach 1924-1928, ukończył studia weterynaryjne i otrzymał dyplom lekarza weterynarii. W 1930 r. zostaje kierownikiem Katedry farmakologii i toksykologii LAM. Obowiązki te pełnił 41 lat.

Prof. Skowroński łączył działalność dydaktyczną i naukowo-badawczą z pracą społeczną. Jego działalność jako wykładowcy i naukowca znana jest szeroko, ale wiele kwestii pozostaje otwarte i wymaga dalszych badań naukowych, w tym, jakim był człowiekiem i pedagogiem, by w czasie różnych ustrojów politycznych, nie będąc politycznie aktywnym, pozostawał kierownikiem katedry? Co motywowało go do pozostania we Lwowie w okresie, gdy prawie cały personel administracyjno-profesorski wyjechał do Wrocławia? Kim byli dla Wincentego Skowrońskiego profesorowie Wacław Moraczewski i Stefan Grzycki?

Mając dwa dyplomy – lekarza i lekarza-weterynarza – Wincenty Skowroński bez wahania wybiera ten drugi zawód. Działalność przy takich postaciach jak Wacław Moraczewski i Zygmunt Markowski pozwoliła mu nie tylko rozwijać się zawodowo, ale i duchowo. Jednoroczny pobyt w Austrii i Niemczech stał się dobrą podstawą do nowych studiów i metod badań nauk biologicznych. Po powrocie do Lwowa prof. Skowroński obronił traktat

naukowy „O współczesnym stanie nauki biologicznej” jako dysertację. Otrzymuje posadę docenta. W 1932 r. pod opiekę Wincentego Skowrońskiego przekazano aptekę preparatów weterynaryjnych. Było to niewielkie pomieszczenie, które w ciągu roku zostało przez profesora znacznie poszerzone: otwarto dział receptury i pomieszczenie farmaceutyczne z odpowiednim wyposażeniem. W 1935 r. urządzono salę do nauki farmacji. Przy aptece otwarto dla pracowników uczelni z wydaniami fachowej literatury po polsku, niemiecku, francusku, angielsku i w językach słowiańskich (ogółem 91 książek).

Nie zważając na perypetie wojenne, zmiany władzy i granic, Wincenty Skowroński pozostawał niezmiennym pracownikiem zakładu i przykładem wiele wysiłku i energii, by odnowić po wojnie funkcjonowanie placówki naukowej i wznowić działalność akademii – teraz już Lwowskiego Instytutu Weterynarii. W 1949 r. za tę swoją pozycję naukową prof. Wincenty Skowroński, Wacław Moraczewski i Stefan Grzycki otrzymali oficjalne podziękowanie.

W dorobku naukowym prof. Skowrońskiego jest ponad 60 prac naukowych z ogólnej i specjalnej farmakologii i toksykologii. Każda publikacja jest szczególna i ukazuje charakter autora. We wstępie do podręcznika „Farmakologia” Wincenty Skowroński pisze: „Pragnąłbym w tej przedmowie, która nie była zaplanowana, ale stała się konieczną do wypełnienia pustej strony, w kilku słowach przedstawić myśl powstania tego podręcznika. Naukowy podręcznik zazwyczaj pisany jest w wieku dojrzałym, gdy ma się doświadczenie pracy pedagogicznej, ma się znaczne osiągnięcia naukowe całego życia. Ale to nie o mnie: ani doświadczenia, ani osiągnięć. Ale postanowiłem – niech się dzieje co chce, biorę się za tę niewdzięczną pracę, spowodowaną przez studentów... Oddając ten podręcznik w ręce



WINCENTY SKOWROŃSKI

młodziuży akademickiej, myślę, że skorzysta z niego mogą i lekarze-weterynarze... Wiem, że ten podręcznik, jako wytwór ludzkich rąk, nie pozbawiony jest nieścisłości, błędów. Z tego powodu przyjmę nawet najbardziej surową krytykę...”.

Te słowa autora naprowadzają na myśl, że podręcznik pisał ktoś nieprzeciętny, obiektywnie oceniając swe wiadomości, a jednocześnie wyznając, że niemożliwe jest wiedzieć wszystko i, co najważniejsze – otwarty na krytykę.

Kolejnym podręcznikiem prof. Skowrońskiego była „Receptura i recepturnik weterynaryjny” (1932 r.). Jak z miłością zaznaczył autor „...ta książeczka jest uzupełnieniem do „Farmakologii”. Książka zawiera przykłady recept najczęściej używanych lekarstw, przedstawia kształtowanie się cen, proponując najtańsze składniki, a jednocześnie zapewniające efektywne leczenie. Opracowując

recepty autor myślał jednocześnie o materialnych możliwościach ludzi. Niestety kolejny podręcznik „Farmacja” pozbawiony jest takiego jak poprzedni wymownego wstępu.

W czasie swej działalności w Instytucie weterynaryjnym wykazał się, jako wykształcony i wspaniały pedagog. Świadczą o tym opinie jego kolegów i liczne opinie, które dyrekcja Instytutu przygotowywała na kolejne prośby różnych organizacji. Między innymi, rektor uczelni prof. Roman Czebotań pisal: „Prof. Skowroński bierze aktywny udział w działalności naukowej i życiu społecznym Instytutu. Jako pierwszy podjął się wznowienia działalności Instytutu. Cieszy się zastruzonym autorytetem wśród pracowników naukowych i studentów. W czasie swej pracy w Instytucie otrzymał 3 podziękowania – za dobrą organizację procesu nauczania, za działalność naukową

i aktywny udział w życiu społecznym. Godny jest być przedstawionym do nagrody państwowej”.

Prof. Skowroński wielokrotnie był nagradzany odznakami honorowymi, o czym nigdy nie informował w swych oficjalnych dokumentach. Szczególnym przykładem jego niechęci do różnego rodzaju odznaczeń i nagród jest następujący fakt: 16 maja 1956 r. dyrekcja Instytutu Weterynarii rekomenduje prof. Skowrońskiego na członka Wszechzwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych im. Lenina. Jednak przy rozpatrywaniu tej propozycji na Radzie uczelni prof. Skowroński poprosił, by jego kandydatury nie uwzględniać, ponieważ takie tytuły mają być nadawane dopiero po śmierci za szczególne zasługi w działalności naukowej. Swej działalności nie uważał za godną takiego zaszczytu. Jego nazwisko zostało jednak wpisane do Księgi Zasłużonych Lwowskiego Instytutu Weterynarii.

Wincenty Skowroński zmarł 18 grudnia 1972 r. i spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Żadna z charakterystyk prof. Skowrońskiego, a było ich wiele, nie oddaje aury emocyjnej, która jest właściwa każdemu człowiekowi. Pozostając po wojnie we Lwowie wraz z Wacławem Moraczewskim i Stefanem Grzyckim, Wincenty Skowroński uświadamiał sobie, na co naraża swoją rodzinę. Co stało się przyczyną takiego wyboru? Strach – chyba nie; świadoma odpowiedzialność za swoje życie i życie rodziny, moralny obowiązek wobec Alma Mater, mistrza Wacława Moraczewskiego i kolegi Stefana Grzyckiego? Trudno powiedzieć.

Gdy w 1941 r. w mieszkaniu profesora przy ul. Stryjskiej 42 zakwaterowano niemieckiego oficera, a po miesiącu rodzinę Skowrońskich wyrzucono na bruk, profesor odwiózł ich do Bohorodczan do rodziców, a sam powrócił do Lwowa. Powrócił, by pracować w Akademii i zamieszkał w pokoiku przy Katedrze farmakologii. W czasie wojny profesor nie tracił czasu, uczył się angielskiego. Wkrótce przekazano mu zniszczone przez bombardowanie mieszkanie przy ul. Kochanowskiego. Okazało się, że należało do rodziny żydowskiej Diamatij. Gdy w 1944 r. pani Diamatij powróciła do Lwowa, profesor przekazał jej rodzinne pamiątki (książki i zdjęcia), które udało mu się przechować.

Co kierowało jego uczynkami? Wychowanie, przekonania wewnętrzne, honor, obowiązek, odpowiedzialność, szacunek dla wartości innych ludzi. Dlaczego nie stał się swoim wśród obcych, lecz pozostał obcym wśród swoich? Chyba dlatego, że obowiązek przed Alma Mater był na pierwszym miejscu, a dewizą życiową prof. Skowrońskiego były skromność i porządek, zrozumienie i szacunek dla innych ludzi.



WINCENTY SKOWROŃSKI (OD LEWEJ). WACŁAW MORACZEWSKI, STEFAN GRZYCKI



# Polski orzeł nad ratuszem lwowskim

Według kronikarza lwowskiego Bartłomieja Zimorowicza, również historyka i dyrektora archiwum miejskiego Aleksandra Czołowskiego, autora książki „Ratusz lwowski” wydanej w serii „Biblioteka Lwowska”, po raz pierwszy ozdobiono wieżę ratusza lwowskiego godłem państwowym, orłem polskim, z początkiem wieku XVII za sławnego burmistrza Marcina Kampiana.

JURIJ SMIRNOW

Aleksander Czołowski podaje, że „...w 1619 roku burmistrz dr Marcin Kampian kapitalnie przebudował ratusz lwowski i na nowo go ozdobił. Starą wieżę rozebrano do wysokości czwartego piętra i na pozostałym czworobocznym zrębie zbudowano wieżę górną, ośmioboczną. Wyżej zbudowano kopułę. Wysokość wieży wynosiła 30 sążni, czyli 58 metrów”.

Wieżę ozdobiono licznymi rzezbami, opatrzone u góry galerią i zakończono smukłą glorieta... Glorieta zwieńczono iglicą z gałką, złożonym wiatrowskazem w kształcie lewka lwowskiego i orłem państwowym. Lewek ten był nie tylko wiatrowskazem, ale też symbolem miasta. Jego upadek, złamanie czy zniszczenie uważano za zły znak dla miasta i jego obywateli. Tak na przykład, 9 lipca 1672 roku w czasie silnej burzy lewek spadł i niebawem nastąpiło oblężenie tureckie, najgroźniejsze ze wszystkich w historii Lwowa.

Wieża ratusza kampanowskiego stała ponad 200 lat, niestety runęła 14 lipca 1826 roku. Nowy ratusz wybudowano według projektu architektów austriackich Markla i Treschera, i poświęcono 2 października 1835 roku. Wieżę jego ozdobiono już dwugłowym austriackim orłem państwowym. Nowy ratusz stał niedługo w swoim wyglądzie pierwotnym. W czasie „Wiosny Ludów”, 2 listopada 1848 roku, wskutek bombardowania Lwowa przez artylerię austriacką ratusz stanął w płomieniach. Olbrzymi pożar najpierw zniszczył pomieszczenia ze strony zachodniej, następnie zapłonęła wieża jak olbrzymia pochodnia. W pół do czwartej po południu potworny huk rozległ się w całym mieście. Runęła kopuła wieży ratuszowej druzgocząc swym ciężarem zegar i dzwony. Został zniszczony też lewek i orzeł austriacki. Dopiero na wiosnę 1851 roku pod kierownictwem budowniczego Wilhelma Schmidta wieża została odbudowana, lecz miała już nieco inny wygląd, mianowicie bez monumentalnej kopuły. Dlatego wieżę podwyższono o trzy sążni, szczyt zamknięto płaskim dachem, czworobok otoczono blankami, pośrodku ustawiono komorę drewnianą dla strażnika. W tym czasie z wieży ratuszowej widać było cały Lwów, a nawet przedmieścia, otóż wieża miała dla miejskiej straży ogniowej ważny charakter obserwacyjny. Przez środek dachu przepuszczono wysoki maszt, na którym tradycyjnie ustawiono wiatrowskaz w kształcie złożonego lewka, zaś wyżej – dwugłowego państwowego orła austriackiego. Z austriackiej fabryki Wilhelma Stiehle sprowadzono nowy zegar, który wiernie służy naszemu miastu po dzień dzisiejszy.

Dwugłowy orzeł austriacki tkwił na maszcie ratuszowym do 1919 roku. 3 maja tegoż roku prezydent miasta Józef Neumann wydał rozporządzenie zdjęcia „gacka” austriackiego z wieży. Otóż w tym dniu



RATUSZ LWOWSKI, 1835 ROK

świętym rozkaz dokonania symbolicznego czynu dostał odział elektrotechniczny Wojska Polskiego, który stacjonował we Lwowie. Na szczyt wieży wspięli się: kapitan Tadeusz Goebel z tegoż oddziału i plutonowy Tadeusz Matula. Pomocny im był szeregowiec Stanisław Dragata oraz naczelnik miejskiej straży pożarnej Ciekiewicz.

Jak relacjonowała „Gazeta Lwowska”: „Tadeusz Matula zwykłą piłką stalową po kilkugodzinnej pracy odciął żelazne cielsko czarnego orła od żelaznego grubego słupa”. Wydarzenie to oglądał tłum mieszkańców miasta, zebranych na Rynku lwowskim. Lecz zobaczyć owego „gacka” chciała znaczna liczba ciekawskich. Dlatego przez pewien czas został on wystawiony w oknie sklepu w hotelu „George”, a następnie przekazany do Archiwum Miejskiego. Później został przekazany jako pamiątka historyczna do lwowskiego Muzeum Historycznego.

3 czerwca 1921 roku zakończono remont zegara ratuszowego, który przez kilku lat wojennych był nieczynny, nie wskazywał czasu i nie wybijał godzin. Jak podało „Słowo Polskie”, tego dnia „...odezwał się zegar ratuszowy i wybija jak dawniej godziny spoglądając na miasto z bluszczącymi złotem cyframi tarczy”.

Czasy były niespokojne i od razu zastąpić na wieży również dawnego austriackiego orła na godło odrodzonego państwa polskiego nie było możliwości. Dopiero w 1921 roku powstał projekt nowego godła państwowego dla ratusza lwowskiego, który opracował architekt Eugeniusz Czerwiński, docent politechniki lwowskiej. Ufundować wykonanie orła postanowiła lwowska korporacja ślusarzy na czele z jej przewodniczącym Gustawem Pammerem, radnym miejskim. Niestety w czasie wojennym nie udało się wykonać go z materiałów polecanych przez Radę Miejską i projektanta Eugeniusza Czerwińskiego, mianowicie ze srebrzonej blachy miedzianej. Otóż korporacja ślusarzy oświadczyła publicznie w prasie lwowskiej, że „...ufundowany przez nią orzeł na wieżę ratuszową nie może być wykonany jak projektowano z blachy miedzianej i srebrzonej z powodu braku takiej we Lwowie. Natomiast wykonany zostanie z blachy żelaznej, ocynkowanej, grubości 5 mm. Nowy orzeł „mierzył 150 cm i miał skrzydła o rozpiętości 105 cm”. W kadłubie orła złożone zostały dokumenty inauguracyjne i pamiątkowe.

Było też dążenie, by umieścić orła na wieży w dniu patrona Wschodniej Małopolski św. Michała Archanioła. Wykonanie orła

korporacja powierzyła swojemu członkowi Franciszkowi Będkowskiemu, majstrowi ślusarskiemu, przy pomocy wermistrza Józefa Drezowskiego. Koronę, dziób i pazury orła pozłociono grubo złotem dukatowym. Ważył orzeł ponad 20 kilogramów. Uroczystość odsłonięcia godła państwowego na wieży ratuszowej zaplanowano na niedzielę 24 września 1921 roku. Właśnie w tym dniu miał przebywać z wizytą we Lwowie Naczelnik Państwa marszałek Józef Piłsudski oraz szereg innych wyższych urzędników państwowych ze stolicy, liczni dyplomaci i generalicja, którzy zjechali się do miasta na otwarcie I Międzynarodowych Targów Wschodnich.

Kilka dni przed zaplanowanymi uroczystościami wykonanie orła z całą precyzją ukończono i wermistrz Józef Drezowski i kapral lwowskiej straży pożarnej Grzegorz Bukala przymocowali go do masztu na szczycie wieży, w miejscu na którym „...przez lat kilkadziesiąt usadowiono dwugłowca austriackiego”. Orła owinięto płótnem białym i publiczność lwowska z wielką niecierpliwością oczekiwała na przyjazd marszałka Józefa Piłsudskiego i uroczystość odsłonięcia godła państwowego.

Otóż w dniu 24 września lwowski „Wiek Nowy” donosił: „W niedzielę popołudniu odsłonięto w sposób uroczysty orła polskiego na szczycie wieży ratuszowej. W doniosłym tym akcie wziął udział Naczelnik Państwa Józef Piłsudski oraz szereg osobistości politycznych, członkowie przedyum i reprezentacji miejskiej, stowarzyszenia i organizacje narodowe i tysiączne rzesze obywatelstwa lwowskiego. U bramy ratusza tłum wielki się zebrał, w chwili gdy jeszcze godło Państwa naszego osłonięte było białym płótnem. Punktualnie o godzinie 5 popołudniu poprzez gęste szpalery publiczności

przyjechał na Rynek Naczelnik Państwa, witany entuzjastycznie przez zgromadzonych. Po odśpiewaniu kantaty przez chór „Echo”, prezydent Józef Neumann, powitawszy Naczelnika Państwa, przedstawił historię ratusza lwowskiego... Prezydent Neumann odczytał też treść aktu pamiątkowego, który sporządzony został na pergaminie i zalutowany w środkowej części orła na wieży ratuszowej”.

**Po odczytaniu pamiątkowego aktu orkiestra zagrała hymn narodowy, przy czym spadła zasłona i oczom tysięcy obywateli miasta odsłonił się majestatyczny Orzeł Biały. Na szczycie wieży ratuszowej trębacze odegrali arie „Roty”. Przewodniczący korporacji ślusarskiej i radny miejski Gustaw Pammer. O godzinie 18:00 Naczelnik Państwa Józef Piłsudski razem z prezydentem miasta Neumannem, radnymi lwowskim Kazimierzem Grabowskim i innymi dostojnymi gośćmi, udał się na uroczysty obiad, wydany przez reprezentację miejską.**

Treść dokumentu pamiątkowego, ułożonego w podniosłych wyrazach wydrukowały wszystkie gazety lwowskie. Między innymi w „Kurjerze Lwowskim” czytamy: „W środkowej części Orła Białego, który odtąd królować będzie nad naszym miastem, znajduje się zalutowany na wieczną rzecz pamiątkę dokument

sporządzony na pergaminie, opiewający jak następuje: „W czwartym roku Zmarłychwstania Rzeczypospolitej Polskiej, za Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, wojewody Ziemi Lwowskiej Kazimierza Grabowskiego, kiedy na czele miasta stał Prezydent Józef Neumann – to godło Państwa umieszczono na szczycie wieży ratusza dnia 24 września 1921 roku. Orła tego ofiarowała miastu korporacja majstrów ślusarskich, której przewodniczącym był podówczas Gustaw Pammer. Wykonał go Franciszek Będkowski – majster ślusarski, przy pomocy wermistrza Józefa Drezowskiego według rysunku architekta Eugeniusza Czerwińskiego, docenta politechniki lwowskiej. Wznoszę się, władaj nad nami po wieczne czasy Orle Biały na szczęście, chwałę i pożytek Rzeczypospolitej”.

Jednak już we wrześniu 1923 roku „Wiek Nowy” przypomniał „ojcom miasta”, że orzeł na maszcie, to nie jedyny herb państwa zaborczego, który zdobił ratusz lwowski. W artykule „Antyk na ratuszu” czytamy: „Kolekcję lwowskich antyków dwugłowych, wędnych dotąd sieroco na niektórych rządowych budynkach, należy uzupełnić jeszcze jednym: na lwowskiej wieży ratuszowej, na czterech jej ścianach poniżej zegara, znajdując się po dziś dzień godła państwowe byłej monarchii austro-węgierskiej ku wielkiej ucieście swoich i cudzych patriotów austriackich. Czas byłby najwyższy, o Rado Miejską i Magistracie, zdjąć z murów przestarzałe emblematy po 5-letniej prawie likwidacji państwa, które one reprezentowały i wzbogacić nimi Archiwum miejskie”. Zamiar ten wykonano dopiero w 1932 roku. 5 października tegoż roku „Słowo Polskie” zawiadomiło swoich czytelników, że „...orzeł austriacki wykuty w kamieniu, a znajdujący się na wieży ratuszowej od strony zachodniej – będzie jak wiadomo zdjęty i przechowany w muzeum, na miejsce jego będzie osadzony orzeł polski tej samej wielkości. W tymże 1932 roku na wieży ratuszowej zniesiono postanowieniem Magistratu posterunek straży pożarnej. „Słowo Polskie” donosiło: „Zgodnie z referatem pana Włodzimierskiego uchwalono znieść posterunek straży pożarnej na wieży ratuszowej. Do powzięcia tej uchwały zmusiły względy oszczędnościowe, a ponadto doświadczenia wykazały, że wobec rozbudowy miasta zasięg dostrzegalności pożarów z wieży jest coraz mniejszy, a wobec gęstej sieci telefonicznej służba na wieży okazała się zbędną. A zresztą koszty posterunku tego były bardzo znaczne i wynosiły około 15.000 złotych rocznie, czyli zgłoszenie jednego pożaru wynosiło 300–400 złotych”.

W latach dwudziestolecia międzywojennego przeprowadzono też rekonstrukcję portalu wejścia głównego do ratusza. W 1929 roku usunięto monumentalną grupę alegoryczną dłuta Leonarda Marconiego, mianowicie rzeźby „Gościnność”, „Męstwo” i „Patriotyzm”, ustawione w roku 1880 z okazji wizyty do Lwowa cesarza Franciszka Józefa. 22 listopada 1935 roku obok głównego wejścia do ratusza wmurowano tablicę pamiątkową z herbem Lwowa z krzyżem Virtuti Militari i krzyżem Obrony Lwowa.

Większość tych pamiątkowych herbów i tablic nie przeżyła burzliwych czasów II wojny światowej, a nawet pierwszej okupacji sowieckiej. Orzeł nad wieżą i tablica przy wejściu zostały usunięte już w 1939 roku, w pierwszych miesiącach działalności nowej administracji sowieckiej. Obecnie dawnych herbów austriackich trzeba szukać w zbiorach lwowskiego Muzeum Historycznego. Tam też znajduje się wiatrowskaz – lewek z masztem wieży. W 2023 roku wielką niespodzianką było odnalezienie wykutego w kamieniu orła austriackiego, który możliwie pochodził właśnie z wieży ratuszowej.



WEJŚCIE DO RATUSZA, KONIEC XIX WIEKU



# Kardynał Marian Franciszek Jaworski a władze państwowe (1991–2008) (cz. 2)

W liście abpa Mariana Jaworskiego do wspomnianego już Jurija Zymy z 18 stycznia 1994 roku zaznaczono: „W Komarnie wspólnota grekokatolicka nie jest zbyt liczna i posiada swoje dwie świątynie i jednego duchownego. Odebrany nam kościół jest faktycznie nieużywany od listopada. Gdzie więc są racje przekazania tego kościoła wspólnocie Kościoła grekokatolickiego? Równocześnie nikt nie zabezpiecza kościoła przed grożącym mu zniszczeniem. W liście p. Zymy czytamy, że współużytkowanie kościołów zależy od zgody wspólnoty, a w danym przypadku wspólnota grekokatolicka na to się nie zgadza.

MARIAN SKOWYRA

**G**dzie leży prawda? Na nasze interwencje u kard. Lubaczińskiego – powiedział, że decyzja na współużytkowanie zależy od S. Dawymuki. Na nasze listy do niego w tej sprawie, nie dostaliśmy odpowiedzi.

Według p. Zymy zgoda zależy od religijnych wspólnot. Czy jednak mała grupa ludzi, która nie dopuściła ostatnio do liturgii w kościele w Komarnie, wbrew zaleceniom kard. Lubaczińskiego, jest naprawdę reprezentatywna dla wspólnoty wiernych Kościoła grekokatolickiego w Komarnie?

I kto za nie odpowiada? To samo zasadniczo dotyczy kościoła w Brodach, w którym nowo mianowany bp Kołtun nie zgadza się na współużytkowanie. Władze administracyjne przekazały ten kościół wspólnocie grekokatolickiej – wiedząc, o tym, że jest on już użytkowany przez dwa lata przez wiernych rzymskokatolickich na zasadzie udostępniania przez zarząd tamtejszej szkoły sportowej.

Dodajemy, że przed decyzją władz administracyjnych w obu miejscowościach panował spokój i nie było niezgody. Decyzje władz dzielią ludzi. Dają jednym, odbierają drugim.

List p. Zymy odwraca uwagę od konkretnych spraw, które przynoszą ból i odczucie krzywdy poszczególnym wspólnotom wiernych i pisze o oddanych 83 kościołach w obwodzie, co jest więcej, niż wszystkich oddanych cerkwi Ukraincom w Polsce.

Gdzie leży błąd całej argumentacji?



NAGRODA IM. DANYŁA HALICKIEGO PRYZNANA KARD. MARIANOWI JAWORSKIEMU, 2.09.2004

Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie nie utożsamia się z Kościołem polskim.

Wiadomo, że wiele cerkwi w Polsce stoi pustych, bo Kościół grekokatolicki nie jest nimi zainteresowany.

Wiele kościołów dawniej rzymskokatolickich lub protestanckich w Polsce zostało przekazanych wspólnotom grekokatolickim.

Bardzo wiele świątyń zostało oddanych do współużytkowania wspólnotom Kościoła grekokatolickiego, m.in. również ostatnio.

W sprawie kościoła kapucynów w Olesku list p. Zymy powołuje się na postanowienie Rady Ministrów Ukrainy nr 83 z 5. 04. 1991 roku. Rodzi się

pytanie, dlaczego inne kościoły np. bernardynów we Lwowie, który niewątpliwie stanowi zabytek architektury, zostały przekazane [grekokatolickiej] wspólnocie religijnej. Niestety, z żalem musimy stwierdzić, że list p. Zymy nie traktuje merytorycznie poruszanych przez nas bolesnych problemów, nie wykazuje obiektywności i dobrej woli. Świadczy o tym także to, że władze od września 1992 roku odmawiają spotkania z przedstawicielami Kościoła rzymskokatolickiego, by wspólnie bezkonfliktowo próbować rozwiązać sprawę.

Sam p. Zyma, który swego czasu przyjął przedstawicieli Kościoła rzymskokatolickiego i któremu wręczyliśmy



MINISTER H. MOSKAL WRĘCZA ODZNACZENIE ZA OSOBISTY WKŁAD W UMCNIENIE POKOJU ORAZ ZGODY MIĘDZY NARODAMI UKRAINY. LWÓW, KURIA, 2.09.2004



ORDER IM. DANYŁA HALICKIEGO

listę problemów – oświadczył, że przekaze ją dalej – i na tym się skończyło”.

Przedstawiony powyżej list jest jednym z wielu, które przechowuje archiwum archidiecezji lwowskiej we Lwowie i który świadczy o licznych problemach, które spadły na arcybiskupa w relacjach z władzami. To właśnie władze pragnęły za wszelką cenę zminimalizować działalność Kościoła łacińskiego, a arcybiskupa Mariana Jaworskiego zniechęcić do odbudowy struktur Kościoła.

Arcybiskup Jaworski nawet w następnych latach, kiedy relacje uległy znacznej przemianie, nigdy nie zrezygnował z wytyczonego zadania i przez wszystkie lata w listach o zwrot kościołów, umieszczał



te niesłusznie zagrabione rzymskokatolickie świątynie we Lwowie i obwodach przynależnych do archidiecezji lwowskiej. W pierwszych latach pobytu we Lwowie arcybiskup Jaworski wielokrotnie wyznawał: „**Pomimo różnych szykan i dyskryminacji, Kościół łaciński rozwija się jak za pierwszych wieków chrześcijaństwa. Stopniowo prowadzi się katechizację dzieci, młodzieży i dorosłych, przypominając podstawowe prawdy wiary, aby odrodzić duchowo wiernych, wśród których**

pracuje”.

Nagromadzone trudności zmuszały arcybiskupa szukać drogi ich pokonania na najwyższym poziomie państwowym – u prezydenta Ukrainy. Taka okazja nadarzyła się 12 czerwca 1994 roku, kiedy arcybiskup spotkał się z prezydentem Ukrainy Leonidem Krawczukiem w czasie jego pobytu we Lwowie. Spotkanie to miało charakter prywatny, jednak zaowocowało zorganizowaniem spotkania Konferencji Episkopatu Ukrainy i nuncjusza apostolskiego na Ukrainie z doradcą premiera przy gabinecie nowego prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy – ministrem Piotrem Łętykiem. Z tego spotkania zachowało się osobne sprawozdanie, które ukazuje przebieg rozmowy biskupów katolickich.

Na początku spotkania bp Marjan Trofimiak przedstawił wszystkich zebranych oraz wskazał na sytuację Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie, a abp Marian Jaworski przekazał list do prezydenta Ukrainy, zaznaczając, że Kościół nie pragnie podzielać, a jedynie jedności wśród narodu, w którym pracuje. Na tym spotkaniu minister Łętyk, pochodzący z Łosiacza w obwodzie tarnopolskim zarzucił arcybiskupowi i Polakom, że w Polsce grekokatolicy są zależni od prymasa Glempa, a nawet są widoczne jego wpływy na Ukrainie, na co odpowiedział nuncjusz apostolski Antonio Franco, że „jest to ewidentne kłamstwo i dezinformacja. Na Ukrainie głową Kościoła Łacińskiego jest abp Jaworski jako metropolita. W Polsce diecezja grekokatolicka jest podporządkowana Stolicy Apostolskiej i bp Martyniak jest zależny od papieża”. Całość spotkania trwała około 45 minut.

Biskupi Konferencji Episkopatu rzymskokatolickiego Ukrainy również 17 listopada 1994 roku spotkali się w Kijowie z ministrem ds. Mniejszości Narodowych, Migracji i Kultu Mikołajem Szulhą, który już na początku zaznaczył, że są problemy „w terenie z odzyskiwaniem mienia kościelnego, bo jest centralizacja i w terenie władze mają wielkie prawa, a centrali trudno coś narzucać”. Abp Jaworski przypomniał ministrowi, że we Lwowie władze



nic nie oddają, nie rozmawiają. „Władze odmówiły spotkania nawet nuncjuszowi”. Wówczas minister wyraził ogromne zdziwienie na temat relacji z grekokatolikami, pytając: „Dlaczego jest tak źle między wami a grekokatolikami, przecież macie jednego zwierzchnika w Rzymie”. Dalej dodał, że „my wiemy, że grekokatolicy źle was traktują. Grekokatolicy są na zachodzie Ukrainy we władzach miejscowych i nie uznają prawa Kościoła rzymskokatolickiego”. Powyższe spotkanie trwało około pół godziny i rokowało zmianę stosunku wobec łacinników, szczególnie na poziomie kancelarii prezydenta.

Niewiele też wnosiły rozmowy lwowskie z przedstawicielem ministerstwa ds. Kultu Szopawałowem wraz z Jurijem Reszetyłą (25.02.1995), deputowanymi Lwowa, na temat budowy domu zakonnego na placu przy kościele św. Antoniego (19.01.1996), czy też z merem Lwowa Wasylem Kujbidą (12.03.1996).

O stosunku władz do Kościoła rzymskokatolickiego na zachodnich terenach archidiecezji lwowskiej może również świadczyć list przewodniczącego Gródeckiej Rady Rejonowej J. Godzała z 11 sierpnia 1995 roku, który kategorycznie sprzeciwił się pielgrzymce wiernych do grobu założycielki sióstr Opatrzności Bożej – sługi Bożej m. Antoniny Mirskiej, pochowanej w kaplicy na cmentarzu w Rodatyczach. Choć pielgrzymka miała mieć charakter prywatny, urzędnik postanowił dołożyć wszelkich starań, aby do niej nie doszło, a do arcybiskupa Jaworskiego skierował pismo, w którym pisał:

„Powiadamy, że w Rodatyczach, gródeckiego powiatu rzymskokatolicki kapłan, obywatel Polski ks. Jan Kozeczek i ks. z Mościsk Józef Legowicz planują zorganizować pielgrzymkę rzymskokatolickich wspólnot z odprawieniem mszy św. w miejscowym kościele albo kaplicy, która znajduje się na cmentarzu wsi.

Zauważmy, że w Rodatyczach nie został otwarty kościół i nie zarejestrowano wspólnoty rzymskokatolickiej. Z tego powodu nie ma żadnych prawnych podstaw odprawiać nabożeństwa. Obecnie kaplica i kościół zostały opieczątowane przez przedstawiciela miejscowych władz i odpowiednio zostali uprzedzeni organizatorzy pielgrzymki”.

Dalej urzędnik kategorycznie stwierdził, że nie zostanie udzielone pozwolenie na organizowanie tej pielgrzymki oraz że „ta akcja może wywołać oburzenie miejscowych mieszkańców, którzy są przesiedleńcami z przemyskich i chełmskich ziem, a to może doprowadzić do niekontrolowanych czynów i nieprzewidywalnych skutków”. Konkluzję zawarto w stwierdzeniu: „Kategorycznie zabrania się przeprowadzenia niniejszej uroczystości”.

Warto nadmienić, że takie postępowanie władz doprowadziły do całkowitej ruiny dawny



UDZIAŁ KARD. MARIANA JAWORSKIEGO W KONCERCIE Z OKAZJI DNIA NIEPODLEGŁOŚCI UKRAINY, 2005

kościół parafialny w Rodatyczach. 3 kwietnia 2008 roku dokonano tam ekshumacji doczesnych szczątków sługi Bożej Antoniny Mirskiej, które przewieziono do Przemysła.

Mówiąc o wspomnianej pielgrzymce do Rodatycz, należy zauważyć, że wówczas był prowadzony proces beatyfikacyjny służebnicy Bożej Matki Antoniny Mirskiej. Do archidiecezji lwowskiej został skierowany delegat biskupi w procesie kanonizacyjnym wikariusz generalny archidiecezji przemyskiej ks. Stanisław Zygarowicz z misją przesłuchania świadków, który odpowiednio zezwolenia od abpa Jaworskiego otrzymał 31 marca 1995 roku.

Należy zauważyć, że prezydent Ukrainy Leonid Kuczma był doskonale poinformowany o problemach międzywyznaniowych i rozumiał, że wspólne obrady Kościołów chrześcijańskich mogą posłużyć dla dobra kraju. Toteż 15 marca 1996 roku w Kijowie zorganizował spotkanie ze wszystkimi przedstawicielami wyznań religijnych, na którym był obecny arcybiskup Marian Jaworski. Było to swoiste świadectwo prezydenta, który takim krokiem chciał pokazać, że ma zamiar prowadzić otwarty dialog ze wszystkimi wyznaniem. W tym samym dniu arcybiskup spotkał się z przewodniczącym Państwowego Komitetu ds. Religii Anatolijem Kowalem, z którym omawiał zatwierdzenie statutow seminarium we Lwowie.

W latach 1996–1997 arcybiskup Jaworski prowadził jeszcze szereg negocjacji w pokojowym uregulowaniu stosunków państwowo-kościelnych, zwłaszcza na terenie obwodu lwowskiego. W tym celu dwukrotnie we Lwowie (29.03.1996) i Kijowie (16.01.1997) rozmawiał z ministrem ds. Wyznań i Religii Anatolijem Kowalem i aż trzykrotnie podejmował we Lwowie przedstawiciela kancelarii prezydenta Ukrainy Natalię Sabitową, a 20 sierpnia 1997 roku w Kijowie rozmawiał z szefem spraw wewnętrznych Kancelarii Prezydenta Ukrainy Aleksandrem Razumkowem.

Widząc częstotliwość apeli do Kijowa, można posądzić arcybiskupa Jaworskiego o prowadzenie podwójnej gry i mijanie władz miejscowych, jednak w kontekście jego osobistego kalendarza czynności widnieją liczne, lecz bezskuteczne

starania o pozyskanie zgody na spotkanie z miejscowymi władzami. W pierwszych latach działalności odnowionych struktur Kościoła łacińskiego w archidiecezji lwowskiej miało miejsce jedno tylko spotkanie abpa Jaworskiego z przewodniczącym administracji lwowskiej Mychajłem Hładijem, które miało miejsce 16 kwietnia 1997 roku.

Częściej zaś udawano się zorganizować spotkania z władzami centralnymi. Takie spotkania lwowskiego metropolity z prezydentem Ukrainy odbyło się 16 stycznia 1997 roku. Wówczas to arcybiskup został przyjęty przez Prezydenta Ukrainy w Kijowie. W następnym roku 4 stycznia 1998 roku przy udziale dwóch prezydentów Polski Aleksandra Kwaśniewskiego i Ukrainy Leonida Kuczmy oraz przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich, w tym także arcybiskupa metropolity lwowskiego Mariana Jaworskiego, doszło do otwarcia nowego przejścia granicznego pomiędzy Polską a Ukrainą w Krakowcu – Korczowej.

Rok ten przyniósł pewne ocieplenie w relacjach państwowo-kościelnych. Doszły do skutku zaplanowane rozmowy. Mimo że do całkowitej normalizacji stosunków była jeszcze długa droga, to z perspektywy 1998 roku widnieją pewne starania władz w uregulowaniu stosunków z abpem Marianem Jaworskim.

20 października 1998 roku w Kijowie arcybiskup uczestniczył w rozmowach komitetu ds. Religii z udziałem biskupów z pięciu diecezji w Ukrainie, a 23 listopada 1998 roku doszło do historycznej wizyty jednego z wicepremierów Ukrainy



JURIJ RESZETYŁO UDZIELA WYWIADU, 2004

w katedrze lwowskiej, który przewodniczył komitetowi 7. europejskiego spotkania prezydentów, które zaplanowano w maju 1999 roku we Lwowie. Była to zarazem jedyna wizyta tak wysokiego urzędnika Ukrainy w katedrze lwowskiej. Nigdy natomiast do katedry lwowskiej nie przybył prezydent Ukrainy.

W 1999 roku doszło do szeregu innych spotkań z przedstawicielami władzy najwyższej oraz wojewodą Mychajłem Hładijem, oraz wicewojewodą lwowskim Igozem Derżko. W prywatnym domu arcybiskup kilkakrotnie przyjmował zastępcę przewodniczącego wydziału ds. Religii w obwodzie lwowskim Jurijem Reszetyło.

Gdy 1 czerwca 1998 roku do Lwowa przybył kardynał Angelo Sodano, arcybiskup Marian Jaworski towarzyszył watykańskiemu gościowi w spotkaniu u władz obwodowych i miejskich. Wreszcie 24 grudnia 1998 roku w domu prywatnym przyjął z życzeniami świątecznymi lwowskiego wicegubernatora Igora Derżko wraz z Jurijem Reszetyło. Wicegubernator przybył do arcybiskupa z życzeniami jeszcze raz w ostatni dzień 1998 roku, co może wybitnie świadczyć o zmianie nastawienia władz do osoby lwowskiego metropolity, jednak urzędnik państwowy będąc uwikłany w różne koligacje, zwłaszcza w środowiska nacjonalistyczne, mimo dobrych chęci nie potrafił zagoić zaognione skupiska na terenie archidiecezji lwowskiej.

Dość nietypowe spotkanie prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy z biskupami różnych wyznań chrześcijańskich obwodu lwowskiego miało miejsce w Truskawcu 7 stycznia 1999 roku. **Wówczas to arcybiskup Marian Jaworski w czasie jednej z prywatnych rozmów z prezydentem zaproponował, aby zaprosić na Ukrainę papieża Jana Pawła II. Swoją opinię motywował tym, że poprzez przyjazd papieża na Ukrainę, państwo otrzyma powszechne uznanie w świecie, jako takie, które idzie drogą demokracji i wolności. Propozycja arcybiskupa znalazła poparcie w czynach prezydenta, który niebawem takie zaproszenie wystosował do Stolicy Apostolskiej.** W spotkaniu z prezydentem Ukrainy Leonidem Kuczma

abp Jaworski uczestniczył również 19 września 1999 roku we lwowskim teatrze opery i baletu.

W styczniu 1999 roku arcybiskup przyjmował we Lwowie konsultanta deputowanego z Kijowa, z którym omawiał wystosowanie zachęty do wiernych nt. postu i modlitwy w obronie społeczeństwa. We Lwowie spotykał się z ministrem religii W. Bondarenko. Podejmował również dwukrotnie we Lwowie przedstawicieli władzy obwodu i uczestniczył w naradzie biskupów obwodu.

W 1999 roku doszło do wielu innych spotkań arcybiskupa z miejscowymi władzami. Z wicewojewodą Igozem Derżko 19 kwietnia omawiał sprawę pożegnania we Lwowie nuncjusza apostolskiego, a w radzie miasta Lwowa uczestniczył w spotkaniu komitetu obchodów 2000 roku. Z władzami dyskutował o dekreście prezydenta, o restytucji kościoła św. Marii Magdaleny oraz rezydencji łacińskich arcybiskupów we Lwowie. Wreszcie 22 września 1999 roku arcybiskup Marian Jaworski rozmawiał z wojewodą lwowskim Igozem Derżko w sprawie trudności z pozwoleniem na budowę nowego kościoła w Brodach i plebanii w Samborze. Najprawdopodobniej te rozmowy z zastępcą wojewody oraz Jurijem Reszetyłą zaowocowały pozwoleniem na budowę kościoła w Brodach i plebanii w Samborze. Arcybiskup omawiał ze służbami bezpieczeństwa program wizyty prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej do Lwowa.

O ile w 1998 roku wybrani przedstawiciele władz przybywali z życzeniami świątecznymi do domu arcybiskupa, to w 1999 roku na pasterkę do lwowskiej katedry przybył ambasador Chorwacji M. Kombo oraz wicewojewoda lwowski Igor Derżko. Na liturgii był obecny metropolita przemyski obrządku greckokatolickiego abp Jan Martyniak oraz bp grekokatolicki Julian Gbur ze Lwowa.

Rok 2000 był naznaczony licznymi celebracjami, związanymi z obchodami 2000-lecia chrześcijaństwa. Również na poziomie państwowym w Kijowie w Pałacu Ukraina zorganizowano uroczysty koncert z tej okazji i zaproszono ze słowem powitania abpa Mariana Jaworskiego. Podobnie jak w minionych latach przedstawił on największe trudności Kościoła w osobnym liście do prezydenta oraz 16 listopada 2000 roku przeprowadził rozmowy z przedstawicielem prezydenta Ukrainy Aleksandrem Boriakiem.

Kilkakrotnie przyjmował arcybiskup we Lwowie lwowskiego wicewojewodę Igora Derżko, z którym omawiał przygotowania do zbliżającej się wizyty papieża Jana Pawła II. We lwowskim ratuszu uczestniczył w nadaniu odznaczenia orderu św. Grzegorza Wielkiego merowi miasta Lwowa Bazylemu Kujbidzie i czterokrotnie z wyznaniowcem podejmował problematykę związaną z budową nowego kościoła w Tarnopolu.



## Józef Nowakowski – organista katedry lwowskiej (1894–1990)

26 marca przypada 130. rocznica urodzin Józefa Nowakowskiego, wieloletniego organisty katedry lwowskiej. Do ostatnich miesięcy pracowitego i długiego, bo stułetniego bez mała życia, z którego aż 70 lat poświęcił katedrze, codziennie, z podziwu godną wytrwałością – i bez zadyszki! – pokonywał 22 stopnie, wiodące na chór. Elegancki, pełen godności w ruchach, opanowany, z nutką rezerwy w relacjach międzyludzkich, a jednocześnie po lwowsku pogodny i nie stroniący od żartów – takim Go zapamiętałam. Grał na tym samym, wspaniałym instrumencie Jana Śliwińskiego, który po ponad trzech latach renowacji już wkrótce – miejmy nadzieję – znów zabrzmiał. Wszak brzmiał dotychczas nieprzerwanie, dając lwowianom nadzieję na przetrwanie podczas obu wojen światowych i tak jak grający na nim pan Nowakowski stał się symbolem trwałości i niezmienności w obliczu wyroków historii.

JOANNA PACAN-ŚWIETLICKA

**D**ziś, z perspektywy czasu postrzegamy Józefa Nowakowskiego nie tylko jako wybitnego muzyka, ale i męża opatrnościowego, któremu przyszło odegrać kluczową rolę w jednym z najbardziej dramatycznych momentów w dziejach naszej prastarej świątyni, pamiętającej czasy kazimierzowskie i wstawionej ślubami króla Jana Kazimierza. Mimo swych licznych, niezaprzeczalnych zasług pozostaje on nadal postacią mało znaną. W dotychczasowych publikacjach dotyczących historii Kościoła rzymskokatolickiego za żelazną kurtyną wspomniany jest sporadycznie, a w polskiej literaturze muzykologicznej jest zupełnie nieobecny. Zarówno rocznica urodzin, jak też przypadająca 11 kwietnia trzydziesta czwarta rocznica śmierci, skłaniają do bardziej wnikliwego przyjrzenia się tej niezwyklej postaci, której winni jesteśmy wdzięczność i pamięć.

### Dzieciństwo na Podolu i lwowskie studia

Józef Nowakowski urodził się 26 marca 1894 roku w miejscowości Dobropole, położonej pomiędzy Buczaczem a Trembowlą, w rodzinie rolnika. Na ziemi podolskiej upłynęło jego dzieciństwo. Był najstarszym z czworga dzieci Wiktora Nowakowskiego

i Tekli z Kalińskich. Muzykalność, nieprzeciętny słuch muzyczny małego Józia ujawniły się już w tamtym czasie, podczas zabaw z rówieśnikami. Od wczesnych lat marzył o zawodzie organisty i wbrew radom ojca, który przestrzegał go przed obraniem tak niepewnej drogi życiowej, w wieku około piętnastu lat udał się do stołecznego wówczas Lwowa, aby uczyć się gry na organach. Dokonał takiego samego słusznego wyboru, co wielu innych przed nim, podobnie jak on pochodzących z bogatych w talenty małych, urokliwych podolskich miejscowości, jak np. wybitna, światowej sławy śpiewaczka Marcelina Sembrich-Kochańska, rodem z pobliskiego Wiśniowczyka – postanowił wiernie podążać za głosem powołania i realizować swoje pasje pomimo wszelkich życiowych przeciwności. W 1911 roku podjął studia w Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego (GTM) we Lwowie, które swą nową siedzibę miało już wtedy w pięknym secesyjnym gmachu nieopodal katedry, przy ul. Chorążczyzna (obecnie jest to gmach Filharmonii przy ul. Skoryka). Gry organowej uczył go dyrektor tej instytucji, znany zaszczytnie kompozytor Mieczysław Sołtys. Naukę zasad muzyki, solfeżu, harmonii, kontrpunktu, śpiewu chóralnego i solowego pobierał u Stanisława Niewiadomskiego, „lwowskiego Moniuszki”, kompozytora wielu lubianych powszechnie pieśni, w tym powstałych w czasach wielkiej wojny, nawiązujących do tradycji ułańskiej. a do dziś chętnie śpiewanych „Maków” („Hej, dziewczyno, hej, niebogo, jakieś wojsko pędzi drogą”) do słów Kornela Makuszyńskiego. Warto zaznaczyć, że obydwa wychowawcy przyszedłszy organisty katedralnego byli wychowankami Karola Mikulego, ucznia Fryderyka Chopina, a więc niejako artystycznymi wnukami najwybitniejszego polskiego kompozytora.

**O postępach w nauce młodego Nowakowskiego możemy sądzić na podstawie zachowanych „Sprawozdań Wydziału Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego Lwowie” za rok szkolny 1911/1912 i 1912/1913. Sprawozdania komisji egzaminacyjnych świadczą, że ze wszystkich przedmiotów uzyskiwał wyłącznie bardzo dobre stopnie. Jako przedmioty zasadnicze obrał sobie organy i solfeż solowy. Nie zaniedbując nauki, jednocześnie zdobywał kolejne doświadczenia w praktyce zawodowej: był pomocnikiem**



**organistów w różnych kościołach lwowskich, również w katedrze. Już wówczas, zastępując ich w obowiązkach, samodzielnie grał podczas Mszy świętych i nabożeństw.**

### Czasy wojenne

Miał 20 lat, gdy wybuchła pierwsza wojna światowa. Wkrótce po jej rozpoczęciu, gdy konserwatorium lwowskie ewakuowane zostało częściowo do Wiednia, a tam jego filią zorganizowaną dla licznych uchodźców kierował prof. Stanisław Niewiadomski, w grudniu 1914 roku dyrektor instytucji we Lwowie Mieczysław Sołtys wystawił świadectwo, potwierdzające, że Józef Nowakowski „odbył studia gry organowej, harmonii, kontrpunktu, dyrygowania, solfeżu solowego w Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego i może bardzo dobrze spełniać obowiązki organisty, prowadzić chór kościelny i dzięki znajomości gruntownej metody śpiewu solowego kształcić także z powodzeniem śpiewaków solistów”. (Kserokopia powyższego świadectwa, opatrzona podpisem dyr. Sołtysa, jest w zbiorach p. Bronisława Pacana). Już w 1915 roku, kiedy Włochy przystąpiły do wojny po stronie państw Ententy, 21-letni Nowakowski trafił na cztery lata na front włoski, gdzie brał udział w dwóch ofensywach i dostał się do niewoli. Następnie zaciągnął się jako ochotnik, pełniąc służbę w czasie wojny polsko-bolszewickiej

w 1920 roku w 51 pułku piechoty Strzelców Kresowych.

### Początki pracy w katedrze lwowskiej. Okres międzywojenny (1920–1939)

Po pięcioletniej wojennej tułaczce Nowakowski powrócił do Lwowa. 1 grudnia 1920 roku został organistą w katedrze lwowskiej. Funkcję tę pełnił nieprzerwanie przez 70 następnych lat, aż do śmierci. W chwili jej objęcia miał lat 26 i za sobą spory już багаż doświadczeń życiowych i zawodowych, a także świadomość odpowiedzialności, jaka ciążyła na nim chociażby ze względu na format i dokonania poprzedników.

Na krótko przed objęciem przez Nowakowskiego stanowiska organisty katedralnego odeszli do wieczności dwaj wybitni muzycy polscy, z którymi na chórze katedry zapewne zetknął się jeszcze w okresie studiów w Konserwatorium GTM. W grudniu 1918 roku zmarł w wieku 72 lat otaczany ogromnym szacunkiem Henryk Jarecki, kompozytor wystawionych na lwowskiej scenie oper historycznych, z których jedną poświęcił św. Jadwidze, królowej Polski, ulubiony uczeń Stanisława Moniuszki i z jego polecenia niegdyś długoletni dyrygent Teatru Skarbowskiego we Lwowie. To dzięki regularnie prezentowanemu przez Jareckiego repertuariowi rodzimemu, który pod wieloma względami przewyższał repertuar opery warszawskiej, teatr lwowski zyskał sławę opery narodowej. Jarecki, będąc synem i wnukiem wybitnych organistów warszawskich, miał szczególnie predyspozycje,

aby godnie, przez ponad cztery dekady, aż do swej śmierci, w katedrze lwowskiej pełnić funkcję dyrektora muzyki, z którą wiązała się opieka nad stroną muzyczną uroczystych celebracji. Był też cenionym pedagogiem. Naukę u niego pobierał m.in. nieco starszy od Nowakowskiego Zdzisław Jachimecki, lwowianin, w przyszłości twórca pierwszej w Polsce Katedry Muzykologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Ten okres wspominał po wielu latach, w 1937 roku, na łamach „Wieku Nowego”: „Do Jareckiego trafiłem na chórze katedry, gdzie w czasie sumy niedzielnej kierował koncertami kościelnymi. [...] Tam więc przy Jareckim, praktykowałem przez kilka lat, pilnie, co niedzieli, a w adwencie nawet po dwa razy, żeby móc sobie powiedzieć, że wiem co to są nuty i co na ich podstawie należy robić, żeby powstawało dzieło muzyczne”.

Cztery miesiące po Jareckim, w kwietniu 1919 roku, zmarł 64-letni Stefan Surzyński, kompozytor, dyrygent i poprzednik Nowakowskiego na stanowisku organisty katedry, wcześniej związany również z katedrą tarnowską. Pochodził on z niezwykle zasłużonej wielkopolskiej rodziny, która dała muzyce polskiej jeszcze dwóch wybitnych twórców: Józefa, księdza, organistę, dyrygenta i muzykologa oraz Mieczysława, wirtuoza organów i kompozytora muzyki organowej. Po prawie dwuletnim okresie od chwili śmierci Surzyńskiego, kiedy to przypadkowi lub doraźnie sprowadzani z innych parafii organisci nie potrafili podjąć obowiązków w katedrze, solidne wykształcenie, niezaprzeczalny talent i umiejętności Nowakowskiego spotkały się z aprobatą decydentów. Tak oto nowo zaangażowany organista zyskał okazję do ściślejszego kontaktu z abp Józefem Bilczewskim, w ciągu trzech ostatnich lat jego posługiwania na lwowskiej stolicy metropolitalnej. Pochwały z ust arcybiskupa, wyniesione go dziś do chwasty ołtarzy, skierowane pod adresem młodego muzyka, były przez lata przedmiotem chluby dla skromnego z zasady Nowakowskiego.

Prawdopodobnie w 1922 roku Nowakowski objął stanowisko dyrektora trzyletniej szkoły organistowskiej przy katedrze. Pracę w szkole kontynuował do 1939 roku, kształcąc młodzież rekrutującą się z całej Polski, a po likwidacji tej placówki uczył prywatnie. Ostatnim jego uczniem był obecny organista katedry lwowskiej Bronisław Pacan.

21 kwietnia 1924 roku 30-letni Nowakowski zawarł związek małżeński z młodszą o rok Wandą Kropp, pochodzącą prawdopodobnie z Kołomyi, córką Piotra i Konstancji, z domu Korciaszewskiej. Przeżyli wspólnie szczęśliwe 33 lata, mimo iż nie doczekali się potomstwa, aż do śmierci Wandy



w 1957 roku. Nieobarczony liczną rodziną Nowakowski przy wsparciu małżonki całą energię mógł skupić na wszechstronnej działalności zawodowej i rozwijaniu talentu muzycznego.

Rozpoczynając pracę w katedrze Nowakowski miał do dyspozycji stosunkowo nowy, bo liczący zaledwie dwie dekady (zbudowany w 1899 roku z wykorzystaniem wcześniejszych zastanych elementów), świetny 23-głosowy instrument renomowanej lwowskiej firmy Jana Śliwińskiego. Miał też świadomość zadań i roli, jaką winien spełniać organista, którym ze wszech miar starał się sprostać na przestrzeni całej długoletniej działalności. „Organista musi być przede wszystkim dobrym muzykiem – pisał w 1929 roku w artykule „Uwagi o zawodzie organisty” opublikowanym na łamach poznańskiego periodyku „Muzyka Kościelna”. „Jego produkcje organowe muszą stać na takim poziomie, aby nie stały się dla muzykalniejszej publiczności źródłem słuchowych udręczeń, lub co gorsza, nie odstręczały jej od chodzenia do kościoła. Przeciwnie, rodzaj wykonywanych utworów i sposób ich wykonywania powinien przyczynić się do podniesienia nastroju pobożnego w kościele. Tym samym wymogom musi odpowiadać głos organisty. Organista pozbawiony głosu przynosi raczej szkodę niż pożytek, gdyż staje się niejednokrotnie przedmiotem kpin i objawów wesołości u tych, którzy go słuchają. Organista musi mieć wreszcie pewne kwalifikacje w zakresie szkolenia i prowadzenia chóru kościelnego [...]. Poza wyżej wspomnianymi kwalifikacjami w zakresie samej muzyki musi organista posiadać gruntowną znajomość liturgii i kancjonału. Jest on bowiem obok kapłana nieodzownym współwykonawcą całego szeregu obrzędów i ceremonii kościelnych. Z powyższych uwag wynika, że zawód organistowski wymaga gruntownego wykształcenia fachowego. Co zatem idzie, organistostwo powinno być traktowane jak każdy inny zawód samodzielny i pod żadnym warunkiem nie powinno zatrudniać ludzi, którzy na tym polu szukają chęć jedynie osobistej przyjemności lub przygodnego sposobu zarobkowania. Sam zresztą charakter tej pracy, jako swojego rodzaju służby bożej, wymaga, aby organista zawód swój traktował jako wyłączny cel swojego życia”. Jakkolwiek życie wprowadzało korekty do tego credo zawodowego Nowakowskiego, ideałom pozostał wierny i nawet w najtrudniejszych warunkach i wbrew przeciwnościom losu dążył do ich urzeczywistnienia.

W zachowanej kronice katedralnej z tamtego okresu (Kronika katedry lwowskiej. Cz. 1 (1923–27) nie znajdujemy nazwiska Nowakowskiego: organista – tak oczywisty i niezbędny uczestnik oprawy liturgii – zawsze pozostaje bohaterem drugiego planu. I chociaż nie figuruje w żadnej



JÓZEF NOWAKOWSKI Z ŻONĄ WANDĄ PRZED GMACHEM MUZEUM PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO WE LWOWIE

z relacji, trudno jednak sobie wyobrazić, by tego „bądź co bądź ważnego kołka w organizmie kościelnym” – jak sam skromnie i dosadnie zarazem określał funkcję organisty – miało zabraknąć w katedrze przy takich okazjach jak np. uroczystości pogrzebowe zmarłego w 1923 roku abpa Józefa Bilczewskiego, ingres jego następcy abpa Bolesława Twardowskiego, czy uroczystości żałobne związane ze sprowadzeniem ze Lwowa do Warszawy szczątków Nieznanego Żołnierza w roku 1925 oraz wielu innych. Jednak już nawet na podstawie pośrednich i niekiedy pobieżnych relacji i wzmianek, czy też informacji zamieszczanych w prasie lwowskiej z tamtego okresu można wyrobić sobie zdanie na temat kwalifikacji i szerokich horyzontów muzycznych organisty katedralnego. Odpowiednich kwalifikacji wymagała przede wszystkim stała współpraca z licznymi lwowskimi chórami, zapraszany do katedry na różnego rodzaju uroczystości kościelne czy narodowe. Takie odbyły się np. w 1932 roku w związku z obchodami 60. rocznicy śmierci Stanisława Moniuszki. Uroczysta niedziela Msza św. 5 czerwca z udziałem Nowakowskiego, podczas

której chór: „Lutnia-Macierz” wykonał „Mszę Piotrowińską” Moniuszki, transmitowana była w Radiu z katedry lwowskiej na wszystkie rozgłośnie polskie.

Pewne światło na repertuar organowy, prezentowany przez Nowakowskiego w katedrze w tamtym okresie rzuca notatka, zamieszczona w roku 1926 w wydawanym w Poznaniu miesięczniku „Muzyka Kościelna” autorstwa ks. dra Hieronima Feichta ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo. Ten zaliczany obecnie do czołowych polskich muzykologów, wybitny znawca muzyki dawnej od 1919 roku przebywał we Lwowie jako prefekt Arcybiskupiego Małego Seminarium, student, a następnie, w roku akademickim 1925/26, wykładowca na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Miał więc możliwość bliższego zapoznania się z praktyką organistowską swego rówieśnika i wśród preferowanych przez niego twórców muzyki organowej wymienił: Jana Sebastian Bacha, Maxa Regera, Césara Francka oraz współczesnych kompozytorów francuskich: Félix-Alexandre Guilmanta i Eugène’a Gigouta. Nie omieszkał zaznaczyć, że obecność dwóch

ostatnich świadczy o wyraźnych wpływach na ucnia ich wspólnego profesora, Mieczysława Sołtysa, (Feicht studiował pod jego kierunkiem kilka lat później niż Nowakowski), wszak ten niegdyś pod kierunkiem Gigouta zgłębiał w Paryżu grę organową i kontrapunkt. „Jako podręczny materiał do preludium odnotował ks. dr Feicht „cztery tomy Gausa”, z których korzystał Nowakowski, czyli „Orgelkompositionaus alter und neuer Zeit in 4 Bänden”, wydane przez niemieckiego kompozytora i organistę Ottona Gausa w 1909 roku w Ratyzbonie. Ponadto zauważył nie tylko wyjątkową pracowitość lwowskiego organisty, ale i pewien rys jego działalności, który będzie cechował go do końca – szczególne przywiązanie i wierność zastanej lokalnej muzycznej tradycji, co znalazło swój wyraz w podsumowującym notatkę stwierdzeniu: „Pan Nowakowski jest organistą istotnie katedralnym!”

**Działalność organistowska Nowakowskiego w okresie międzywojennym nie ograniczała się do**

**katedry. Od 1 września 1922 do 30 września 1935 roku był zatrudniony w Teatrze Wielkim (Operze) we Lwowie jako śpiewak w chórze i organista. Jak wynika z informacji prasowych, również w późniejszych latach poprzedzających wybuch wojny zapraszany był do współpracy. Ówczesna prasa lwowska (m.in. „Lwowskie Wiadomości Muzyczne i Literackie”) dostarcza nam informacji o koncertach, w których brał udział. Tak oto dziesiątego grudnia 1929 roku wykonał partię organową w oratorium „Śluby Jana Kazimierza” Mieczysława Sołtysa, które w Teatrze Miejskim (Operze) z udziałem 500-osobowego chóru poprowadził syn kompozytora, Adam Sołtys w ramach Zjazdu Towarzystw Muzycznych i Śpiewaczych.**

W roku następnym, jako wykonawca partii organowej, był współtwórcą sukcesu towarzyszącego prezentacji oratorium Arthura Honeggera „Król Dawid”, które okrzyknięto we Lwowie największym wydarzeniem muzycznym sezonu. W dniu 10 maja 1933 roku Józef Nowakowski jako członek komisji kołaudacyjnej wraz z organistą kościoła św. Marii Magdaleny Józefem Rubingerem, dokonał odbioru nowo zbudowanych dla tej świątyni staraniem parafian przez firmę Braci Rieger 71-głosowych organów, porównywalnych co do wielkości z największym na ten czas we Lwowie instrumentem, powstałym niespełna dekadę wcześniej w kościele św. Elżbiety. Zyskiwał coraz większe uznanie nie tylko jako wytrawny ekspert w dziedzinie organów, jako wykonawca muzyki organowej i pedagog, ale też jako orędownik praw i potrzeb grupy społecznej i zawodowej, do której należał. Angażował się w ogólnopolski ruch na rzecz podniesienia poziomu wykształcenia, przygotowania muzycznego i liturgicznego organistów, poprawy ich statusu społecznego i materialnego oraz zapewnienia im świadczeń emerytalnych. Najprawdopodobniej wziął udział w Pierwszym Polskim Kongresie Muzyczno-Liturgicznym w Poznaniu w dniach 10–12 września 1929 roku. Wygłosił opublikowany następnie w „Muzyce Kościelnej” referat „Uwagi o zawodzie organisty”, którego obszerne fragmenty zostały przytoczone powyżej.

Wybuch drugiej wojny światowej spowodował istotne ograniczenia w działalności Józefa Nowakowskiego. Przed dojrzałym organistą stanęły nowe wyzwania, musiał też zmierzyć się z koniecznością funkcjonowania w nowej, po wojennej rzeczywistości.



# Kresowe przedmioty mają głos Sny przy turkocie maszyny

W tym krótkim cyklu „opowiadać” będą przedmioty, bowiem w każdym z nich zaklęta jest jakaś historia – czasem niezwykła, czasem zwyczajna. Przedmioty nigdy nie są do końca nieme – uwięzione są w nich emocje; emocje czekające tylko na słowo, które je uwolni. Są niczym pamiętnik. Ożywiają pamięć i ją karmią. Nie ma przedmiotów błahych. Każdy z nich to wehikuł czasu. Jeden przedmiot to jedna opowieść, a bywa, że więcej. Przedmiot jest bowiem niczym soczewka, skupiająca wiele losów, wiele historii, wiele zdarzeń. Jedno wspomnienie przywołuje drugie z zakamarków pamięci, kątów szuflad, z poślizgniętych listów. Gawędzą przedmioty o ludziach, ale i mieście – Lwowie, Włodzimierzu, Stanisławowie, Kołomyi, Tarnopolu... Tekst, po niewielkich zmianach, pochodzi z książki „Sekrety kresowych kuferków” (Poznań 2019), autorki artykułu.

ANNA KOZŁOWSKA-RYS

Nie mieściły się w walizkach, ale zostawić ich żadną miarą nie było można. Ładowały więc w zbitych skrzynkach lub kufrach. Jedne z najbardziej potrzebnych sprzętów, można by rzec – przyszłe „krowy-żywielielki”. Maszyny do szycia. Nieodzowne i piękne. Niejednokrotnie pracujące po dzień dzisiejszy. Ileż to dzieci zasypiało przy ich cichym turkocie! W iluż oczach pozostały obrazy schylnych nad białym „singerówką” babci i mam, a w uszach metaliczny szczepek nożyc. Marie, Janiny, Aniele całymi wieczorami rytmicznie pedałowaly i wyczarowywały „kreacje”. Nieustające przeróbki, łatanina, wyżyny pomysowości.

Zadziwiające, ale przeważnie maszyny do szycia prezentowane były młodym pannom, a jeszcze częściej młodym mężatkom, przez rodziców.

(...) *Moja Kochana Suniu* – pisała z Wodyczek w 1913 r. Katarzyna Nowakowska do swoje wnuczki, również Katarzyny, przyszłej pani cukiernikowej Władysławowej Zalewskiej – *trzeba żebyś się trochę brata do swoich sukienek i starała się po trochu sama ich wypracować, to by była pomoc w domu, a jest was kilkoro, to by pozostała kilkanaście koron w domu na jaki inne wydatki, a przyszłym byś miała przyjemność, żeś sobie sama zrobiła, a w domu jest maszyna to to dużo znaczy. Moja Suniu, nie gniewaj się na babci, że cię upomina i prosi, bo ja rozumiem, że wypanienki już dorosły, to potrzeba o sobi pomysłić, a Tata nie może wam zadość uczynić waszym potrzebą, to starajcie się po trochu sami dla siebie, ponieważ to i Mami będzie ulga. Bo teraz i Wielgi Pani uczyć się szycia, gotowania i wszyscy gospodarki dla oszczędności, bo to czas drogi i wymagający i dość droga garderoba, a wiem, że każda z was chciałaby się ładnie ubrać, to trzeba sobie pomagać i nie tracić żadną wolną chwilę, ali wkąć skada casu, lepi sobie coś uszyć.*

Choć język polski w piśmie sprawiał babci Katarzynie – de domu pannie Angres, Francuzce z pochodzenia choć w Samborze urodzonej – nieco trudności, w dość klarowny sposób wyjaśniła swojej 17-letniej wówczas wnuczce, że czas najwyższy zasiąść



MARIA KALICIŃSKA



STANISŁAW KALICIŃSKI

do maszyny do szycia, choć mawiało się nie raz: „Gdy szesnasta minie wiosna, niczem szycie, niczem krosna, Panna myśli bez ustanku o miłostkach i kochanku”.

Szeroki wybór maszyn różnych systemów miał w swoim sklepie przy ówczesnej ul. Wałowej 9 Aleksander Malimon, oferujący do tego bezpłatną naukę szycia, haftu i pończosznictwa. Sklep i warsztat reparacyjny Malimona był powszechnie znany i szanowany. Trwał niczym opoka w tym samym miejscu od początku XX wieku do późnych lat 20. „Najdokładniej uregulowane” i z „najprzodniejszych fabryk” maszyny oferował Jan Lauruk przy ul. Halickiej 6, a Sperber i Frühling przy ul. 3 Maja 3 zachęcali do zakupu „szyjących wpród i w tył”, wyprodukowanych „z uwzględnieniem najnowszych zasad mechaniki” maszyn „Victoria”. Najpopularniejsze były chyba jednak maszyny „Singer” – „wzorowe w konstrukcji i wykonaniu”, „nieporównane w wykonaniu i trwałości”, „najodpowiedniejsze do nowomodnego haftu”. Kto chciał się o tym przekonać, ten kierował swoje kroki we Lwowie na ul. Sykstuską 6 do przedstawiciela „Singer Co. Towarzystwa Akcyjnego” bądź w Stanisławowie na ul. Lipową 1. Nie każdy przecież miał możliwość podziwiać „Singerówkę” podczas Wystawy Jubileuszowej w Wiedniu w 1898 r., gdzie firma miała nawet własny pawilon w Rotundzie. We Lwowie maszynami „Singer” – „ręcznymi



DZIEWCZĘTA W SZWALNI SZKOŁY W SNOPKOWIE



JANINA KOZDRAŚ, PO MĘŻU LACHOWICZ

i nożnymi” – handlował Józef Iwanicki przy ul. Akademickiej 26, przedsiębiorca prowadzący również kąpielisko stawowe „Morskie Oko”, jednak wskutek zatargu z producentem po niemal 10. latach zmienił ofertę i zaczął sprzedawać „nieprześcignione w haftowaniu, szyciu i cerowaniu” maszyny firmy „Pfaff”. A jako znany raptus i człowiek nie przebiegający w słowach, dał wyraz swemu oburzeniu, publikując quasi list otwarty w postaci ramkowego ogłoszenia w „Kurierze Lwowskim”:

*Odpowiedz pruskiemu Towarzystwu „The Singer&Comp. Z siedzibą w Hamburgu ul. Admiralska 79.*

*Od roku znosimy Wasze bezcelne napaści i nikczemne oszczerstwa – to Wasza etyka pruska. Macie tu w kraju 8 filii, około 250 agentów, a drugie tyle faktorów. Wyśłaliście już z kraju kilkadziesiąt milionów koron do Hamburga – to Wam wszystko za mało. Chcielibyście tu sami pozostać bez najmniejszej konkurencji i być panami sytuacji, a my mamy manatki pakować i wynosić się z kraju albo do Was pójść do służby w roli agentów.*

*Na 80 fabryk, które budują maszyny do szycia Singera czółenkowe, obrączkowe i Central Bobbin pierwsze miejsce zajmuje Pfaff-Biesolt-Locke, Kayser-Gritzer-Mansfeld, a Wy z Waszym jarmarcznym towarem zajmujecie zaledwie 70-te miejsce co do maszyn obrączkowych, zaś czółenkami jesteście bezwarunkowo ostatni. Prawdę powiedziawszy, te szkoda sprowadzać z zagranicy, tylko można tu w kraju wyrabiać, w Świątnikach, we wsi pod Krakowem, gdzie kłódki robią. Józef Iwanicki, mechanik specjalista maszyn do szycia, Lwów, Hotel Żorża.*

Obsługi maszyn i podręcznego krawiectwa uczyły się młode kobiety na kursach.

Był to również nieodzowny element nauki w słynnej szkole dla pańienek z dobrych domów w Snopkowie. Prywatny Instytut Gospodarczego Kształcenia Kobiet o statusie szkoły wyższej, założony w 1913 r. z fundacji księżnej Wandy Czartoryskiej, był miejscem, w którym przyszłe żony i matki miały zdobyć wiedzę o prowadzeniu gospodarstwa domowego, ale i wykształcenie oraz umiejętności pozwalające w przyszłości podjąć pracę w charakterze nauczycielki szkół gospodarstwa wiejskiego.

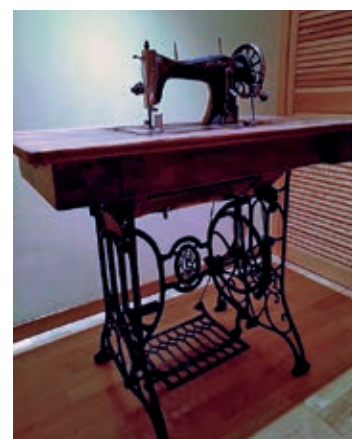
Singerówka była prezentem ślubnym dla Marii – pięknym i praktycznym dla przyszłej pani Konstantynowej Rojowej. Panna Maria dotąd pomagała rodzicom w ich sklepie korzennym przy ul. Rycerskiej 25, lecz od tego czerwcowego dnia 1917 r., gdy stanęła przed ołtarzem u św. Anny we Lwowie, miało się nieco w jej życiu zmienić. Świeżo poślubiony małżonek ukończył Krajową Szkołę Ogrodnictwa w Wólce Kapitańskiej na Zamarstynowie, więc dzięki zdobytemu wykształceniu mógł podjąć pracę na tzw. prowincji. Sklep państwa Kalicińskich, rodziców Marii, działający od pierwszych lat XX w., prosperował niezłe mimo ciężkich lat wojennych, ale i to niebawem uległo odmianie. W listopadzie 1918 r. Stanisław Kaliciński, weteran c.k. armii austro-węgierskiej z gwardii cesarskiej Franciszka Józefa w Schönbrunnie w Wiedniu, zgłosił się do Obrony Lwowa i walczył na odcinku Dworzec Główny – Lwów-Podzamcze. Po ustaniu walk, w niedługim czasie zaprzestał prowadzenia własnej działalności i wyjechał z rodziną na ul. Lwowską. Gdy zmarł w 1932 r. pochowano go na Cmentarzu Łyczakowskim, a w 1997 r. jego szczątki ekshumowano i złożono wraz z odznaczeniami (Krzyżem Obrońców Lwowa, odznaką Związku Wyszczepionych Wojskowych Małopolski i Krzyżem Maltańskim) w centralnej części Cmentarza Obrońców Lwowa.

Marysina maszyna turkotała nadal, i w szczęśliwych latach 30. w mieszkaniu przy ul. Bojowej, i podczas okupacji niemieckiej i sowieckiej, aż po 1945 r. – moment wyjazdu ze Lwowa, a choć już leciwa, to zadbana i wychuchana służyła dalej wytrwale w nowym otoczeniu, w Krakowie.

Janina, również dostała swoją maszynę w prezencie od rodziców – gabinetową, z dwiema szufladami. A dekoracja! Aż oczy się śmiały do tych kwiatusków i złotych listeczków na lśniącym czarnym korpusie



INSTRUKCJA OBSŁUGI MASZyny „SINGER”



MASZYNA JANINY KOZDRAŚ

maszyny. Zamówiono ją w sklepie u pana Naftalego Safta przy ul. Żółkiewskiej 175 na Zniesieniu. Widocznie dla pana Franciszka i jego żony Michaliny, był to – mimo państwowej posady pana Kozdrasia na kolei, a dokładniej na Dworcu Głównym we Lwowie – niemały wydatek, gdyż zadatkowano 10 złotych, a resztę zobowiązano się wpłacać przez kolejnych 14 miesięcy w równych ratach po 25 złotych. Panna Janina miała wyraźnie smykałkę do szycia i zmysł estetyczny, zakup był więc przemyślany i trafiony.

I tak stanęła maszyna w jednym z pokoi nowego domku z ogródkiem w Biłohorszczy pod Lwowem, rodzinnej wsi ojca Janiny. Wybrano dla córki porządną, wiedeńską firmę „Rast & Gasser”. Zaczynała to być fabryka, założona przez Augusta Rastę jeszcze w 1868 r. i wkrótce jedna z największych produkujących maszyny do szycia w monarchii austro-węgierskiej, działająca nieprzerwanie prowadzona przez synów założyciela, Augusta i Józefa Rastów, i ciesząca się renomą. Trzeba tu dodać, że renomę miała również dzięki innej produkcji – broni. Tę gałąź produkcyjną rozwinął wspólnik Rasta – Michael Gasser. Ich rewolwer M1898 dzięki swej niezawodności i wysokiej jakości był w powszechnym użytku w c.k. armii.

Osiem lat później maszynę „Rast & Gasser” ustawiono w „pomieszkaniu” setki kilometrów od Lwowa, w niewyobraźalnie odległym Rzepinie. Czy była niemy świadkiem złowrogo brzmiących ale wówczas, w 1937 r., niepojętych słów przepowiedni Cyganki? Pewnego dnia bowiem na progu domu w Biłohorszczy stanęła jakaś stara Cyganka i poprosiła o szklankę wody, wypiuwszy zaś kilka łyków, zapłonowała wróżbę Janinie. Dziewczyna stanowczo odmówiła, mówiąc że ani jej w głowie wysłuchiwanie jakiś wróżb i pieniędzy na ich zapłatę nie ma. Jednak Cyganka nie chciała ani zapłaty ani ręki do wróżenia. Zapatrzyła się w wodę w szklance i zaczęła mówić: „Ty myślisz, że będziesz tu sobie mieszkać w tym domu, ale tak się nie stanie, bo będziesz musiała stąd wyjechać. Ty i cała rodzina. I pojedziesz strasznie daleko, a wcale nie będziesz chciała tam jechać, i nigdy tu nie wrócisz. Syn Ci się urodzi. I inne dzieci też będziesz mieć, ale to on z Tobą będzie do końca...”. I dalej ciągnęła: o długiej rozłące z ojcem dziecka, bo on wojować będzie i o nieprzebranej ilości łez, jakie zostaną wylane... Po chwili, wciąż trzymając szklankę, na kilka sekund nakryła ją rąbkami fartucha, a kiedy uniosła dłoń, woda w szklance dostownie bulgotała. Janina opowiadała po latach wnukowi, że jakiegokolwiek manipulowanie przy szklance zdawało się niemożliwe, a jednak pojawił się w niej na moment wrzątek. Cyganka podała Janinie szklankę i wtedy woda uspokoiła się i co dziwniejsze szklanka była zimna. „Losowi możesz pomóc i odegnać zło – powiedziała Cyganka – musisz tylko rozlać tę wodę w czterech rogach domu i nikomu nie mówić o tym”. Kiedy starszuszka zniknęła za furtką, Janina stała nadal oszołomiona ze szklanką w ręce i kierowana strachem przed czarami wyrzuciła naczynie, nie stosując się do rad. A potem? A potem stało się wedle słów Cyganki – ślub z Kazimierzem, chłopakiem Lachowiczów z sąsiedztwa; pierwszy syn, wojna, okupacja, i daleka droga... Czy los potoczyłby się inaczej, gdyby posłuchała słów Cyganki? Może byłoby łatwiej?... Pierwsza rozłąka Lachowiczów, jeszcze przed ślubem – gdy Kazimierz zamarzył o zawodowej karierze mundurowej, lecz nie w wojsku, a w policji konnej (służbę zasadniczą odbył przecież w ułanach!) i przydzielono go do szwadronu stacjonującego w Kamionce Strumiłowej. Wojna wybuchła niebawem, więc wspólne plany młodych na przyszłość rozsypały się jak domek z kart. Jednak los był jeszcze łaskawy. Kazimierz umknął, uniknąwszy wywózki, która stała się udziałem rzeszy policjantów i wojskowych, i wrócił do domu. Ślub odbył się w grudniu 1939 r. Potem zaś stało się wedle słów Cyganki.



# Jak Stanisławów wychodził z mroku

W miejskich kronikach często widnieje data 13 stycznia 1897 r. W tym dniu mieszkańcy Stanisławowa oglądali nowe osiągnięcie postępu naukowo-technicznego – na dworcu kolejowym zapłonęły elektryczne żarówki. Ale prawdziwy triumf elektryczności nastąpił dopiero po trzydziestu latach.

IWAN BONDAREW

## Światło braci Chowańców

Zrozumiałe jest, że same z siebie żarówki nie zapłonęły. Do tego potrzebna była elektrownia. Składała się wówczas z trzech dynamozyn o mocy 75 KM (koni mechanicznych) wyprodukowanych w znanej firmie „Siemens & Halske”. Głównym zadaniem elektryków było oświetlenie peronów i placu przed dworcem oraz doprowadzenie prądu do zakładów kolejowych. Reszta Stanisławowa z najnowszych zdobyczy cywilizacji korzystać, niestety, nie mogła.

Rozwój nastąpił dopiero w 1912 r., gdy bracia Chowańcy wybudowali w samym centrum miasta olbrzymią kamienicę (ob. Niezależności 4). Na górnych kondygnacjach mieścił się hotel „Union”, na piętrze – restauracja, a na parterze – popularna cukiernia Krowickiego i olbrzymie sklepy. Ale to, co najciekawsze ukryte było na podwórzu. Tam w niewielkiej przybudówce działała pierwsza w mieście prywatna elektrownia.

Składała się ona z dwóch generatorów stałego prądu o mocy 50 kW. Wyprodukowała je również firma Siemens, która już pochłonęła kompanię Schukkerwerke i teraz występowała pod nazwą „Siemens-Schukkerwerke”.

Dzięki własnej elektrowni hotel mógł z dumą informować w reklamie, że każdy pokój posiada światło elektryczne. Kamienica Chowańców miała cztery piętra i była pierwszym „drapaczem chmur” w mieście. Aby goście hotelowi nie wspinali się po schodach, hotel został wyposażony w windę. Naturalnie – również elektryczną. Wcześniej w Stanisławowie wind nie było w ogóle.

Sąsiedzi z zazdrością spoglądali na hotel, który o zmroku lśnił jak noworoczne drzewko. Po I wojnie światowej Chowańcy zrozumieli, że oprócz drukarni i usług hotelowych zarabiać można też na sprzedaży prądu. W 1918 r. do ich elektrowni podłączył się Bank Austro-Węgierski, mieszczący się przy obecnej ul. Hruszewskiego 4. Dalej podłączono kolejne banki (Niezależności 19), kasyno Mieszcząskie (Niezależności 12), Radę Powiatową (Mickiewicza 4) i kilka innych urzędów.

Tym sposobem w latach 1920. cały obecny deptak i przyległe ulice były oświetlone dzięki elektrowni braci Chowańców. Możliwe, że ze względu na to starszy z braci, Wacław, został w 1924 r. burmistrzem Stanisławowa.

## Pod patronatem biskupa

Chowańcy jednak niedługo cieszyli się elektrycznym monopolem swego zakładu. Już w następnym 1913 r. o sto metrów dalej wybudowano hotel „Austria” (ob. „Dniestr”). Należał on do kurii grekokatolickiej, na czele której stał biskup Hryhorij Chomyszyn. Miał on dobrych doradców, którzy mu podpowiedzieli, by do kamienicy dobudować dodatkowe pomieszczenie na generator. Otóż pod koniec tegoż roku Stanisławów otrzymał kolejną prywatną elektrownię o nazwie „Światło



ELEKTRYFIKACJĘ MIAST EUROPEJSKICH NA POCZĄTKU XX W. KARYKATURZYŚCI PORÓWNYWALI Z PAJĘCZYNĄ

elektryczne”. Swą mocą przewyższała tę Chowańców i obliczona była na 80 kW.

**Jeżeli hotel „Union” chwalił się pierwszą windą, to „Austria” zasłynęła... niezwykłą paradą. Wcześniej wszelkie uroczyste procesje i defilady odbywały się przy świetle dziennym, ale to 3 stycznia 1919 r. odbyła się pierwsza defilada przy świetle elektrycznym. I to jaka!**

Wówczas Stanisławów był stolicą ZURL, a hotel nazywał się „Odessa”. W sali kina miało miejsce posiedzenie parlamentu, posłowie zaś mieszkali w pokojach hotelowych. W tym dniu głosowano nad kwestią połączenia się z URL. Decyzję o przyłączeniu podjęto i z tej okazji o godz. 19:00 wieczorem przed hotelem miała miejsce defilada wojskowa – pierwsza w historii połączonej republiki. Na balkonie, oświetlonym przez dwa potężne reflektory, stał prezydent Hruszewski, a od strony ul. Lipowej maszerowały kolumny piechoty, kawalerii, artylerii i orkiestra wojskowa. Świadkowie opisują, że defiladę oświetlały lampiony i pochodnie.

Jak twierdzi krajoznawca Mychajło Hołowatyj, pod koniec lat 1920. „Światło

elektryczne” oświetlało już całe ulice: Halicką, Mazepy, Czornowola, Szewczenki i Strzelców Siczowych. Ogólna moc sięgała 208 kW a liczba abonentów – 380. Kapituła grekokatolicka pieniądze liczyła na worki.

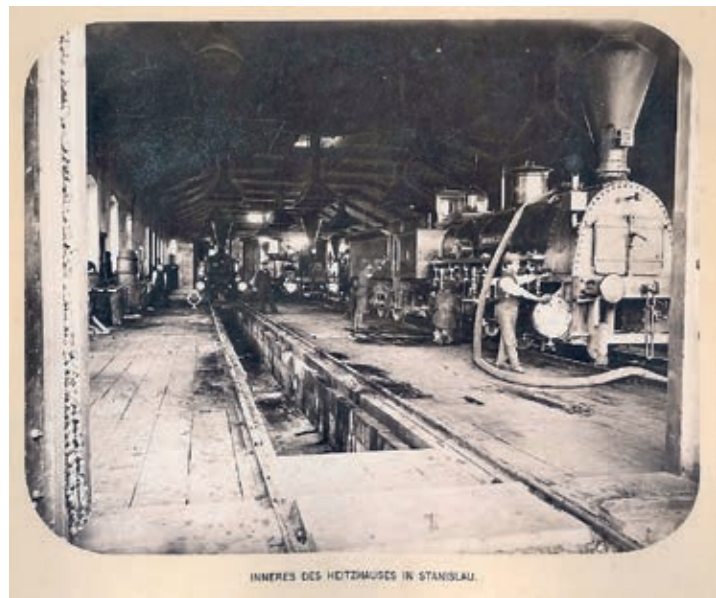
## Światła na okolicach

W czasie, gdy większość mieszkańców Stanisławowa używała lamp naftowych, w gminie Kniahinin – w wiosce, która było oddzielną osadą, elektryfikacja szła pełną parą.

Około 1912 r., równoległe z Chowańcami, wybudowano tu niewielką elektrownię. Mieściła się przy ul. Piastów, gdzie dziś stoi blok przy ul. Puluja 15. Nocny mrok na ulicach rozświetlały uliczne latarnie. Prąd miały też domki osiedla, które niczym nie różniły się od wiejskich. Niestety epoka bicia w czołówce elektrycznej nie trwała tu długo. W czasie I wojny światowej front przez pewien czas stał na linii Bystrzycy Sołotwińskiej. Elektrownia znalazła się w centrum walk i została częściowo zniszczona ogniem artylerii. Resztę rozebrali rosyjscy żołnierze, którzy stacjonowali obok. Po wojnie już jej nie odnowiono.

Kolejną „jasną plamą” była fabryka spirytusu i drożdży Libermana, która miała własną elektrownię. Od 1925 r. zaczęła zasilać Kniahinin.

Ale rekord mocy należał do prywatnej elektrowni Margoszesza. Została uruchomiona w 1928 r. i pracowała wyłącznie na



POD KONIEC XIX W. ROBOTNICY WARSZTATÓW KOLEJOWYCH PRACOWALI PRZY ŚWIETLE ELEKTRYCZNYM



OD 1912 R. NA DZIEDZINCU HOTELU „UNION” DZIAŁAŁA PIERWSZA PRYWATNA ELEKTROWNIA W STANISŁAWOWIE

potrzeby jego garbarni – ówczesnego lidera stanisławowskiego przemysłu lekkiego. Rozszerzając swoją produkcję Margoszesz zakupił lokomobil – specjalny pojazd, który spalając węgiel kręcił generator i produkował 240 kW mocy, której nie starczyło nawet do produkcji i właściciel zmuszony był do kupna elektrowni, ale o „eksporcie” jego prądu mowy być nie mogło.

W latach 20. XX w. energię elektryczną produkowało w Stanisławowie trzydzieści subiektyw. Oprócz już wspomnianych wielkie generatory posiadały: rzeźnia miejska, kilka młynów, tartak parowy, Kasa Chorych i nawet kamienica Hauswalda.

## Koniec epoki małych elektrowni

Kto przede wszystkim pobierał wówczas prąd? Hotele, banki, urzędy,

przedsiębiorstwa. Zwykli mieszkańcy nie mogli pozwolić sobie na taki zbytek. Nawet, gdyby mogli, to mocy prywatnych elektrowni nie starczyłoby na elektryfikację całego miasta.

Sytuacja zmieniła się dopiero w 1930 r. Wówczas uruchomiono stanisławowską miejską elektrownię, którą budowano dwa lata. Magistrat przeznaczył na to kolosalne pieniądze, wykupił działkę w dzielnicy Kolonia (okolice dzisiejszej ul. Industrialnej). Miejsce obrano w pobliżu torów kolejowych, by można było dowozić materiały i urządzenia.

Przed kupnem silników Diesla odbyło się coś w rodzaju konkursu. Wybrano produkcję wiedeńskiej firmy „Deutz”. Ale wtrąciło się tu Ministerstwo finansów, które zmusiło magistrat zakupić produkcję gdańskiej stoczni. Później nie raz żałowano tej decyzji – dostarczenie silników z Gdańska opóźniło się o cały rok i jakość ich była nie najlepsza.

Z generatorami poszło lepiej, bo dostarczyła je niemiecka firma „Brown Boveri”, która punktualnie wywiązała się z warunków kontraktu. Dostarczono trzy generatory o ogólnej mocy 1080 kW. Z czasem te parametry wzrastały w zależności od dołączania kolejnych abonentów. Jeżeli w 1931 r. elektrownia miała 2000 klientów, to w 1936 r. było ich już 10 359.

Wraz ze wzrostem liczby klientów elektrownia miejska eliminowała prywatnych konkurentów. W 1930 r. zlikwidowano elektrownię w szpitalu wojskowym, która również sprzedawała prąd; w 1932 zamknięto „Światło elektryczne”, a w 1936 r. zaprzestano działalność elektrowni w domu braci Chowańców.

Dziś spadkobiercą miejskiej elektrowni jest Towarzystwo Akcyjne „Prykarpatołenergo”. Za datę jego założenia uznaje się 16 sierpnia 1930 r. – to w tym dniu z elektrowni miejskiej popłynął pierwszy prąd.



URUCHOMIENIE PIERWSZEJ MIEJSKIEJ ELEKTROWNI ZAPOCZĄTKOWAŁO MONOPOL NA PRĄD



# Wielkanoc 1912

Dziś pragnę przedstawić naszym Czytelnikom atmosferę świąt Wielkanocnych w prasie lwowskiej w 1912 r. Dlaczego? Ponieważ przed 1939 r. te święta wypadały na dzień 31 marca – jak w tym roku – tylko dwukrotnie: w 1901 i 1912 r.

OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

29 marca zakończyła się przedświąteczna sesja parlamentu we Wiedniu i posłowie udali się na przerwę świąteczną, o czym czytamy w rubryce „Ostatnie wiadomości”:

Wiedeń, dnia 29 marca.

W chwili, kiedy te słowa piszemy – godz. 10 wieczorem – posiedzenie Izby jeszcze w pełnym toku. Po długich naradach udało się konwentowi seniorów doprowadzić wreszcie do porozumienia w sprawie porządku dziennego. W następstwie tego stało się możliwe zakończyć dziś sesję przedświąteczną. Wobec tego posiedzenie potrwa prawdopodobnie aż do północy...

Reportaż z obrad rozciągnął się na kolejne 3,5 strony gazety.

Natomiast w rubryce „Z kraju” donoszono:

## Rewolta w przemyskim gimnazjum ruskim

Przemysł. Obecnie wyszedł na jaw powód owej tak szybkiej zgody dyrektora ruskiego gimnazjum na zaniechanie nauki w klasach, nie biorących udziału w strajku. Mianowicie uczniowie demonstrujący na zamku, wysłuchawszy tam kilku podburzających przemówień, udali się do miasta i przed zakładem filialnym urządzili bardzo hałaśliwą demonstrację. Demonstranci usiłowali wyważyć główną bramę, wiodącą do zakładu filialnego, gdzie się tymczasem odbywała nauka, a gdy im się to nie udało, obeszli budynek boczną uliczką i wszedłszy przez dziedziniec, wyważyli drzwi do korytarza. Znalazłszy się na korytarzu, zajęli groźną postawę wobec profesorów tak, iż kierownik filii musiał zagrozić im wezwaniem policyjnym. Jednego z profesorów powitali demonstranci okrzykami: „Na hak z nim!”. Dopiero wówczas zawiadomiony o tych awanturach dyrektor zakładu głównego Alikiewicz wydał nakaz rozpuszczenia tych klas, które udziału w strajku nie brały.

Dalsza kontynuacja protestów przekształciła się w strajk szkolnictwa ruskiego.

W tejże rubryce czytamy felieton niejakiego Lb:

## Egzemplarze recenzyjne wiosny

Wiosna jest jak dobry księgarz: zanim corocznie puści swe



PRIMA APRILIS W 1 PUŁKU SZWOLEŻERÓW. CZYSZCZENIE BUTÓW

nowalio w świat, zanim wyjdą z pod prasy mokre jeszcze promienie słońca, zefirek i białe bazy drzew – wiosna rozsyła najprzód egzemplarze recenzyjne i na okaz. Więc motylki, chrabąszcze i primulae wędrują, tak, jakby były – grafomanami, po redakcyjach, zwiastując wiosnę i proszą o przychylnie o niej wzmianki. (Dawniej za nieomylny znak zbliżania się wiosny uważano epidemię sonetów i wierszy wiosennych – dziś nie należą one już do znaków szczególnych, albowiem poeci piszą je przez cały rok).

Dopiero po wzmiankach i bezpłatnej reklamie wiosna puszcza cały swój nakład na rynek przyrody. Egzemplarze recenzyjne rozesłano tego roku już dawno: „pierwsze motylki” roznoszono jeszcze przed tygodniem po redakcyjach, sakramentalne, recenzyjne bociany już przed trzema dniami przelatywały nad Lwowem – a wiosny nie ma...

Wiosno! Oto ci umieszczam już piątą wzmiankę bezpłatną – przestań wreszcie kapryścić!

Do wieści świątecznych „Gazeta Poranna” 31 marca opublikowała materiał, skąd się wziął Prima aprilis:

## Prima aprilis!

Zwyczaj „okłamywania bliźnich” pochodzić ma z Francji. Tak przynajmniej mówi legenda. Miał to być przeżytek zamierzonych obyczajów celtyckich, albo też reminiscencya odgrywanych na wiosnę komedii na

tle życia Chrystusa, posyланego od Annasza do Kaifasza, od Piłata do Heroda.

Żarty aprilisowe mają już swą historię. Zaliczyć do nich należy następującą anegdotkę:

Filip Dobrotliwy, książę Burgundii, założył się ze swym błaznem Kollingiem, że go wywieździe w pole w dniu 1. kwietnia 1466 roku. Jeżeliby się to księciu udało, miał błazen stracić głowę, jeżeliby przeciwnie książę padł ofiarą dowcipnego zbytku, miał napełnić Kollingowi dukatami jego czapkę błazeńską. W przeddzień terminu spoił dworacy błazna „do upadłego”, w nocy zaś obudzili go, oświadczając, że przespał termin i ma zostać ścięty...

Zaprowadzili go potem przed ustawiony umyślnie pień i polecili mu na pniu złożyć głowę. Skazaniec ukląkł i oparł głowę na pniu, a kat wznosił topór i – uderzono błazna po karku kielbasą. Bez słowa lub jęku opadło na ziemię bezwładne ciało Kollinga...

Przerażony książę rzucił się na swego ulubieńca, niepewny, czy go strach nie zabił. A wtedy wstał Kolling i z prostotą, zdjawszy czapkę błazeńską, rzekł: – Zapłać, książę!... – i książę zapłacił.

Oczywiste, że i gazeciarskie żarty aprilisowe mają swą przeszłość. Tak doniósł w roku 1835 dziennik nowojorski o wynalezieniu przez Herschla i Brestwera teleskopu, przedstawiającego oglądane przezeń partyce ciał niebieskich w naturalnej

wielkości. Wiadomość tę przedrukowały pisma nowojorskie, dołączając nawet, co skrzętniejsze, życiorysy wynalazców...

Prima aprilis wyprawia nam dzisiaj i tegoroczna wiosna. Po wczorajszej wichurze, miotającej się we wścieklej orgii śniegu, gradu i deszczu, wytoczyło się dziś na bezchmurne niebo jasne słońce i pokpiwa sobie z ulic, pełnych jeszcze zimowego błota. Więc magistrat zadbał o swą sławę, wyprawił na miasto całą armię zamiataaczy, którzy od samego rana rozczepierzonemi różgami miotel tłamszą gęstą, sympatyczną czekoladę i łopatami składają w pagórki, podobne do wielkich, przebrzydłych ropuch.

2 kwietnia pojawiła się kolejna wzmianka prima aprilisowa:

## Księżycowe „Prima Aprilis”

Dziś w nocy, według zapowiedzi astronomicznych, miało się odbyć częściowe zaćmienie księżyca i trwać miało od godz. 10 m. 26 do godz. 12 m. 02 po północy. Astronomom naturalnie musimy wierzyć na słowo, albowiem księżyc dziś w nocy okrył się peleryną z gęstej mgły, a na niebo kazał zaciągnąć chmury, by rozciekawiony plebs ziemski nie cieszył się z zaćmienia jego majestatu.

Wobec czego przechodnie i przygodni astronomowie, którzy sami byli lekko zaćmienieni z powodu t. zw. „pierwszego” bezskutecznie szukali na niebie spektaklu. Po północy mgły się nieco rozeszły, ale księżyc zirytowany widocznie despektem, jaki mu urządził cień ziemski, obraził się i nie chciał nawet świecić kwietniowym parom, wałęsającym się po zakątkach stryjskiego parku.

Tyle w Gazecie Porannej i Wieczornej tematyki świątecznej.

Natomiast Gazeta Lwowska ogranicza temat do kilku przepisów dań świątecznych:

## Przepisy świąteczne wypróbowane od Nowiny: Tort serowy znakomity

1 litr doskonałego sera tłustego i nie bardzo wilgotnego utrzeć najlepiej na maszynce, służącej do siekania mięsa, dodać trzy łyżki gęstej, młodej kwaśnej

śmietany, poczem przetrzeć przez sito. Następnie trzecią wadką w donicy z 1/8 klgr. masła deserowego, 1/4 klgr. obranych i jak na masę utłuczonych migdałów, 1/2 klgr. mączki cukrowej, 5 gorzkimi migdałami, laseczką wanilii, skórką obtartą z pół cytryny, kieliszkiem białego rumu i 15 żółtkami, dodając po żółtku w czasie tarcia oraz 2 łyżkami kartoflanej mąki.

Gdy utarte doskonale przynajmniej przez godzinę, dodać trochę obranych rodzyneków sułtańskich, skórki pomarańczowej smażonej i cukaty cienko w paseczki pokrajanej, oraz pianę ubitą z 8 białek. Wymieszać do wszystkiego doskonale i wynieść do zimnego miejsca na kilka godzin, poczem dopiero brać do pieczenia.

Na spód tortownicy, wysmarowanej masłem, ułożyć 3–4 warstwy andrutów przekładanych cienko masą migdałową, dopiero na to nałożyć masę serową; z wierzchu nie smarować jajkiem. Tortownica musi być głęboka, można rant nadstukować grubym papierem, poczem wstawić na godzinę do miernie gorącego pieca. Wyjmować po pełnym wystygnięciu, poczem pociągnąć konserwą.

## Mazurek z pomarańczami

Zrobić kruche ciasto z funta mąki, pół funta masła, ćwierć funta cukru i dwóch jaj. Upiec w lekkim piecu. Utrzeć następnie na tarku 4 cytryny, 4 duże pomarańcze, odłączając starannie pestki, wziąć dwa funty miękkiego cukru, następnie włożywszy to wszystko w rondel, mieszać na ogniu pół godziny, aby zbyteczna wilgość należyście wyparowała. Masa powinna się dobrze wysadzić, wtedy zaraz po wyjęciu ciasta, z pieca nałożyć ciasto grubo tą masą, nie wstawiając już do pieca. Na wierzchu ubrać skórką pomarańczową smażoną i konfiturami. Mazurek ten jest znakomity i nie ma nic goryczy.

## Mazurek makaronikowy z czekoladową pomadką

Funt migdałów ze skórką obetrzeć w ściereczce, poczem posiekać bardzo drobnitko i przesiać przez durszlak. Co nie przejdzie, jeszcze przesiekać, wsypać to w donicę, dodać pół kg mączki cukrowej i wlać 5 całych jaj ubitych, w końcu wsypać 6 dekagramów mąki pszennej grysikowej, doskonale wymieszać, rozciągnąć na opłatku albo andrutach i ułożyć na blasze, posypanej mąką. Następnie wsunąć do pieca miernie gorącego dla upieczenia. Tymczasem wziąć funt utartej czekolady, funt miękkiego cukru, pół litra słodkiej śmietanki i łyżkę masła deserowego i na wolnym ogniu ciągle mieszając, dać się temu zagotować, tak, aby się do połowy wygotowało. Wtedy, gdy się już ciągnie i jest jednolitą masą, zdjąć z ognia i gorące posmarować na upieczone ciasto, a zaraz skrzepnie.

## Napoleoński tort

Pół kg bardzo młodego deserowego masła uciera się w donicy na pianę z 10 żółtkami i miętym cukrem do białości.



UCZNIOWIE GIMNAZJUM W PRACOWNI MODELARSKIEJ



Następnie włożyć do utartego masła w donicy pół funta obranych migdałów i na masę utuczonych, pół funta amerykańskich orzechów utartych na tarku, dwie laski utartej wanilii i trzecią razem przez 1 i pół godziny wałkiem. Tymczasem ułożyć 4 do 6 warstw andrutów przekładanych masą migdałową z dodatkiem doskonałego rumu, włożyć to w tortownicę i dopiero przełożyć masę na podkład z andrutów, wyrównać, przyłożyć na wierzch andrutem i wynieść do piwnicy na kilka godzin. Chcąc wyjąć, należy przed rozpięciem tortownicy, okrążyć rozgrzanym nożem okół rantu, poczem ostrożnie zesunąć na postument; wierzch zaś pociągnąć konserwą cukierkową, a brzegami ubrać cykatą, ładnie wykrawaną.

Tort ten trzymać należy w chłodnym miejscu, gdyż inaczej masa prędko się zestarzeje. Tort ten jest przedziwny w smaku, jeżeli nieprzesłodzony.

Natomiast „Ilustrowany Kurier Codzienny” z dnia 31 marca donosił tylko o „Wiosnie w Zakopanem”:

Wiosna w Zakopanem to rzadkie zjawisko. Czas wyznaczony w kalendarzu na tę poetyczną



ZIMOWA PANORAMA ZAKOPANEGO

porę roku przechodzi w Zakopanem zwykle niepostrzeżenie.

Śnieg leży długo, a choć zniknie, często wraca i psuje wrażenie. Drzew liściastych tak mało i tak późno w świeżym, szmaragdowym zieleń się stroją, a smutne smreki tak wciąż jednolite, że niepodobna dostrzec tego ożywczego, wesołego ruchu wiosny.

W tym roku niezwykle wczesna, piękna i ciepła pogoda dała

nam żywsze wiosny wrażenie. Od zimowo śnieżnych gór wieje jeszcze chłodem, ale w powietrzu czuć już jakieś inne miękko pieścące tchnienie. Słońce palącymi promieniami szybko wykonuje swoją życiodajną pracę.

Było już nawet tak sucho, że mieliśmy kurz na ulicach. Mimo tak wczesnej wiosny w dniu 23 marca udała się gromada narciarzy krakowskich

na trzydniową wycieczkę w góry. Śnieg był dobry – nie uciążliwy dla narciarzy.

Nie ma w tych czasopismach nic o obchodach Świąt Wielkanocnych – święta obchodzili wszyscy i nie dopatrywano się w tym czegoś szczególnego, godnego opisu w prasie.

Została zachowana oryginalna pisownia.

## Pamięci Jerzego Michotka (1921–1995)

Piosenkarz, gitarzysta, autor tekstów piosenek, kompozytor, reżyser i aktor. Od wczesnego dzieciństwa do wybuchu wojny mieszkał we Lwowie. Kochał miasto całą pełnią swojej bogatej duszy i serca. Był wszędzie tam, gdzie była mowa o Lwowie a z nim razem była jego gitara, z którą się nigdy nie rozstawał. Pytany czy Lwów naprawdę był taki piękny, mówił: „Był jeszcze piękniejszy”.

ALICJA KOCAN

Fenomen wielokulturowego Lwowa – „roześmianego miasta roześmianych ludzi”, gdzie nawet pociągi gwizdały wesoło, skończył się we wrześniu 1939 roku. Pociągi na północ od łagrów Syberii odjeżdżały ze zgrzytem łańcuchów i jękiem zesańców. Pobyt w więzieniu i w obozie w Workucie był gehenną. Dziewięćosobowe cele, roboty na mrozie poniżej 30 stopni. Przeżył. Z poharatowanym kręgosłupem, odmrożeniami o kulach wracał z pobytu „na niedźwiedziach”. Nie lubił wspominać ran i upokorzeń odniesionych w czasie wojny.

W 1946 roku dotarł do kraju, ale już nie do Lwowa. Swoich krajan szukał w różnych krajach podczas licznych podróży. Najpierw w ruinach Warszawy szukał rodziny. Matka zmarła, ojciec niedługo później. Jerzy

zaczął organizować sobie życie w kresowym Wrocławiu. Lwowska matura okazała się dobrą przepustką na polonistykę na Uniwersytecie. Już na uczelni kierował Teatrem Akademickim. W 1950 roku przeniósł się do stolicy. Dostał angaż w teatrze Syrena (1953–1961). W 1956 roku zadebiutował w filmie „Sprawa pilota Maresza”. Jako drugi pilot, za sterami samolotu, stał się rozpoznawalny w kraju. Doczekał się też głównej roli u Romana Zątuskiego w „Wyjściu awaryjnym”. Publiczność tęskniła za zaśpiewem z utraconych Kresów, Wilna i Lwowa.

Z ekranu lwowskim bałakim mógł zagadać dopiero w serialach: „Polskie drogi” (1976) oraz „Dom” (1980). W „Domu” zagrał prawie samego siebie – repatrianta wracającego do domu o kulach. W kraju śpiewał lwowskie pieśni, nawet arie, ale także jako pierwszy lansował kowbojskie ballady. W latach 70. zaangażował się w telewizji. Od 1973 roku był reżyserem programów rozrywkowych TVP, a w 1974–1978 był zastępcą głównego reżysera TVP. Pisał scenariusze audycji i reżyserował programy estradowe i telewizyjne „Z wizytą u was” czy „Z najlepszymi życzeniami”.

Związał się też z Pagartem, mógł wtedy wyjeżdżać za granicę. Ruszał w świat z gitarą 22 razy, jeździł od USA po Mongolię. Koncertował od roku 1983 głównie dla Polonii. Wszędzie poszukiwał „roześmianego miasta”. Lwowiak z serca i duszy potrafił w strofach piosenki przedstawić ludzkie dramaty na zakrętach historii jak



JERZY MICHOTEK

w „Balladzie o dziesięciu baktiarach”. Jako pisarz debiutował książką „Tylko we Lwowie”. Był autorem pieśni poświęconych ukochanemu miastu Lwów. Za piękne „Lwowskie Madonny” dziękował artyście papież Polak Jan Paweł II.

Jerzy Michotek sercem pisał, nie piórem. Opisywał swoją polską, lwowską nostalgię. Gdzie brakowało mu prozy, tam pisał wierszem – słowami piosenki prostej, trafiającej do każdego. Był mistrzem śpiewnej lwowskiej mowy, używającej słów nie znanych współczesnej polszczyźnie. To właśnie dzięki niemu, ten polski fenomen – Lwów przetrwał i trwać będzie w pamięci i sercach przyszłych pokoleń Polaków.

Był współzałożycielem Towarzystwa Miłośników Lwowa. Jeszcze wcześniej był nieodłączną postacią zebrań „Koła Lwowiaków” zorganizowanych przez lwowianina Zbigniewa Grolla na Rynku Starego

Miasta w lokalu staromiejskiego Oddziału PTTK w Warszawie w czasach, w których nie pozwolono mówić o Lwowie. Był również członkiem Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa we Wrocławiu oraz organizatorem pomocy dla Lwowa.

Zawsze brał udział w naszych uroczystościach świątecznych „Opłatek” i „Jajeczko Wielkanocne”. Wspominał dom rodzinny i mówił, że najbardziej lubił bakalie. Makagigi z miodu, maku i cukru. Nugaty z pianki zalanej wrzącym miodem i orzechami. Takich smaków i zapachów nie odnalazł już nigdy w dorosłym świecie.

W Muzeum Niepodległości – Kolekcji Leopolda brał udział w okolicznościowych wystawach. Spotykał się z przyjaciółmi rodem ze Lwowa, rozmawiał z harcerzami, szczególnie zapamiętaliśmy wystawę fotograficzną – Harcerze Lwowscy (1911–1935). Wspaniałe fotografie z tamtych lat.

Bardzo serdeczny, energiczny całym sercem oddany miastu „Semper Fidelis”. Pozostawił po sobie piękne nostalgiczne piosenki, ballady i wiersze: „Testament”, „Moja ziemia”, „A może nie?”, „Łyczakowski Ślipunder” i wiele innych. Pieśń „Łyczakowska Madonna”, do której napisał słowa i muzykę. Rozbrzmiewała w kościołach na uroczystościach podczas Dni Lwowa. Od dzieciństwa nosił w sercu słowa wyryte u wrót Cmentarza Łyczakowskiego „Tobie Polsko” i „Zawsze wierny”. Te dwa hasła stanowiły Jego życiowe credo.

## Humor żydowski

Potaż, współnik Torczynera, zapalał gwałtownym afektem do jego urodziwej małżonki Adeli. Ona jednak nie zamierzała łamać ślubnej przysięgi. Jej opór przełamało dopiero dwa tysiące złotych.

– Czy był tu Potaż? – rzuciła zaskakujące pytanie mąż po powrocie z podróży.

– Tttak... – jąka się Adela.

– Aj, aj, jaki porządny człowiek. Rano pożyczył ode mnie dwa tysiące złotych i przyrzekł, że odda tobie wieczorem. No, i dotrzymał słowa.

\*\*\*

Abram za każdym razem ogląda się za przechodzącymi młodymi kobietami.

– Stuchaj no! – powiada Sara z wyrzutem. – Zauważyłam, że na widok każdej przystojnej gojki zapominasz, że jesteś żonaty...

– Wprost przeciwnie, kochanie! Wprost przeciwnie! – wzdycha Abram.

\*\*\*

W biurze kupca zbożowego pracowało dwóch młodzieńców. Henoch dostawał tygodniowo sześć guldenów, Joel – trzy.

– Czemu mój zarobek jest o połowę mniejszy? – odważył się kiedyś spytać szefa.

– Hmm... – westchnął kupiec. – Na targ zajęchały furmanki. Zobacz no, co chłopi przywieźli.

Joel wychodzi z biura i wraca z informacją:

– Oni przywieźli kukurydzę.

– Zobacz, ile tej kukurydzy jest na wozach.

Joel wraca z informacją:

– Sześćdziesiąt cetnarów.

– Spytaj, skąd ją wiozą.

Joel wraca z wieścią:

– Z Jabłonowa.

– Spytaj no, do kogo ją wiozą.

Joel wraca i mówi:

– Do Pinkusa Bergera.

– Doskonale – powiada szef. – A teraz zawołaj Henocha.

Po analogicznym poleceniu: „Zobacz no, co chłopi przywieźli”, Henoch po kwadransie informuje:

– Chłopi przywieźli z Jabłonowa sześćdziesiąt cetnarów kukurydzy dla Pinkusa Bergera. Dałem im pięć halerzy od wora więcej i kukurydza jest już w naszym magazynie.

– Ot, widzisz, co znaczy być przewidującym – poucza kupiec nierozgarniętego młodziana.

Kilka dni później zaniemogła żona szefa. Joel otrzymuje polecenie:

– Biegnij w te pędy po doktora.

Mija kwadrans, pół godziny. Po czterdziestu minutach zjawiają się: lekarz, rabin, przedstawiciel kahału, zarządca cmentarza i czterech Żydów z „Ostatniej Posługi” taszczących trumnę...

Joel się wykazał.

\*\*\*

Urzędnik zgłasza się do szefa, hurtownika zbożowego:

– Reb Majer, pszenica w naszym magazynie tęchnie. Trzeba ją koniecznie przesuszować.

– Co to mnie będzie kosztować?

– Co najmniej dwieście złotych.

Szef popada w zadumę. Po upływie kilkunastu minut dyktuje pracownikowi list do Urzędu Celnego:

„Donoszę uniesienie, że kupiec zbożowy Majer Blum ukrył w swoich magazynach pod pszenicą pochodzącą z przemytu tytoń bułgarski”.

Po otrzymaniu anonimu Urząd Celny wydelegował inspektora i czterech robotników, którzy dokładnie przesuszowali pszenicę.

HORACY SAFRIN  
HUMOR ŻYDOWSKI



# Legendy starego Stanisławowa (cz. 84)

IWAN BONDAREW

## Świątynia na krwi

Świątynia Zmartwychwstania Chrystusa na Krwi jest prawdziwą ozdobą Petersburgu. Wzniesiono ją w mieście, gdzie skutek aktu terrorystycznego został śmiertelnie ranny car Aleksander II. We Frankiwsku jest też Cerkiew na Krwi. Jest to cerkiew greckokatolicka pw. Św. Archanioła Michała, wystawiona niedawno przy ul. Sorochteja.

Jest to miejsce szczególne. Na początku lat 1970. przy ul. Gastello (ob. Sorochteja) wybudowano pięciopiętrowy blok mieszkalny o dwóch klatkach schodowych. Wiele mieszkańców otrzymało w nim wojskowi i pracownicy przedsiębiorstwa niewidomych. 2 grudnia 1973 r. pewna kobieta, mieszkająca na pierwszym piętrze zesłała do piwnicy. Gdy włączyła światło – zagrzmiał potężny wybuch.

„Przykarpaska Prawda” informowała zwięźle, że zginęło wówczas 17 osób, a wielu zostało rannych. Katastrofa nastąpiła w dzień, dlatego wśród ofiar było wiele dzieci i emerytów. Jedna z klatek schodowych została zniszczona całkowicie. Druga – przetrwała, ale budynek postanowiono rozebrać. Rząd Ukrainy powołał specjalną komisję do zbadania przyczyn wypadku. Podobno nawet kogós skazano.

Co było przyczyną nieszczęścia? Niektórzy opowiadali, że wcześniej w piwnicy prowadzone były jakieś prace. Była też wersja, że wybuch związany był z doprowadzaniem gazu do sąsiedniej piekarni.

## Rocznica Lenina

Starsi ludzie są bezcennym źródłem informacji – w tym i krajoznawczej. Mieszkaniec Frankiwska Aleksander Wołkow opowiedział mi interesującą historię z epoki tzw. „zastoju”. W połowie lat 1980. Aleksander był urzędnikiem w miejskiej spółce handlu spożywczego. Pracował tam wówczas niejaki Jarosław, który ciągle pakował się w jakieś przygody przez swe zamiłowanie do napojów wysokokowych. Miał około 40 lat, był wesołym i towarzyskim mężczyzną, śpiewał w chórze organizacji, od pracy nie stronił, ale popijał, jak to zresztą bywa.

W połowie lat 70. XX w. w dniu urodzin Lenina Stawik dobrze sobie wlał. Jeżeli ktoś nie wie, było to 22 kwietnia. W tym czasie centrum miasta przed ówczesnym hotelem „Ukraina” ozdobił niedawno olbrzymi posąg wodza światowego proletariatu. Idąc przez plac nasz bohater zapalał nagle wielkim uczuciem patriotycznym do wodza rewolucji. Wspomniawszy swą młodość i służbę wojskową postanowił Lenina uczcić. Gdy znalazł się przed pomnikiem zaczął przepisowo maszerować,



BUDOWA CERKWI ŚW. ARCHANIOŁA MICHAŁA PRZY UL. SOROCHEJA

a mijając go odwracał ku niemu głowę i krzyczał „Hurra!”. Następnie zawracał i znów paradował przed pomnikiem.

Po jakich pięciu minutach tej defilady na plac wjechał patrol milicji i zabrał Jarosława do izby wytrzeźwień. Następnie rano jej pensjonariuszy spisano i wypuszczono do domów, ale Jarosławem zainteresowało się KGB. Odwiedzono go do siedziby komitetu i zaczęto zadawać pytania:

– Co robiliście wczoraj koło pomnika Lenina?

– Bardzo Kocham go za to, że dał nam wszystkim godne życie i dlatego postanowiłem oddać mu wojskowe honory – odpowiedział.

– Ale byliście bez czapki?

Tu Jarosław wspomniawszy, że jest sierżantem w rezerwie i zacytował z pamięci fragment ustawy, gdzie mowa o możliwości oddania honorów bez czapki.

Po pięciu minutach przechodnie ul. Czekaistów 15 zobaczyli jak z siedziby KGB wylatuje Jarosław, otrzymawszy oddolne przyspieszenie od jakiegoś dyżurnego.

Do spółki nadszedł jednak „list szczęścia” z izby wytrzeźwień i Stawika pozbawiono kwartalnej premii. Natomiast KGB nie miało do niego więcej żadnych pretensji.

## Wzorcowe stajnie

Przy ul. Gwardii Narodowej, po lewej od Muzeum „Bohaterów Dniepru”, stoi blaszany parkan, za którym wyrósł już niewielki zagajnik. Przed kilku laty można było tu jeszcze zobaczyć długi budynek z olbrzymimi oknami wyłożonymi szklanymi blokami. Budowlę wieńczył napis „Pałac sportu”. Budynek nie był jednak używany, był w stanie awaryjnym i został w końcu rozebrany, by zrobić miejsce pod jakiś elitarny blok mieszkalny.



SAMOŁOT MIG-15 W DZIELNICY BAM

Okazuje się, że te ruiny miały bardzo interesującą i bogatą historię, taką że mogły im zaszczyć liczne zabytki miasta. Gmach pojawił się na mapie Stanisławowa w 1904 r. Obok mieściła się jednostka kawalerii, a w budowlu, większej niż hangar lotniczy, mieściła się ujeżdżalnia. Podczas niepogody i zimą ujeżdżano tu konie, sposobując je do służby wojskowej.

W okresie międzywojennym trenowali tam ulani 6 pułku, a oficer pułku Kazimierz Suski uczestniczył w paryskiej Olimpiadzie 1924 r. w dziedzinie „jazda konna”. W czasach sowieckich budynek należał do Domu oficerów i nazywał się już „Pałacem sportu”. Trenowali tam nie tylko wojskowi. W latach 1960. Pałac był intensywnie wykorzystywany podczas zawodów z boksu, piłki ręcznej i koszykówki. Organizowano tam również różne imprezy miejskie – uroczyste wiece, spotkania, spotkania z Dziadkiem Mrozem, przyjęcia do pionierów itp.

Gwiezdny okres pałac przeżywał w latach 1970. Wówczas nie było jeszcze Teatru dramatycznego, zaś sale Filharmonii i Domu Narodowego nie mogły pomieścić tak wielu widzów. Koncerty takich popularnych zespołów jak „Smericzka”, „Pieśniary”, „Cwiety”, „Aria” czy „Maszyna Czasu” odbywały się właśnie tu. Mury Pałacu gościły satyrka Gennadija Chazanowa, piosenkarzy Edytę Piechę, Ałtę Pugaczowa, Sofiję Rotaru czy Walerija Leontiewa. Gdyby chciano umieścić tu tablicę pamiątkową „Tu byli...”, to musiałaby chyba być wzrostu człowieka. Ale o komforcie w dawnej ujeżdżalni można było jedynie marzyć: dach był dziurawy i w czasie deszczu siedziano pod parasolami. Radziecki widz nie był wymagający i przyzwyczajał się do wszystkiego.



„PAŁAC SPORTU” PRZED WYBURZENIEM

W latach 90. XX w. budynek był już tak „zmęczony”, że organizować tu koncerty było niebezpiecznie. Czasami jedynie żołnierze ćwiczyli tu przysposobienie fizyczne. Na początku lat 2000. jednostkę wojskową zlikwidowano, Pałac zamknięto, a w 2017 – budynek rozebrano.

## Wywiad donosi...

Jak wyglądał Iwano-Frankiwsk w czasach sowieckich? Przede wszystkim było to miasto zamknięte, gdzie przez nagromadzenie jednostek wojskowych zagranicznych turystów nie wpuszczano. Było tu też wiele pomników „militarnych”. Oprócz armaty przy Muzeum „Bohaterów Dniepru” stojących do dziś, w miejscu obecnie pomnika Bandery stał czołg T-34, a przy ul. Dowżenka (ob. Mazeppa) wlatywał w niebo Mig-15.

W latach 70. XX w. miasto ogarnia boom mieszkaniowy, bo dla pracowników powstających zakładów przemysłowych potrzebne były mieszkania. Jak grzyby po deszczu rosły nowe dzielnice: Pasieczna, Pozytron, BAM. Budowom towarzyszyło przekładanie kabli, rur i innych komunikacji – całe miasto było przeryte rowami. Żywo przedstawia to dowcip z okresu breżniewowskiego.

Kiedyś Amerykanie wystali swego szpiega do Frankiwska, by dowiedział się co dzieje się w tym zamkniętym mieście. Przeszkolono go, wręczono fałszywe dokumenty i ubrano w garnitur produkcji „Czerwonej szwaczki”. Zrzutu dokonano w Czarnym Lesie. Przez miesiąc nie było od niego wiadomości. Nareszcie szpieg odezwał się: „Najpewniej we Frankiwsku przygotowują

się do wojny: mają tam czołg z jednej strony, z drugiej – samolot, a między nimi – okopy!”.

## Wielka czystka

Pięć lat studiowałem w Instytucie Nafty i Gazu i nigdy nie słyszałem o tej historii. Ale niedziwnego, bowiem wydarzyło się to jeszcze przed moim urodzeniem. Spotkałem dawnego absolwenta uczelni, który opowiedział mi wiele ciekawego.

W 1976 r. przez uczelnię przetoczyła się seria aresztowań. Zatrzymano wówczas ponad 30 osób, w tym dziekanów, kierowników katedr i profesorów. Czy był wśród aresztowanych rektor – dokładnie nie wiadomo, ale po tym pozbawiony został swego stanowiska. Naukowcom zarzucano malwersację kosztów państwowych, wymuszanie łapówek za przyjęcie na studia, obronę dyplomów i za skierowania do pracy. Wypowiadali się liczni świadkowie, sprawę rozkręcono, co zaprowadziło za kraty wiele osób ze stopniami naukowymi.

A wszystko zaczęło się banalnie. W tym czasie rozbudowywano miasteczko akademickie. Gdy powstał kolejny gmach uczelni, jeden z wykładowców skradł aparaty telefoniczne, przeznaczone do gabinetów i sal wykładowych. Następnie ten idiota chodził po uczelni i proponował je studentom i pracownikom uczelni. Prosił nie drogo – 5-8 rubli za aparat. Ktoś doniósł i „deelera” zatrzymano. Przy przeszukaniu znaleziono 30 skradzionych aparatów. Na swoje usprawiedliwienie powiedział, że „każdy zarabia, jak może” i zaczął sypać swych kolegów. A wiedział wiele.



CZOŁG T-34 NA PL. BOHATERÓW STALINGRADU



# Notatki z historii Galicji

Przedstawię dziś niektóre karty z historii naszej Galicji, gdzie urodziliśmy się, dojrzewialiśmy, gdzie mieszkamy nadal i pracujemy...

PETRO HAWRYŁYSZYN

**K**rólestwo Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim i Księstwem Oświęcimia i Zatoru (po niemiecku: Königreich Galizien und Lodomerien mit dem Großherzogtum Krakau und den Herzogtümern Auschwitz und Zator) – było Krajem Koronnym, powstałym na terenach królestwa Ruskiego i województwa ruskiego, jako część składowa imperium Habsburgów w latach 1772–1918.

Popierwszym rozbiorem Rzeczypospolitej w 1772 r. ziemie te odeszły do monarchii Habsburgów. Główne pertraktacje rozbiorowe toczyły się w Petersburgu. Caryca Katarzyna II pragnęła otrzymać Galicję dla siebie, ale uległa naciskom króla Prus Fryderyka II. Przejął on od Austrii większą część Śląska i pragnął w jakiś sposób straty te carycy zrekomensować – kosztem Galicji.

Oficjalnym powodem przejęcia Galicji przez Austriaków była krótka przynależność w XIII w. Księstwa Halicko-Włodzimierskiego do korony węgierskiej (tzw. Św. Stefana). Warto zaznaczyć, że Habsburgowie przyłączali do swej monarchii kolejne tereny nie przez podboje, lecz przez mariaże dynastyczne. Ziemie korony św. Stefana zostały również przejęte w drodze spadkowej, co dawało oficjalne prawo władania nimi.

5 sierpnia 1772 r. w Petersburgu przedstawiciele Imperiów Rosyjskiego i Austriackiego oraz Królestwa Prus podpisali I rozbiór Rzeczypospolitej. Cesarzowej Marii Teresie Habsburg w udziale przypadły województwa ruskie, bełskie, pow. czerwonogrodzki woj. podolskiego i miasto Zbaraż z okolicami. Natomiast po III rozbiórze Rzeczypospolitej do Austriaków odeszły dodatkowo część Podlasia i Ziemi Chełmskiej oraz Kraków i część ziem nad Wisłą. Te tereny uzyskały nazwę Galicji Zachodniej i po latach stały się areną walk pomiędzy Francją, Austrią, Rosją i Prusami.

Historyk Petro Kraluk pisze: „Odpowiednio do umowy pokojowej podpisanej 14 października 1809 r. w wiedeńskim pałacu Schonbrunn, Austriacy utracili Galicję Zachodnią, którą przyłączył do utworzonego przez Napoleona Księstwa Warszawskiego. Rosja otrzymała natomiast okręgi tarnopolski i zaleszczycki, chociaż pretendowała na całą Galicję Wschodnią. Napoleon był temu przeciwny. Po Kongresie Wiedeńskim



HERB KRÓLESTWA GALICJI I LODOMERII

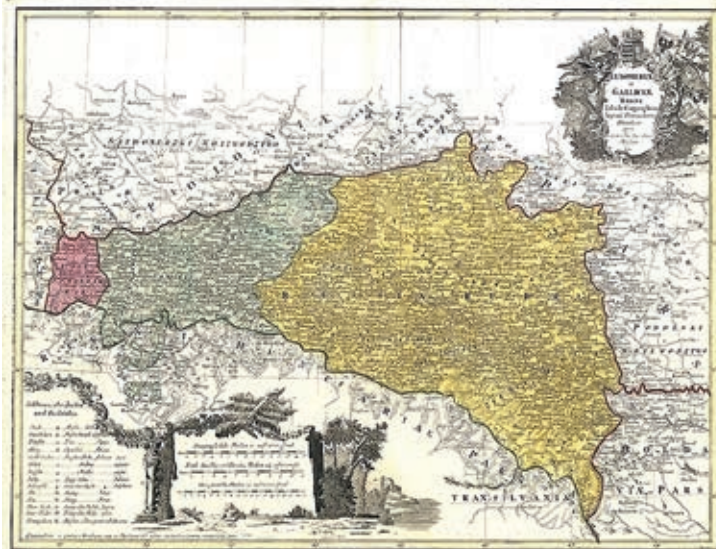


CESARZOWA MARIA TERESA (1759), MAL. MARTIN VAN MEYTENS

1814–1815 Austriakom zwrócono te okręgi, a granicę pomiędzy Austrią i Rosją ustalono na rzece Zbrucz.

W ten sposób powstał Kraj Koronny ze stolicą we Lwowie. Kraków natomiast dołączył do Kraju dopiero w 1846 r. Wcześniej posiadał tytuł „wolnego miasta”.

Etnicznie Galicję można było podzielić na polską (Zachodnią) i ukraińską (Wschodnią) części. Pomimo przewagi ludności ukraińskiej na części wschodniej, odgrywająca rolę polityczną szlachta – jak zresztą i na Ukrainie Prawobrzeżnej – była polska lub asymilowaną do kultury polskiej. Ludność ukraińska zamieszkiwała głównie wioski



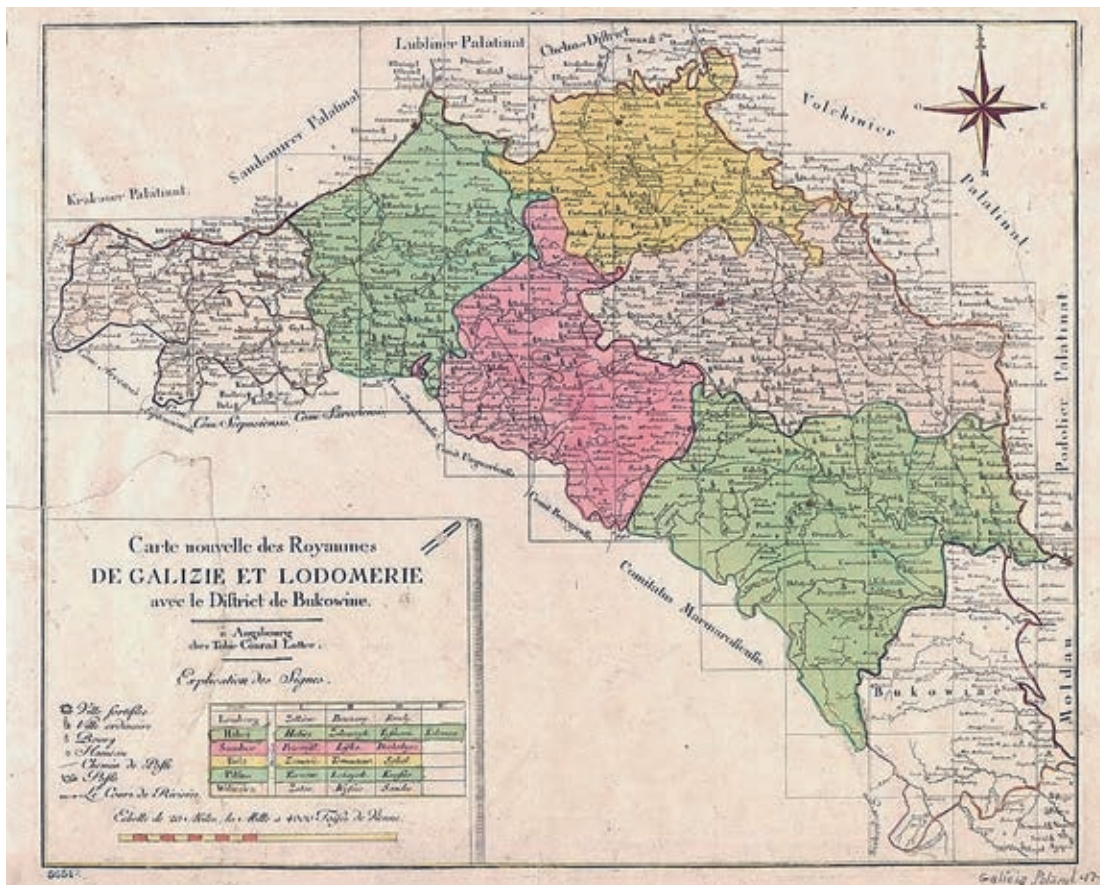
MAPA KRÓLESTWA GALICJI I LODOMERII Z 1775 R. NA ŻÓŁTO OZNACZONA JEST RUŚ CZERWONA (RUSSIA RUBRA), NA ZIELONO – MAŁOPOLSKA (POLONIA MINOR), NA CZERWONO KSIĘSTWO OŚWIĘCIMIA

i miała swoich przedstawicieli wśród duchowieństwa greckokatolickiego. Ci ostatni pełnili rolę swego rodzaju arystokracji narodowej, którą Ukraińcy utracili w zawirowaniach historycznych. To właśnie ukraińscy seminarzyści założyli pierwszą organizację narodową pod nazwą „Ruska trójca”. Kulturowano wśród nich tradycyjny język cerkiewno-słowiański. Byli również przeciwni używaniu potocznego języka ukraińskiego w literaturze. W życiu codziennym przedstawiciele tego duchowieństwa posługiwali się językiem polskim.

Wśród Polaków sytuacja językowa była odmienna. Pomimo, że kościół katolicki w liturgii wykorzystywał łacinę, język polski wśród parafian używany był stale. Po polsku rozmawiano na codzień, również w urzędach, używano go także w „wysokiej” literaturze.

Petro Kraluk pisze: „Polacy w Austrii, jak i w innych państwach, do składu których

weszły ich ziemie, starali się tworzyć (i to z sukcesem) swe instytucje kulturalne czy organizacje społeczne. Na przykład – taką wpływową instytucją w Galicji stało się Ossolineum, założone we Lwowie przez hrabiego Maksymiliana Ossolińskiego w 1817 r. w budynkach dawnego klasztoru karmelitek trzewickich jako biblioteka prywatna. Z czasem jej zbiory wzbogaciły kolekcje rodowe Lubomirskich, Skarbków, Sapiechów i innych magnatów. W 1827 r. biblioteka Ossolineum przekształciła się w Zakład naukowy „Ossolineum”. Chociaż Ukraińcy również mieli swój udział w działalności Ossolineum i pracowali w nim, to nastawione było ono głównie na zachowanie i utrwalenie polskości. Z czasem pojawił się ukraiński konkurent Ossolineum – Towarzystwo im. Szewczenki. Powstało o wiele później, bo w r. 1873, a od r. 1892 stało się Towarzystwem naukowym, swego rodzaju ukraińską akademią nauk”.



ADMINISTRACYJNY PODZIAŁ KRÓLESTWA GALICJI I LODOMERII, LATA 1777-1782

Warto zaznaczyć, że w procesach narodotwórczych Ukraińcy pozostawali w tyle za Polakami. Ale jednak to właśnie Galicja w II połowie XIX w. stała się „ukraińskim Piemontem” – głównym centrum ukraińskiej myśli narodowej. Konkurencyjnie z Polakami, Ukraińcy wiele inicjatyw zapożyczyli od nich. Przykładem może służyć chociażby ukraińskie towarzystwo „Sokil”, założone na wzór polskiego „Sokoła”.

Oprócz Polaków i Ukraińców dużą część ludności stanowili Żydzi, zamieszkujący głównie miasta i miasteczka. Po przyłączeniu Galicji do Austrii napłynęło tu wielu niemieckich u austriackich urzędników. Pomimo nieznaczonej ich liczby, dzięki swoim stanowiskom, byli dość wpływową grupą ludności.

Lwowski historyk Jarosław Hrycak zaznacza: „Galicja była największą prowincją imperium austriackiego. Ale, jak się wydaje, Austrii nigdy nie udało się efektywnie „połknąć” tego kęsa. Dla austriackich urzędników i intelektualistów (nawet wśród tych, mających galicyjskie pochodzenie) Kraj w ciągu całego XIX w. był biedną i zacofaną prowincją – „pół Azją”, dokąd wysyłano mniej obrotowych kolegów, mających uchybienia w służbie państwowej lub wojskowej. Wrażenie austriackich urzędników o społeczeństwie galicyjskim po przyłączeniu Kraju było zdecydowanie negatywne. Zastali tu anarchię i presję ze strony polskiej szlachty, zupełne zubożenie i moralny upadek zwykłych mieszkańców. Pierwszym zadaniem rządu austriackiego było zaprowadzenie porządku i dyscypliny społecznej. Maria Teresa i jej syn Józef II (1780–1790) prowadzili „modną” w tamtych czasach politykę „oświecenia”, której podstawową zasadą było uzależnienie potęgi państwa od szerzenia wykształcenia i wszelkich swobód wśród poddanych. W Galicji koncentrowało się to głównie na osłabieniu pozycji polskiej szlachty, źródła anarchii i intryg antypaństwowych”.

#### Na podstawie:

- Грицак, Ярослав Йосипович. Нариси з історії України: формування української модерної нації. Київ: Генеза, 2000. 249 с.
- Дейвіс Норман. Боже ігрище: історія Польщі; пер. з англ. П. Тарашук. К.: Вид-во Соломії Павличко „Основи”, 2008. 1080 с.
- Кралюк П. Українці і поляки. 1000 років (не)порозуміння. Харків, Фоліо, 2021. 317 с.
- Польща – нарис історії / за ред.: Владзімежа Менджецького та Єжи Брацісевица; пер. з пол. Івана Сварника; Ін-т нац. пам'яті, Коміс. переслідування злочинів проти пол. народу. Варшава: Вид-во Ін-т нац. пам'яті, 2015. 365 с.



## Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

### Archidiecezja lwowska

**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

**Lwów**, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

**Lwów – Rzęsna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

**Lwów – Sokolniki**, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

**Lwów – Brzuchowice**, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

**Lwów–Lewandówka**, parafia Najświętszej Maryi Panny Cudownego Medalika – godz. 11:00

**Winniki**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

**Szczerzec**, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

**Siemianówka**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Glinna Nawaria**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

**Dybianka**, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

**Mościska**, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

**Mościska–Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

**Strzelczyńska**, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

**Kołomyja**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

**Szeginie**, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

**Balice**, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

**Brody**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

**Pnikut**, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

**Bóbrka**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

**Kurowice**, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

**Przemysłany**, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

**Dolina**, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

**Stryj**, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

**Skalat**, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

**Błozew**, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00

**Czyżki** (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

**Iwano–Frankiwsk** (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

**Katusz**, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

**Tarnopol**, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

**Czortków**, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

### Diecezja łucka

**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

**Równe**, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

### Diecezja kamieniecko-podolska

**Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

**Gniewań**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

### Diecezja kijowsko-żytomierska

**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

**Czernihów**, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

### Diecezja odessko-symferopolska

**Odessa**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

**Odessa**, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

**Odessa**, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

**Mikołajów**, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

**Izmail**, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

### Diecezja charkowsko-zaporoska

**Charków**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Charków** (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

**Dnipro**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Krzywy Róg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

## Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,

E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA

W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

5 kwietnia, piątek godz. 18:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
6 kwietnia, sobota godz. 17:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
7 kwietnia, niedziela godz. 17:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
12 kwietnia, piątek godz. 18:00	balet „BAJADERA” L. Minkus
13 kwietnia, sobota godz. 17:00	opera „CARMEN” G. Bizet
14 kwietnia, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „ESMERALDA”, C. Pugni
19 kwietnia, piątek godz. 18:00	opera „TURANDOT” G. Puccini
20 kwietnia, sobota godz. 17:00	balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ” P. Hertel
21 kwietnia, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”, G. Donizetti
27 kwietnia, piątek godz. 18:00	balet „ESMERALDA” C. Pugni
27 kwietnia, sobota godz. 17:00	opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN) W. A. Mozart
28 kwietnia, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „SŁUŻĄCA PANIĄ” G. B. Pergolesi balet „GISELLE”, A. Adam

## Dywersanci chwalą się sukcesem w Rosji

– Jesteśmy coraz silniejsi i jest nas coraz więcej – przekazał członek Batalionu Syberyjskiego, który podjął walkę przeciwko rosyjskiej armii. Dywersanci poinformowali, że osłabili Kreml na froncie i zatrzymali ofensywę wroga na Ukrainę. Ta miała nastąpić tuż po „wyborczym” sukcesie Władimira Putina. Zapowiedzieli też kontynuowanie działań na terenie Rosji. „Niebawem pójdziemy do innych miast” – zaznaczyli w oświadczeniu.

Przedstawiciele Rosyjskiego Korpusu Ochotniczego, Legionu Wolność Rosji i Batalionu Syberyjskiego oświadczyli w czwartek w Kijowie że prowadzą „ograniczoną operację wojskową rosyjskich sił wyzwoleńczych w obwodzie biełgorodzkim i kurskim” i że udało się im otworzyć drugi front na terytorium Rosji.

– Przenieśliśmy realne działania wojenne na terytorium przeciwnika. Teatrem działań jest teraz nie tylko Ukraina, ale i terytorium Federacji Rosyjskiej. W ten sposób wydłużyliśmy linię frontu, co doprowadziło do osłabienia maszyny wojennej Kremla na innych odcinkach – powiedział Denis, pseudonim Whiterex, założyciel i dowódca Rosyjskiego Korpusu Ochotniczego.

Walki pomiędzy rosyjskimi jednostkami ochotniczymi a siłami reżimu Putina toczą się od 12 marca. Walczący po stronie Kijowa Rosjanie wkroczyli wtedy do obwodów biełgorodzkiego i kurskiego, które graniczą z Ukrainą. W ostatnich dniach ogłaszali, że przejęli

kontrolę nad miejscowościami Tiotkino w regionie kurskim i Gorkowski w obwodzie biełgorodzkim.

*Udaremiłiśmy plan ofensywy Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej, która miała uczcić ponowne mianowanie Putina na cara – ogłosił Aleksiej Baranowski, operator drona i członek Legionu Wolność Rosji. Poinformował, że w wyniku operacji Rosjanie bezpowrotnie stracili 651 żołnierzy. Rannych zostało 908, a 37 bojowników wroga trafiło do niewoli.*

– Rosyjskie siły wyzwoleńcze zniszczyły 121 i uszkodziły 51 sztuk sprzętu przeciwnika oraz wzięły na siebie ataki lotnictwa, które przeprowadziło co najmniej 323 uderzenia z użyciem kierowanych bomb – wymienił. Członkowie rosyjskich jednostek zadeklarowali, że ich operacja w Rosji będzie kontynuowana. – Jesteśmy coraz silniejsi i jest nas coraz więcej. Jesteśmy w stanie prowadzić operacje, z którymi liczy się wojenny reżim Putina. Będziemy działali dalej. Putina czeka jeszcze wiele niespodzianek – zapowiedział członek Batalionu Syberyjskiego o pseudonimie Chołod. – Niebawem pójdziemy do innych miast.

Przedstawiciele formacji przeciwników rosyjskich władz odczytali wspólne oświadczenie, w którym ogłosili, że Putin nie jest legalnym prezydentem Rosji. „Obywatele obwodu biełgorodzkiego i kurskiego nie poszli na głosowanie pod ogniem putinowskiego lotnictwa i artylerii. Nikt o zdrowych zmysłach nie może powiedzieć, że Putin został wybrany zgodnie z prawem – podkreślił.

INTERIA.PL

## Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

## Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU  
EDWARD SOSULSKI

## Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupol” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

Kontakt: +380506746784  
mail: kupollviv@ukr.net



## Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

### Lwów

#### Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid611v95WQEDz7fDEz83A>

#### Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: [radiozagranica.pl](http://radiozagranica.pl), bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: [radiolwow.org](http://radiolwow.org)

#### Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie [ckpide.eu](http://ckpide.eu), archiwum: [www.soundcloud.com/ckpide](http://www.soundcloud.com/ckpide)

#### Winnica

##### Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: [slowopolskie.org/program-radiowy](http://slowopolskie.org/program-radiowy)

#### Żytomierz

##### Radio Żytomyrska Chwyła

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

#### Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny [rowne.pl.ua](http://rowne.pl.ua), strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Радіо Респект 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00

Także „Polska Fala” leci na antenie Радіо Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

# Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



#### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów  
telefon: +38 044 2300700,  
faks: +38 044 2706336  
e-mail: [kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl)

#### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów  
telefon: +38 044 2840040,  
+38 044 284 0033  
faks: +38 044 234 99 89  
e-mail: [kijow.amb.wk@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.wk@msz.gov.pl)

#### Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16  
telefon: +38 057 7578801  
faks: +38 057 7578-804  
e-mail: [charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

#### Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
telefon: +38 032 295 79 90  
faks: +38 032 295 79 80  
e-mail: [lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

#### Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b  
telefon: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659  
e-mail: [luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl)

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;  
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00  
Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

#### Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa  
Tel: +38 048 718 24 80  
Fax: +38 048 722 77 01  
e-mail: [odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

#### Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.  
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat  
faks: +380 432 507 414  
e-mail: [winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
e-mail dyżurny: [winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl)

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

#### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
[www.polinst.kiev.ua](http://www.polinst.kiev.ua)

#### Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98  
tel.: +38 044 278 67 28  
e-mail: [kyiv@pot.gov.pl](mailto:kyiv@pot.gov.pl)  
[www.polscha.travel](http://www.polscha.travel)

#### Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów  
Karol Kubica - kierownik biura  
kom.: +380 988 115 791  
e-mail: [karol.kubica@paih.gov.pl](mailto:karol.kubica@paih.gov.pl)

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie

25.03.2024, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	39,10	39,25
1 EUR	42,60	42,75
1 PLN	9,87	9,91
1 GBR	49,26	49,70



## nowy Kurier Galicyjski

### Redakcja:

Lwów 79057  
Львів 79057  
ul. Melnyka 22/3  
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564  
e-mail: [nowykuriergalicyjski@gmail.com](mailto:nowykuriergalicyjski@gmail.com)

Свідоцтво про державну реєстрацію  
серія KB № 24708-14648P  
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”  
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel Miroslaw Rowicki

### Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza  
red. naczelny  
e-mail: [mariabasza@wp.pl](mailto:mariabasza@wp.pl)  
Anna Gordijewska  
zastępca red. naczelnego  
e-mail: [anna.gordijewska@gmail.com](mailto:anna.gordijewska@gmail.com)  
Eugeniusz Sało  
koordynator TV i mediów elektronicznych  
e-mail: [eugene.salo@gmail.com](mailto:eugene.salo@gmail.com)  
Karina Sało  
e-mail: [kvusochanska@gmail.com](mailto:kvusochanska@gmail.com)  
Krzysztof Szymański  
e-mail: [krzyszymanski@wp.pl](mailto:krzyszymanski@wp.pl)  
Aleksander Kuśnierz  
e-mail: [oleksandr.kusnezh@gmail.com](mailto:oleksandr.kusnezh@gmail.com)  
Konstanty Czawaga  
[konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)  
Julia Bert  
e-mail: [julia.bert.nkg@gmail.com](mailto:julia.bert.nkg@gmail.com)



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów  
Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”.  
Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Poloni i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Канцелярії Прем'єр-міністра Польщі

Jurij Smirnow  
e-mail: [smirnowjura@gmail.com](mailto:smirnowjura@gmail.com)  
Współpracują:  
Alina Wozijan, Marian Skowrya, Andrzej Borysewicz, Krystyna Adamska, Czesława Zaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna

Kozłowska-Rys, Tadeusz Rawa, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni. Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności

i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29



# Sezon na cytrusy trwa

Dziś podam Państwu zaskakujące i pyszne sałatki z cytrusami oraz przeróżne wypieki, które pomarańcza wzbogaci swoim orzeźwiającym smakiem.

JADWIGA SABADASZ

## Krabowa sałatka z pomarańczami

### Składniki:

7 sztuk krabowych pałeczek  
4 jajka  
1 pomarańcza  
1 ząbek czosnku  
100 g kukurydzy  
majonez.

### Wykonanie:

Ugotowane jajka pokroić w drobną kostkę, pałeczki w pół plasterki, czosnek pokroić drobnutko. Pomarańczę oczyścić ze skórki, a potem każdą cząstkę z błonki, pokroić. Dodać majonez i wszystko razem wymieszać.

## Lekka, oryginalna sałatka

### Składniki:

200 g piersi kurczaka  
150 g pomarańczy  
200 g sera żółtego  
40g liści sałaty  
1/2 cytryny  
sól  
oliwa do smaku.

### Wykonanie:

Umyte liście sałaty podrzec na kawałki, ugotowaną pierś kurczaka, ser żółty i pomarańczę pokroić w kostkę, posolić, skropić sokiem z cytryny i połać oliwą. Przed podaniem wymieszać.

## Pekinka z pomarańczą

### Składniki:

200 g kapusty pekińskiej  
1 pomarańcza  
2 jajka  
1 ogórek świeży  
koperek  
majonez.

### Wykonanie:

Umytą sałatkę posatkować nożem, ugotowane jajka i ogórek pokroić w kostkę, pomarańczę oczyścić ze skórki, potem każdą cząstkę z błonki pokroić na nieduże kawałki. Koper drobno posiekać, dodać majonez, wymieszać i według uznania doprawić.

## Przepyszna i zdrowa sałatka

### Składniki:

1 burak  
50 g fetty  
1 pomarańcza



1/2 opakowania liści sałaty mix  
1 łyżeczka nasion słonecznika  
sól  
pieprz do smaku  
1-2 łyżki oleju.

### Wykonanie:

Burak będzie smaczniejszy, gdy go upieczemy. Pomarańczę oczyścić ze skórki, a potem każdą cząstkę z błonki. Z 1/3 części pomarańczy wycisnąć sok, a resztę pokroić. Na talerzu wyłożyć liście sałaty, na to burak pokrojony w kostkę posolony i popieprzony, następnie wyłożyć pokrojoną w kostkę fetę i kawałki pomarańczy. Sok wymieszać z oliwką, połać sałatkę i posypać nasionami słonecznika (smaczniejsze będą nasiona nieco podsmażone na suchej patelni).

## Szybka i smaczna sałatka

### Składniki:

1 pierś kurczaka  
1 pomarańcza  
1 kiwi  
1 dojrzałe awokado  
80g ciemnych winogron  
sól  
majonez.

### Wykonanie:

Ugotowaną pierś kurczaka, pomarańczę, awokado i kiwi pokroić w kostkę, winogrona przekroić na pół, posolić według uznania, dodać majonez i wymieszać. Przed podaniem schłodzić.

## Ciasto pomarańczowe

### Składniki:

300 g mąki  
200 g masła  
150 g cukru  
5 jaj  
5 g proszku do pieczenia  
2 pomarańcze  
cukier puder.

### Wykonanie:

Pomarańcze umyć, sparzyć wrzątkiem zetrzeć skórkę z pomarańczy i wycisnąć z nich sok. Masło roztopić. Jaja z cukrem

zmiksować na puszystą masę, dodać startą skórkę i 100 ml soku z pomarańczy. Miksować, dodać przestudzone masło i częściami przesianą mąkę z proszkiem. Keksówkę 11x35 cm wysmarować tłuszczem, posypać bułką tartą, lub wyłożyć papierem do pieczenia i wlać gotową masę. Piec w 180°C 1 godzinę. Po wystudzeniu ciasto można posypać cukrem pudrem lub pokryć lukrem pomarańczowym i posypać skórką startą z pomarańczy.

### Lukier:

150 g cukru pudru utrzeć z 50 ml soku z pomarańczy.

## Pyszne ciasto do góry nogami

### Składniki:

400 g mąki  
5 jaj  
220 g cukru  
200 ml oleju  
300 g jogurtu greckiego  
15 g proszku do pieczenia  
olejek pomarańczowy  
1-2 pomarańcze  
sok z połowy pomarańczy  
3 łyżki cukru.

### Wykonanie:

Pomarańcze umyć, sparzyć wrzątkiem i pokroić w plastry. Tortownicę o średnicy 24 cm wyłożyć papierem do pieczenia i posmarować zagotowanym sokiem z 3 łyżkami cukru, a następnie wyłożyć pokrojone plastry pomarańczy (plastry mogą nachodzić na siebie). Jaja zmiksować z cukrem na puszystą masę, dodać olej, pomarańczowy olejek i jogurt i częściami przesianą mąkę z proszkiem do pieczenia, zmiksować. Boki tortownicy wysmarować masłem, wlać ciasto. Piec w 170°C 45 minut. Po upieczeniu, po 10 minutach wywrócić ciasto do góry dnem.

## Pyszne ciasto z mandarynkami

### Składniki:

90 g cukru  
3 jaja  
10 g cukru waniliowego



80 g mąki  
120 g masła  
1 łyżeczka proszku do pieczenia  
szczypta soli  
5-6 sztuk mandarynek.

### Wykonanie:

Jaja ubić z cukrami i szczyptą soli na puszystą masę, dodać ochłodzone, stopione masło. Przesianą mąkę z proszkiem do pieczenia połączyć z masą jajeczną, dokładnie wymieszać. Dno tortownicy o średnicy 20 cm wyłożyć papierem do pieczenia, a boki posmarować masłem i posypać mąką. Umyte, oczyszczone mandarynki przekroić na pół i wyłożyć nimi dno tortownicy, wylać na nie ciasto. Piec w 180°C 40-45 minut. Po lekkim wystudzeniu, przewrócić ciasto do góry dnem.

## Tarta pomarańczowa

### Składniki:

280 g mąki  
1 łyżeczka proszku do pieczenia  
100 g masła  
szczypta soli  
1 jajko  
80 g cukru.

### Nadzienie:

2 pomarańcze  
100 g cukru  
2 łyżki mąki ziemniaczanej.

### Wykonanie:

Z mąki, proszku do pieczenia, szczypty soli i pokrojonego, zimnego masła zrobić kruszonkę, dodać jajko, cukier i zagnieść ciasto. Podzielić na dwie nierówne części, mniejszą część włożyć do zamrażalnika. Większą częścią ciasta wyłożyć foremkę o średnicy 22 cm, wyścieloną papierem do pieczenia, ulepić nieduży kancik. Z dwóch dobrze umytych pomarańczy zetrzeć skórkę. Oczyścić pomarańcze ze skórki, oczyścić z białych błonek, pokroić na kawałki i zblendować. Do startej skórki, pokrojonych pomarańczy dodać cukier, mąkę ziemniaczaną, wymieszać i na ogniu ciągle mieszając, gotować do zgęstnienia. Otrzymaną masę wyłożyć na ciasto, wyrównać i zetrzeć na dużych oczkach tarki ciasto z zamrażalnika. Piec w 180°C 25-30 minut.

## Kandyzowana skórka pomarańczowa

Kondensowana skórka z pomarańczy to wspaniały dodatek do wielu deserów. Wersja domowa jest nie tylko zdrowsza, smaczniejsza, ale i bez konserwantów.

### Składniki:

pomarańcze – 5 sztuk  
50 ml wody  
200g cukru.

### Wykonanie:

Pomarańcze należy dokładnie wyszorować szczoteczką i przebrać wrzątkiem. Obrąć ze skórki, z obierek należy dokładnie usunąć białą błonkę, a następnie pokroić skórkę w drobną kostkę. Do garnka wlać wodę, dodać cukier i pokrojone skórki i podgrzewać na małym ogniu. Skórkę smażyć przez 30 minut, od momentu, gdy się cukier rozpuści. Gotową skórkę przechowywać w sterylizowanych słoikach. Według tego samego przepisu można przygotować też skórki z innych cytrusów.

## Błyskawiczny likier z mandarynek

### Składniki:

1 kg mandarynek  
1/2 szklanki wody,  
1/2 szklanki cukru  
kawałek kory cynamonu  
1 łyżka goździków  
2 szklanki alkoholu.

### Wykonanie:

Z umytych mandarynek wycisnąć sok, dodać goździki, cynamon, cukier i wodę, zamieszać, zagotować, odstawić do całkowitego wystygnięcia. Następnie przecedzić i dodać alkohol. Gotowe!

## Jak zachować smak mandarynek na dłużej?

Z 3 kg mandarynek zdjąć skórkę i układać je szczelnie do wysterylizowanych słoików 0,7 litrowe lub 1 litrowe, w puste miejsca możemy powkładać cząstki mandarynek. Zalać gorącą wodą i przykryć wieczkiem na 1-2 minuty, następnie zlać wodę ze słoików do garnka, dodać 8 szt. goździków, 1 łaskę cynamonu i zagotować. Do każdego słoika dodać po 2 łyżki cukru lub według uznania i zalać zagotowaną wodą (goździki i cynamon usunąć). Słoiki pozakręcać, pokatulać nimi trochę, żeby cukier się rozpuścił.

Do garnka wlać wodę na 1/4 wysokości słoika i pasteryzować 10 minut, dokręcić wieczka, odwrócić do góry dnem i przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Życzę Państwu smacznego!

## Partnerzy medialni

